SILESIA BUSINESS & LIFE

nr 1(16) Luty - Kwiecień 2014
ISSN: 2081-1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA
Marcin PROKOP
Jagna MARCZUŁAJTIS
Anna WYSZKONI
Piotr ZELT

PODRÓŻE
HUA HIN

GOLF CUP 4 SILESIA BUSINESS&LIFE

SPORT
Jarosław HAMPEL

MOTORYZACJA
INFINITI Q50

Foto: TVN/x-news

www.silesiabl.pl
www.silesiaevent.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

SILESIA
BUSINESS & LIFE

12 MIASTA METROPOLII
SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

18 MIASTA METROPOLII
CHORZÓW

20 MIASTA METROPOLII
ZAWIERCIE

30 GOSPODARKA I PRZEMYSŁ
ENEA SA.

38 W REGIONIE
GABRIELA LENARTOWICZ

50 BUSINESS&LIFE
BRYLOOWNIA BRYLUJE

62 MOTORYZACJA
INFINITI Q50

66 SILESIA BUSINESS&LIFE
YACHT BRASIL USA

78 STYL
MAG'S FASHION

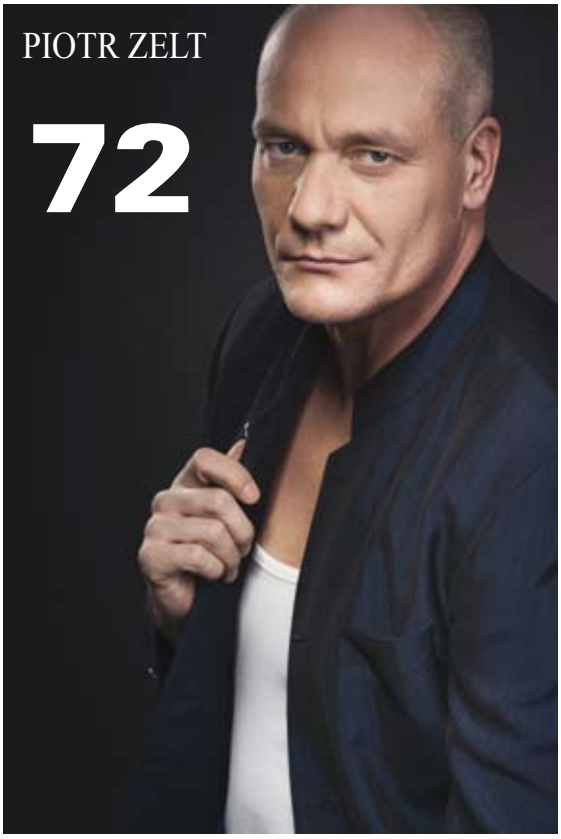

88 REGION
HOTEL DIAMENT

REDAKCJA:
Project manager:
Klaudiusz SEVKOVIC
e-mail: sevkovic@o2.pl
Dziennikarze:
Dominika TKOCZ
Dariusz LEŚNIKOWSKI
Wioletta TKOCZ
Adam WASIOŁKA - tłumacz j. angielskiego
Fotografie:
Ireneusz DOROŻAŃSKI
Norbert BARCZYK
Anna KUBISZ
TVN/x-news
Korekta: **Helena PISARCZYK**

WYDAWNICTWO:
prezes wydawnictwa
Krzysztof ZIOŁO
e-mail: royalcc@o2.pl

ROYAL consulting corporation
41-500 Chorzów
ul. Barbary 23/2
tel. 889-771-352
www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

REKLAMA:
ROYAL consulting corporation
tel. 609-214-912
sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź nas na Facebook:
Silesia Business & Life
Silesia Business&Life Golf Cup

Polecam Państwu lekturę szesnastego już numeru Silesia Business & Life. Nasz magazyn z numeru na numer poszerza tematykę zamieszczanych artykułów – a wszystko to z myślą o naszych Czytelnikach, by każdy mógł znaleźć coś dla siebie. I nie wątpię, że tak już jest. Magazyn powiększył swą objętość i posiada już 100 stron!!!

Naszym Czytelnikom interesującymi się nowymi inwestycjami na Śląsku polecam wywiad z Arturem Tomasikiem, prezesem Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego w Katowicach. Okazuje się, że GTL jest pierwszym beneficjentem – portem lotniczym w Polsce, który otrzymał pozytywną ocenę Komisji Europejskiej dla projektu lotniczego realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

W magazynie znajdziecie Państwo również informacje co nowego dzieje się w miastach metropolii. Zawiercie promuje swoje nowe miejsca na inwestycje, Chorzów był współorganizatorem Finału XXII Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jacek Guzy prezydent Siemianowic Śląskich opowiada co przez ostatnią dekadę wydarzyło się w zarządzanym przez niego mieście.

No i jak zwykle zapraszam do lektury wywiadów. W tym magazynie specjalnie dla naszych Czytelników naszym dziennikarzom eksluzywne wywiady udzielili: Marcin Prokop, Anna Wyszkoni, Piotr Zelt, Jagna Marczułajtis-Walczak oraz Jarosław Hampel.

W magazynie przeczytamy o europejskiej premierze modelu samochodu Infiniti Q50, która odbyła się w katowickim Centrum Infiniti, a magazyn Silesia Business&Life był współorganizatorem tego wyjątkowego wydarzenia.

W dziale podróże opisujemy Hua Hin – letnią rezydencję króla Tajlandii, która jest prawdziwym rajem dla golfistów. W artykule przedstawiamy najciekawsze pola golfowe w tym bajecznym miejscu. Będąc już przy tematyce golfa pragnę poinformować, iż czynimy przygotowania do czwartej edycji Silesia Business&Life Golf Cup, która w tym roku odbędzie się 31 maja 2014 roku. Więcej o tym evencie już w kolejnym numerze magazynu...

Zapraszam również do odwiedzania naszych stron ***www.silesiabl.pl*** ***i*** ***www.silesiaevent.pl.***

Klaudiusz Sevkovic
project manager

Marcin PROKOP

SYLWETKA

Zawsze mam wyjście awaryjne

Marcin Prokop to bez wątpienia człowiek mediów, sam o sobie mówi, że jest osobą multimedialną. Trudno się z tym nie zgodzić. Pasjonuje go dziennikarstwo, film, muzyka i telewizja. W swoim CV może śmiało wpisać co najmniej kilka zawodów, a w każdym z nich jest profesjonalistą najwyższej klasy. Dziennikarz, osobowość telewizyjna, prowadzący programów rozrywkowych, felietonista, publicysta – to wszystko składa się na jego zawodowe życie. Dziś trudno sobie wyobrazić media bez Marcina Prokopa i Marcina Prokopa bez mediów. Jednak niewiele brakowało, a gwiazda szklanego ekranu zajęłaby się zawodowo... bankowością. Po ukończeniu warszawskiego IV LO im. A. Mickiewicza Marcin rozpoczął, i co najważniejsze ukończył, studia na Wydziale Finansów i Bankowości w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości w Warszawie.

- Niewielu wie, że Marcin Prokop, jeden z ulubionych dziennikarzy i prowadzących programy telewizyjne, z wykształcenia jest specjalistą do spraw marketingu bankowości elektronicznej. Pomimo tak solidnego wykształcenia trafił Pan do mediów. One odkryły Pana, czy to Pan je odnalazł?

- Jedno i drugie. Zawsze interesowałem się mediami, już jako dzieciak wydawałem swoją gazetkę pisaną odręcznie z obrazkami religijnymi wklejanymi zamiast zdjęć. Rodzice mieli jednak pomysł, abym zdobył porządne wykształcenie, więc poszedłem na finanse i bankowość. Ciągnęło jednak wilka do lasu… Nawet na studiach wydawałem swoją gazetę. W chwili gdy decydowałem o życiu zawodowym, przypadkowy telefon z czasopisma „Machina" sprawił, że zacząłem pisać. To był początek, potem metodą kuli śnieżnej moja kariera w mediach sama się rozkręcała.

– Powiedział Pan kiedyś – media są dla mnie na pierwszym miejscu przygodą, na drugim wyzwaniem, a dopiero na trzecim – pracą. Nadal Pan tak uważa?

– Pieniądze zarabiam gdzie indziej. Najważniejsze w pracy jest dla mnie to, abym nie czuł się jak pracownik fabryki śrubek, który przychodzi i wychodzi codziennie o tej samej godzinie. W takiej sytuacji życie jest przewidywalne i nudne, a wiedząc co wydarzy się za pięć lat, można położyć się właściwie w łóżku i już z niego nie wstawać. Na szczęście praca jest moją pasją, daje mi napęd do działania. Czasami bywa stresująca, innym razem absorbująca, często nie mam przez nią czasu dla najbliższych, ale nie zamieniłbym jej na żadną inną.

Foto: Agencja WBF

Foto: TVN Turbo/x-news

– Sam Pan o sobie mówi, że jest człowiekiem multimedialnym. Pasjonuje Pana dziennikarstwo, film, muzyka i telewizja. Która z tych dziedzin jest Panu najbliższa?

– Na szczęście w pracy, którą wykonuję, wszystkie się łączą. Pracując w telewizji w takim programie, jak „Dzień dobry TVN", mam kontakt ze wszystkimi dziedzinami, które mnie pasjonują. Gości muzycznych, filmowych i z wielu innych, zupełnie odmiennych, branż udaje się połączyć w jednym kilkugodzinnym bloku. Dzięki temu jest to najlepsza robota na świecie, bo nigdy nie jest nudno i ciągle można się rozwijać. Gdybym musiał wybrać tę najważniejsza pasję, której mógłbym się poświęcić w całości, pewnie byłaby to muzyka. Niestety, jestem kiepskim wykonawcą, ale za to bardzo dobrym słuchaczem.

– Świetnie się Pan odnajduje w duetach z Dorotą Wellman w „Dzień dobry TVN" czy z Szymonem Hołownią w „Mam Talent". Jednym słowem, ma Pan szczęście do zawodowych partnerów. Jaka jest recepta na sukces konferansjerskiej pary?

– Mówi się, że szczęściu trzeba pomóc, dobrą relację w pracy z partnerem trzeba sobie wypracować. Nic nie spada z nieba. Nie było tak, że ktoś mi te osoby podstawił, a potem wszystko szło gładko. O każdą relację trzeba dbać, pielęgnować ją i diagnozować pojawiające się zagrożenia. Stąd też staram się dbać o moich partnerów, przede wszystkim o nasz wspólny komfort pracy. Jesteśmy wobec siebie lojalni, punktualni i przygotowani, aby nie było tak, że jeden z partnerów jest tylko podpórką dla drugiego. Najważniejsze w takich relacjach jest jednak budowanie zaufania, takiego pozatelewizyjnego również. Jesteśmy pewni, że wzajemnie szpilki ani siekiery w plecy sobie nie wbijemy. Wiemy też, że jeśli w programie ktoś zamilknie, to partner podejmie wątek i nie będzie patrzył przerażonymi oczami. Takiego dyskomfortu w pracy bym pewnie nie zniósł.

– Pana przyjaźń, bo chyba tak to można nazwać, z Dorotą Wellman czy Szymonem Hołownią oparta jest na przeciwieństwach czy wręcz przeciwnie?

– W dużej mierze tak. Jak są dwa odmienne znaki – plus i minus – to w gniazdku płynie prąd. Tak samo jest w konferansjerce, gdybyśmy byli tacy sami, to byłoby to jałowe. Nie mam przyjemności patrzenia w lustro i przyglądania się sobie, a trochę tak by wyglądała praca z kimś podobnym do mnie. Dzięki różnicy potencjałów cały czas jest dynamika i iskrzy.

– Wbił Pan przysłowiowy kij w mrowisko swojego środowiska zawodowego, mówiąc, że celebryci zarabiają zbyt dużo w stosunku do wysiłku, który wkładają w swoją pracę. Jak na Pana wypowiedź zareagowali koledzy po fachu? Gratulowali odwagi, czy raczej mieli pretensje?

– Mam wrażenie, że nie powiedziałem niczego odkrywczego. Chodziło mi generalnie o to, że nie tylko w mediach, ale w wielu różnych dziedzinach życia jest mnóstwo nierówności. Dla mnie sytuacja, w której prezes banku zarabia 20 razy więcej niż jego drugi w kolejności najlepszy pracownik, jest kompletnym absurdem. Jestem przeciwnikiem takiego rozwarstwienia. W mediach te dysproporcje też są widoczne. Ludzie, którzy pracują w redakcjach programów i tak naprawdę układają je, zarabiają jedną dziesiątą tego, co gość, który potem ich pracę czyta z promptera. Oczywiście nie tylko media są dotknięte tym grzechem nierówności. My jesteśmy na świeczniku, pod społeczną obserwacją i jest to szczególnie wyraziste. Nie interesuje mnie zdanie moich kolegów w tej kwestii, bo zawodowo nic od nich nie zależy, a życie towarzyskie prowadzę poza show biznesem. Jeśli nawet ktoś się obruszył, to nie dotarły do mnie takie głosy. Choć nie wiem na co koledzy mieliby się obrażać, powiedziałem przecież jak jest.

– W jakiej rodzinie Pan się wychował i jakie wartości wyniósł z domu?

– W dzieciństwie nauczyłem się ciężko pracować, bo rodzice byli ludźmi, którzy wierzyli w etos pracy. Wiedzieli, że nic im z nieba nie spadnie i nic nie uda się załatwić po znajomości. Nie mieli zresztą żadnych przysłowiowych pleców. To, co wyniosłem z domu, to przekonanie, że o swoje szczęście i dobrostan trzeba zadbać samemu. Sukces sam sobie wypracowałem i nikt mi niczego nie ułatwił.

– Czy podobny schemat rodziny realizuje Pan w swoim domu?

– Bywają dni, kiedy jestem w nim od rana do wieczora i wtedy ja zajmuję się domem, bywają też takie, kiedy nie ma mnie w nim w ogóle. Wolny zawód ma wady i zalety. Swoje dziecko staram się natomiast uczyć tego, że w życiu musi liczyć przede wszystkim na siebie, na swoje

umiejętności i talenty, a nie na to, że wyjdzie za mąż za bogatego siedemdziesięcioletniego mężczyznę i ustawi się w życiu.

- Jakim ojcem jest Pan dla swojej siedmioletniej córki Zosi?

- Przede wszystkim cierpliwym i wyrozumiałym. Niespecjalnie lubię opowiadać o swoich sprawach prywatnych, więc pozostańmy przy tej lakonicznej wypowiedzi.

- W ubiegłym roku otrzymał nagrodę Wiktora 2012 w kategorii „Osobowość Roku". To świadczy o niewątpliwej popularności. Odcina Pan od niej kupony?

- Prawdopodobnie jest to samonapędzający się mechanizm. Jestem popularny, więc zapraszają mnie do różnych sytuacji, w których pewnie bym się nie znalazł gdybym był anonimowy i nie miałbym znanej twarzy. Wiele osób, które sprawnie posługują się mi-

Foto: Wojciech Kurczewski/TVN

krofonem, mogłoby poprowadzić imprezę równie dobrze. Ja mam przewagę, bo moja gęba jest znana z telewizji. Jest to jakaś forma odcinania kuponów, ale w codziennym życiu rzadko z tego korzystam. Nie mam szczególnych przywilejów, którymi mógłbym się cieszyć. Tak samo jak inni płacę mandaty, podatki i stoję w kolejkach.

– Sądząc po tym, co o zarobkach powiedział Pan w mediach, myślę, że część z nich przekazuje Pan na cele charytatywne.

– Opowiadanie o działalności charytatywnej jest formą masturbacji, tak bym to ujął. Jeśli się pomaga, to należy robić to tak, aby zadowolony i spełniony był ten komu się pomaga. Robię takie rzeczy, ale publicznie o nich nie opowiadam. Nie mam żadnej własnej fundacji, natomiast z kilkoma blisko współpracuję, poświęcam im czas i pieniądze. Nie jest to jednak temat do pokazywania w świetle reflektorów.

– Odniósł Pan niewątpliwie medialny sukces, cieszy się ogromną popularnością. Czego, Pana zdaniem, było w tym najwięcej: szczęścia, ciężkiej pracy czy może często decydował przypadek?

– Przez cały czas jest to ciężka praca. Człowiekiem sukcesu nie jest się dożywotnio, nie można osiąść na laurach. Każdy dzień przynosi nowe wyzwania i codziennie muszę udowadniać, że nie jestem tu przypadkiem. Sukces nie jest miejscem, do którego się dochodzi, ale procesem, który składa się z różnych okoliczności. Jest jak warkocz pleciony z różnych pasm włosa. Pasmo najgrubsze to praca, a te dodatkowe, ozdobne, typu szczęście czy inne okoliczności, o których pani mówiła, tylko pomagają. Praca stanowi 90 procent sukcesu i bez niej nie ma co o nim marzyć. Nawet jeśli komuś szczęście spadnie z nieba, to bez talentu i zamiłowania do pracy szybko się skończy.

– Często towarzyszy Panu lęk o to, co będzie jutro, pojutrze?

– Robię tyle rzeczy równocześnie, że jeżeli jedna z tych nóg kiedyś się złamie, to będę stał na kilku kolejnych. Staram się budować wokół siebie tyle możliwości, aby zawsze mieć jakieś oświetlone wyjście awaryjne i gotową drogę ewakuacji.

– Czego można Panu życzyć w rozpoczynającym się 2014 roku?

– Dodatkowego miesiąca w kalendarzu, gdyby to się udało, byłbym bardzo zadowolony.

Rozmawiała:
Wioletta TKOCZ
Foto: Dzięki uprzejmości TVN

Zgodnie z planem

Z prezydentem Siemianowic Śląskich Jackiem Guzym rozmawia Wojciech Kempa

– Panie Prezydencie, to już ósmy rok Pana prezydentury. To dobry moment na to, by podsumować, co udało się przez ten czas zrobić.

– U progu mojej prezydentury przedstawiłem Strategiczne Cele Kadencji na lata 2006–2014, które w formie uchwały przyjęła Rada Miasta. To był drogowskaz, którego przez te osiem lat konsekwentnie się trzymałem, realizując to wszystko, co założyłem sobie na początku i co uznali za ważne wyborcy, oddając na mnie głos w wyborach prezydenckich.

– W Polsce niewielu jest polityków, którzy poważnie traktują swoje przedwyborcze obietnice. Raczej każdy z nich szybko po wyborach o nich zapomina.

– To fatalny obyczaj, który psuje naszą politykę i który sprawia, że ludzie nie darzą zaufaniem polityków. Ten brak zaufania odnosi się do całej klasy politycznej, co sprawia, że istnieje mur nieufności między wyborcami a politykami. Nie pozostaje to bez wpływu na frekwencję wyborczą, która w Polsce jest bardzo niska. Ja uważam, że wyborców nie wolno oszukiwać, że trzeba im uczciwie przedstawić to, co się zamierza zrobić, i tłumaczyć, czego robić się nie będzie. Wiadomo, że potrzeby są zawsze większe niż możliwości,

a Polacy, wbrew temu, co sądzi o nich wielu polityków, potrafią to zrozumieć i doceniają to, że się ich traktuje poważnie.

– Przejdźmy tymczasem do dokonań minionych ośmiu lat...

– Pierwszą dużą inwestycją, którą zrealizowaliśmy, była budowa rynku miejskiego, co diametralnie zmieniło oblicze centrum miasta, a sam rynek stał sie jednym z ulubionych miejsc spotkań mieszkańców. Organizujemy też tu różne miejskie imprezy. Wiele uwagi poświęciliśmy kwestii przebudowy infrastruktury drogowej, nacisk kładąc tak na stan dróg, jak i na zmiany organizacji ruchu, aby poprawić jego płynność i bezpieczeństwo. Temu celowi służyła między innymi budowa rond, które przy okazji poprawiły estetykę tych miejsc, w których powstały.

– Wcześniej kojarzony był Pan głównie ze sportem.

– Wcale się tego nie wypieram, iż uważam sport za ważną dziedzinę życia. Mam tu na myśli zarówno sport wyczynowy, jak i ten uprawiany rekreacyjnie. Powstanie kompleksów sportowych oraz całej sieci boisk środowiskowych sprawiło, że nie ma chyba na Śląsku miasta, w którym warunki do uprawiania sportu przez dzieci i młodzież byłyby porównywalne.

- Prawdziwą furorę robi Staw Rzęsa...

– Siemianowice Śląskie zawsze były miastem zieleni. Trzeba było jednak te ich walory odpowiednio wyeksponować. I to się udało. Zresztą nasze wysiłki w dużym stopniu idą w tym kierunku, aby wykorzystać te walory, które nasze miasto posiada, a które nie były dostatecznie wykorzystywane. Stąd inwestycje w rewitalizację terenów zielonych, w parki, skwery, zieleńce. Oczywiście, Staw Rzęsa, gdy chodzi o rewitalizację terenów zielonych, to inwestycja sztandarowa, ale przecież rewitalizacji poddano także szereg innych miejsc. Docelowo te najatrakcyjniejsze tereny zielone połączymy ze sobą traktami pieszorowerowymi. Działania, które mają do tego doprowadzić, już są realizowane.

– Nie możemy tu nie wspomnieć o Parku Tradycji.

– To jest obiekt, który jak żaden inny łączy w sobie tradycję z nowoczesnością i który cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Dodam, że wpisany on został do Szlaku Zabytków Techniki i że chętnie odwiedzają go nie tylko siemianowiczanie. Hasło: „Nie można budować przyszłości, zapominając o przeszłości" jest tym, któremu staram się być wierny. Przez dwieście lat to kopalnie i huta decydowały o rozwoju Siemianowic. Nie można było dopuścić do tego, żeby nic po tym nie zostało. Zresztą kierując się tym hasłem, podjęliśmy także szereg innych zadań. Zrewitalizowana kilka lat temu Willa Fitznera to przecież prawdziwa perełka architektoniczna. Dziś, podobnie jak Park Tradycji, służy mieszkańcom jako obiekt kultury. Pamięci historycznej służą też pomniki, które przywróciliśmy miastu. Zaczęliśmy od pomnika Czynu Niepodległościowego, który upamiętnia czterech wybitnych siemianowickich dowódców zasłużonych w walkach o niepodległość Polski i polskość Śląska. Później miało miejsce odsłonięcie tablic upamiętniających pomordowanych przez Rosjan siemianowickich policjantów. Odnowione zostało też miejsce pochówku żołnierzy 75. Pułku Piechoty, którzy zginęli w walkach o kopalnię „Michał"...

– A co z miejscami pracy?

– Przez cały czas mamy na uwadze tę kwestię. Musimy pamiętać, że jeszcze dziesięć lat temu Siemianowice Śląskie należały do miast o najwyższej stopie bezrobo-

cia w kraju. Zdołaliśmy ściągnąć do naszego miasta inwestorów, którzy stworzyli nowe miejsca pracy, przy czym nie powiedzieliśmy tu jeszcze ostatniego słowa. Obecnie, we współpracy z miastem, prywatny inwestor tworzy w Michałkowicach Park Biznesu, gdzie ma powstać szereg zakładów pracy – produkcyjnych i usługowych. My ze swej strony zapewniliśmy budowę drogi, jako nasz wkład w to przedsięwzięcie.

– A co z budownictwem mieszkaniowym?

– Tak jak zapowiadałem wcześniej, w drugiej połowie kończącej się kadencji samorządowej zabraliśmy się za realizację programu mieszkaniowego, który skierowany jest do różnych grup docelowych. Obecnie kończony jest budynek socjalny przy ul. Śmiłowskiego, do którego w najbliższym czasie zaczną wprowadzać się ludzie. Przygotowujemy też działki pod budownictwo mieszkaniowe. Tak więc program ruszył.

– A co czeka nas w najbliższej przyszłości?

– Przygotowujemy kolejne strategiczne cele. Wkrótce je przedstawię mieszkańcom. A jeśli mieszkańcy je zaakceptują, wówczas zaczniemy je realizować.

Prezydent Siemianowic Śląskich Jacek Guzy u progu swojej prezydentury przedstawił cele strategiczne, które konsekwentnie realizuje

SPOTKAJMY SIĘ NA

WWW.PELNIAKULTURY.PL

// IMPREZY // KONCERTY // SPEKTAKLE // LUDZIE // WYDARZENIA // **24/7**

STWÓRZ SWÓJ PORTAL

WYBIERZ CO NAJLEPSZE

BĄDŹ POINFORMOWANY / BĄDŹ NA BIEŻĄCO

ODNAJDŹ TO, CZEGO SZUKASZ

ZOSTAŃ DZIENNIKARZEM OBYWATELSKIM

WYMIEŃ SIĘ SWOIMI POGLĄDAMI, REFLEKSJAMI

REDAGUJ Z NAMI!

Publikuj

Metropolia «Silesia» — pełnia życia —

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Śląskie. Pozytywna energia

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Wirtualny klucz do Metropolii „Silesia" - przewodnik kulturalny on-line
Regionalny Program Operacyjny Województwa Śląskiego – realna odpowiedź na realne potrzeby.
Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007–2013.

Polska sieć Focus Hotels nabiera rozpędu

FOCUS HOTEL

Focus Hotels działa na polskim rynku hoteli już od kilku lat. Dynamicznie rozwijająca się sieć posiada obecnie łącznie 531 pokoi w swoich pięciu obiektach na terenie kraju. Właścicielem jest (notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie) grupa kapitałowa Immobile S.A., której prezesem jest Rafał Jerzy. Wszystkie hotele w głównej mierze zorientowane są na gościa biznesowego, konferencyjnego oraz turystę indywidualnego. Focus Hotels to nowy standard w dziedzinie hoteli biznesowych. Sieć oferuje noclegi w dogodnych punktach takich miast, jak: Szczecin, Bydgoszcz, Łódź, Gdańsk i od listopada 2013 roku także w Chorzowie. Korzystne lokalizacje obiektów pozwalają w krótkim czasie dotrzeć do najważniejszych miejsc w tych miastach. Ponadto, dzięki niedalekiej odległości do dworców czy lotnisk, zapewniają swoim klientom mobilność, która jest niezmiernie istotna podczas podróży służbowych.

– Obiekty sieci Focus Hotels to nie tylko noclegi. Każdy nasz hotel posiada profesjonalne i klimatyzowane sale konferencyjne, które umożliwiają zorganizowanie szkoleń, konferencji, spotkań czy sesji. Nasi goście mogą również w cenie pokoju korzystać z sauny, siłowni oraz Wi-Fi. Jesteśmy otwarci na każdą formę współpracy. Zapraszamy także do korzystania z naszych usług gastronomicznych na wysokim poziomie. Niezmiennie dbamy o rozwój naszych hoteli. Dzięki tym staraniom hotel Focus Łódź, został wybrany na hotel roku 2012 w kategorii sieciowych hoteli biznesowych w Polsce w portalu HRS.com. To wyróżnienie jest dla nas bardzo ważne, bo pokazuje, że ścieżki rozwoju, które obieramy, są właściwe i cieszą się uznaniem – mówi Łukasz Płoszyński, członek zarządu sieci Focus Hotels.

Najważniejszą kwestią, która wyróżnia sieć Focus Hotels na tle konkurencji, jest bardzo korzystna relacja jakości do ceny. Firma coraz dynamiczniej się rozwija, a jej hotele cechuje gościnność, elastyczność cenowa, dobry produkt oraz wysoka jakość usług. Sieć oferuje swoim gościom komfortowe i nowocześnie urządzone pokoje w trzech kategoriach. Klienci mają do dyspozycji bogaty bufet śniadaniowy, bezpłatny Internet czy też zestaw do parzenia kawy i herbaty w pokoju. Innymi udogodnieniami są sauna oraz siłownia, a także profesjonalne i wielofunkcyjne zaplecze konferencyjne. Pomysłowym i praktycznym dodatkiem do oferty hoteli są kanapki i kawa na drogę powrotną dla gości – wszystko oczywiście w cenie zakwaterowania.

Niedawno do grupy hoteli dołączył nowy obiekt – Focus Katowice Chorzów, który zlokalizowany jest przy ulicy Armii Krajowej 15. Jest to już piąty hotel polskiej sieci Focus Hotels, który działa na rynku. Tak jak i inne obiekty sieci, nastawiony jest głównie na klientów biznesowych. Jest on ciekawym miejscem zarówno dla indywidualnych gości, jak i grup konferencyjnych. Jedną z wyróżniających się cech tego hotelu jest możliwość ekspozycji auta osobowego w jednej z sal konferencyjnych. Dzięki temu obiekt powinien wzbudzić zainteresowanie wśród branży motoryzacyjnej.

– Nasz nowy hotel wybudowaliśmy w Chorzowie, gdyż widzimy tam ogromny potencjał rozwoju naszej marki. Obecnie aglomeracja śląska jest jednym z największych centrów biznesowych w Polsce. Ta decyzja wpisuje się w konsekwentną realizację naszej strategii dotyczącej ekspansji nowych obiektów. Bardzo nas cieszy, że zakończyliśmy inwestycję jeszcze w tym roku, tak jak zapowiadaliśmy we wcześniejszych komunikatach – mówi Łukasz Płoszyński.

Focus Katowice Chorzów znajdujące się w odległości dwóch kilometrów od Centrum Chorzowa i siedmiu kilometrów od centrum Katowic. Położenie przy trasie DTŚ umożliwia doskonałą komunikację z całą aglomeracją. Od lotniska dzieli nas 29 km. Hotel posiada 137 komfortowych i nowocześnie urządzonych pokoi (w tym 12 w wersji Premium), które znajdują się na czterech kondygnacjach. Wyposażone są one w przestronną łazienkę z oknem, LCD TV, biurko do pracy, zestaw do parzenia kawy i herbaty oraz wodę mineralną (bezpłatnie). W hotelu znajduje się również restauracja, lobby bar, sauna i siłownia. Do dyspozycji gości jest także bezpłatny Internet Wi-Fi, kącik biznesowy oraz sześć sal wielofunkcyjnych o łącznej powierzchni ponad 400 m^2 dla nawet 500 osób. Dzięki przestronnym wnętrzom i znakomitej kuchni, jest to doskonałe miejsce na zorganizowanie różnych imprez okolicznościowych, takich m.in. jak: wesela, targi, wystawy, bale, a nawet ekspozycje samochodu osobowego w największej z sal – to dopiero drugi taki obiekt na Śląsku, gdzie istnieje możliwość

prezentacji aut we wnętrzach hotelowych. Jest to interesujące rozwiązanie dla producentów i dealerów chcących zaprezentować na przykład nowy model swojej marki.

Sieć Focus Hotels, oprócz niedawnego otwarcia hotelu w Chorzowie, uruchomi także niebawem nową inwestycję w Inowrocławiu. Będzie ona przynależała do nowej, czterogwiazdkowej marki. Focus Premium Inowrocław usytuowany przy ulicy Solankowej funkcjonował będzie na bazie umowy o dzierżawę przez sieć. Grupą docelową będzie klient biznesowy oraz indywidualni kuracjusze przybywający do miasta w celach uzdrowiskowych. W bliskim sąsiedztwie hotelu znajduje się Tężnia Solankowa, Park Solankowy oraz Pijalnia Wód.

też kanapka i kawa na wynos gratis. W obiekcie znajduje się sauna, siłownia oraz salon kosmetyczny. Hotel posiada również parking na 35 miejsc. Cała architektura inwestycji wpisuje się w nowoczesny styl aranżacji hotelowej.

Głównym założeniem strategii nowo powstającego brandu jest jak najlepszy stosunek ceny do jakości oferowanych usług w tym segmencie. Właścicielom obiektów hotelowych sieć proponuje unikalny na rynku model współpracy na zasadzie gwarantowanego przychodu, jednocześnie nie rezygnując z klasycznych form franczyzy czy też zarządzania. Genezą powstania nowego brandu Premium był fakt, iż ze względu na znaczną liczbę nowych projektów hotelowych, nad

focushotel

Właściciele obiektów hotelowych mogą liczyć także na dodatkowe benefity płynące ze współpracy z Focus Hotels. Kluczową wartością jest także ciągle rozwijane centralne biuro sprzedaży sieci. Zatrudnia ono wysokiej klasy specjalistów w dziedzinach zarządzania przychodami, dystrybucją i marketingiem oraz sprzedażą w segmentach korporacyjnym, tu-

– *Będziemy pierwszym hotelem sieciowym na tym rynku. W Inowrocławiu widzimy bardzo duży potencjał i mamy wiele sygnałów od naszych Klientów korporacyjnych, że właśnie tam chcieliby widzieć nasz hotel. Miasto wpisane jest na polską listę uzdrowisk, więc spodziewamy się nie tylko gości biznesowych, ale również turystów indywidualnych korzystających z uroków tego miasta* – mówi Łukasz Płoszyński.

Nowy hotel w Inowrocławiu będzie posiadał 35 dużych pokoi charakteryzujących się elegancją i nowoczesnym wyposażeniem. Nie zabraknie oczywiście standardów sieci Focus Hotels, takich jak bezpłatny Internet, klimatyzacja, zestaw do parzenia kawy i herbaty czy

którymi pracuje Focus Hotels, sieć postanowiła zdywersyfikować swoje portfolio marek. Obecnie powstająca czterogwiazdkowa marka Premium skierowana będzie do grupy docelowej poszukującej komfortu i funkcjonalności na najwyższym poziomie. Jednocześnie będzie ona marką otwartą, w której nie będzie ścisłych wymagań dotyczących wyposażenia i wystroju hoteli.

– *Tak jak w przypadku naszych dotychczasowych hoteli 2 i 3-gwiazdkowych, poszukujemy hoteli miejskich o wielkości minimum 50 pokoi. W przeciwieństwie do sieci międzynarodowych, oferujemy całkowicie indywidualne podejście w kwestii akwizycji obiektu do standardów sieci Focus. Potencjalnym właścicielom proponujemy pełen know-how, począwszy od zarządzania hotelem poprzez profesjonalną restrukturyzację strony kosztowej i przychodowej, a kończąc na refinansowaniu inwestycji* – dodaje Łukasz Płoszyński.

rystycznym i konferencyjnym. Sieć w ostatnich miesiącach odświeżyła wygląd strony internetowej i wprowadziła nowoczesną aplikację mobilną dla klientów.

Przedstawiciele sieci Focus Hotels deklarują dalszy dynamiczny rozwój firmy. Spółka chce podwoić liczbę swoich pokoi do czerwca 2015 roku. Ma zamiar osiągnąć to poprzez przejęcie i otwarcie nowych obiektów na terenie naszego kraju. Focus Hotels planuje ekspansję swoich hoteli w takich miastach, jak: Warszawa, Kraków, Wrocław czy Poznań. Dodatkowo kierownictwo sieci rozważa kolejną już inwestycję w Trójmieście oraz drugi obiekt w Szczecinie. Firma planuje budować jeden hotel raz na dwa lata z własnych środków. Dodatkowo duży nacisk spółka kładzie na model współpracy na bazie franczyzy, dzierżawy oraz zarządzania, w którym duży potencjał widzą przedstawiciele sieci. Wynika to z tego, iż w dalszym ciągu 87 procent hoteli na rynku stanowią obiekty niezrzeszone w żadnej z sieci. Focus Hotels, aby uzyskać jeszcze lepsze finansowanie swoich planów biznesowych oraz zwiększyć przychody obiektów, planuje także wejście na GPW. Dokładny termin debiutu na warszawskim parkiecie nie jest jeszcze znany.

Trzy i pół miliona dla dzieci i seniorów

Po raz trzeci wojewódzki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy odbył się w Chorzowie. W tym roku serce akcji biło pod Szybem Prezydent.

Było tradycyjnie: o dwudziestej wystrzeliło „Światełko do nieba". Było nietypowo: chorzowscy wolontariusze uszyli serce o wielkości 1000 m kw. I – jak zawsze – było dużo dobrej zabawy. Chorzowianie mieli okazję zobaczyć pokazy ratownictwa straży pożarnej i policji, licytować nietypowe przedmioty i wziąć udział w koncertach zespołów Oberschlesien, Shamboo i Muniek czy Coma, w których wzięła udział kilkutysięczna publiczność. Tak, w telegraficznym skrócie, wyglądał wojewódzki finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który po raz trzeci odbył się w Chorzowie. Tym razem bawiliśmy się i kwestowaliśmy pod Szybem Prezydent.

– *Chorzów jak zawsze nas nie zawiódł* – mówił w czasie wizyty przed finałem Jurek Owsiak, szef fundacji WOŚP. – *Dziękuję prezydentowi miasta, że zdecydował się na organizację wojewódzkiego finału. To ogromnie ważne, że Chorzów włączył się w naszą akcję.*

A warto było: pieniądze z aukcji przedmiotów oraz zbiórek przeznaczone zostaną na zakup specjalistycznego sprzętu dla dziecięcej medycyny ratunkowej i godnej opieki medycznej senio-

CHORZÓW wprawia w ruch

rów. W Chorzowie na ten cel kwestowało 304 wolontariuszy zarejestrowanych w trzech sztabach: w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 1, w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących nr 3 oraz w Gimnazjum nr 8. W naszym mieście zebrali oni w sumie 53.698, 44 zł. W całym województwie zebrano natomiast 3.479.763,99 zł.

Dzięki pomocy WOŚP Chorzowskie Centrum Pediatrii i Onkologii otrzymało sprzęt o wartości ponad 5 mln zł, a do Zespołu Szpitali Miejskich w Chorzowie trafił sprzęt za ponad 500 tys. zł.

– *To są ogromne pieniądze, które trafiły do miasta w postaci sprzętu, który jest nie tylko niezbędny w pracy naszych szpitali, ale bardzo nowoczesny, dzięki czemu pacjenci mogą być leczeni w europejskich warunkach* – podsumowuje Andrzej Kotala, prezydent Chorzowa. – *To jest przecież najważniejsze: zdrowie, o które trzeba dbać i pomagać jak najlepiej tym, którym go zabrakło. Są też inne korzyści: w organizację finału włączyło się wielu Chorzowian. Potężna grupa osób szyła ogromne serce, o którym zrobiło się głośno w całej Polsce. To właśnie dzięki ich pracy i zaangażowaniu możemy mówić o wielkim sukcesie. Bo to wolontariusze są motorem tej ogólnopolskiej orkiestry i cieszę się, że po raz kolejny udowodniliśmy, że na Chorzowian można liczyć!*

MS

Foto: Adrian Ślązok

WARTO INWESTOWAĆ W ZAWIERCIU

Zawiercie posiada atrakcyjną ofertę inwestycyjną dla przedsiębiorców. Działki przeznaczone dla inwestorów znajdują się w Strefie Aktywności Gospodarczej, która podzielona jest na dwa obszary. Pierwszy to SAG - obszar A, przeznaczony pod realizację obiektów produkcyjnych, składów, magazynów i usług wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną. Drugi czyli SAG - obszar B, położony jest w otulinie Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd. Atutem Zawiercia jest także dobre skomunikowanie terenów inwestycyjnych (12 km do drogi A1, 1,5 h do Warszawy pociągami Intercity, 28 km do lotniska w Pyrzowicach).

Strefa Aktywności Gospodarczej to prawie 250 hektarów terenu przeznaczonego pod aktywność przemysłową, logistykę, usługi i budownictwo mieszkaniowe. W ramach SAG opracowano szczegółową koncepcję zagospodarowania, z konkurencyjną ceną gruntu, uzbrojeniem i ulgami podatkowymi. Gmina oferuje elastyczne podejście do inwestora - poza sprzedażą działek umożliwia oddanie gruntu w użytkowanie wieczyste.

Zapraszamy inwestorów do kontaktowania się z Biurem Obsługi Inwestora w Urzędzie Miejskim w Zawierciu. Osoba do kontaktu Wojciech Dziąbek, e-mail: w.dziabek@zawiercie.eu, tel. 666 023 123.

Tu rozkręca się Biznes

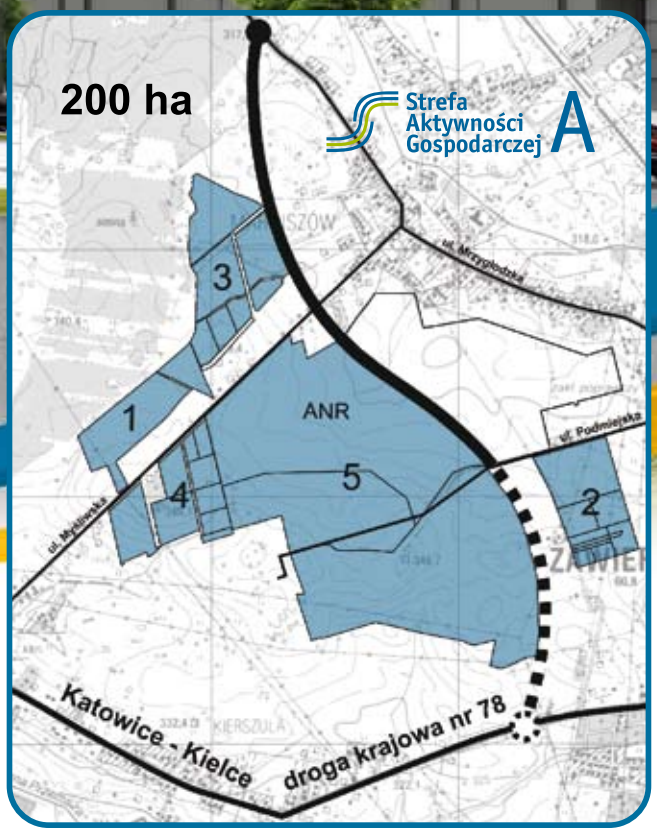

www.zawiercie.eu

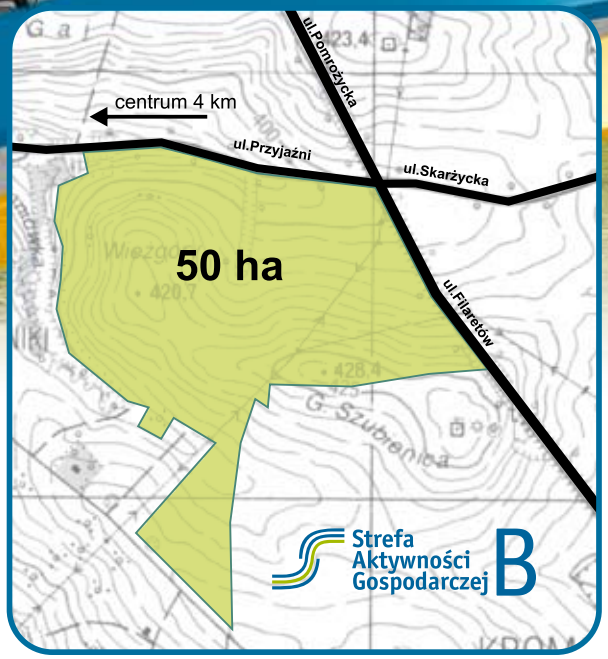

Bliskość aglomeracji śląskiej oraz położenie na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej stanowią idealną harmonię do codziennego życia. Z myślą o nowych inwestorach w Strefie Aktywności Gospodarczej - obszar B, Zawiercie opracowało koncepcję budowy nowoczesnego osiedla domów jednorodzinnych wraz z całorocznym kompleksem golfowym. Planowany kompleks to m.in. 9 dołkowe pole, driving range, putting green, akademia golfa, trasy biegowe. Dodatkowym celem projektu jest uatrakcyjnienie bazy turystycznej znajdującej się w Zawierciu i jego okolicach, otwierając ją na nowych użytkowników, zarówno krajowych, jak i zagranicznych.

Zawiercie.

Tu rozkręca się Biznes i Jura Krakowsko – Częstochowska

Z roku na rok coraz więcej środków zaplanowanych w budżecie miasta przeznaczamy na inwestycje. W tym roku na te działania zaplanowaliśmy niemal 40 mln zł – wyznaje w rozmowie z nami prezydent Zawiercia Ryszard Mach.

Panie prezydencie, miasto Zawiercie posiada atrakcyjną ofertę inwestycyjną. Czy w dobie kryzysu inwestorzy wykazują zainteresowanie Strefą Aktywności Gospodarczej?

Miniony rok pod tym względem był dobry dla naszego miasta. Sprzedaliśmy dwie działki inwestorom, którzy na 2014 rok zaplanowali budowę nowych zakładów pracy. W tym roku w strefie ekonomicznej ruszy także budowa Zawierciańskiego Parku – Przemysłowo Technologicznego, który będzie magnesem przyciągającym kolejne firmy. Park będzie działał w trzech obszarach: urbanistyki, planowania miejskiego i rewitalizacji terenów miejskich. W SAG już funkcjonują dwie inne firmy: Inter Cars i Aluron.

W 2006 roku Pan, jako prezydent miasta, oraz ówcześni radni zdecydowaliście o utworzeniu Strefy. Jak na przestrzeni tych lat zmieniła się SAG?

Przede wszystkim stawiamy na ciągłe podnoszenie atrakcyjności naszych sztandarowych terenów inwestycyjnych. Pod koniec 2013 roku zakończyliśmy wartą ponad 11 mln zł budowę drogi w strefie. Obecnie w SAG – obszar „A" realizujemy kolejny projekt, polegający na uzbrojeniu działek przeznaczonych dla prywatnych przedsiębiorców. Za kolejne 11 mln zł miasto buduje sieć wodociągową, kanalizację deszczową i sanitarną, w Strefie położona zostanie także infrastruktura teleinformatyczna. W SAG – obszar „B", która położona jest w otulinie Parku Krajobrazowego „Orlich Gniazd" prowadzimy prace koncepcyjne, przygotowujemy również koncepcję zagospodarowania tego terenu.

Dziś większość samorządów dysponuje działkami przeznaczonymi dla zewnętrznych inwestorów. Jak przy dość dużej konkurencji ze strony innych miast dotrzeć z ofertą do inwestorów?

W tym celu prowadzimy kampanie informacyjne, prezentowaliśmy także naszą ofertę na targach inwestycyjnych w Cannes i Monachium. Uruchomiliśmy również Wirtualne Biuro Obsługi Inwestora na naszych stronach internetowych, gdzie zamieszczone są niezbędne informacje dla osób poszukujących dogodnych terenów do rozwijania biznesu. Dodatkowo współpracujmy z Turecką oraz Ukraińską Izbą Gospodarczą oraz z Polską Agencją Informacji i Inwestycji Zagranicznych.

Miasto to nie tylko tereny inwestycyjne, ale także obszar wielu innych działań. Jakie plany inwestycyjne na 2014 rok zaplanowano w Zawierciu?

Z roku na rok coraz więcej środków zaplanowanych w budżecie miasta przeznaczamy na inwestycje. W tym roku na te działania zaplanowaliśmy niemal 40 mln zł. Co roku – nie licząc środków pozyskanych z Unii Europejskiej – 8 mln zł przeznaczamy na budowę dróg. Jesteśmy także na końcowym etapie budowy osiedla mieszkań socjalnych, wybudowaliśmy również trzy bloki komunalne. Miasto inwestuje także w kulturę oraz infrastrukturę sportowo – rekreacyjną. Nasza samorządowa działalność to odpowiedź na potrzeby naszych mieszkańców, z którymi stale komunikujemy się podczas spotkań i konsultacji społecznych.

W ciągu ostatnich trzech lat centrum miasta przeszło sporą zmianę wizerunkową. Czy te działania będą kontynuowane?

Te zmiany objęły także inne części miasta, jak na przykład „Żabki" oraz zawierciańskie parki. Natomiast centrum miasta, a w szczególności Plac im. Jana Pawła II, został kompleksowo zrewitalizowany. Dzięki PKP swój wizerunek odmienił także budynek dworca. Na tym jednak nie koniec. Wciąż prowadzimy rozmowy z kolejowymi spółkami, ponieważ chcemy w sąsiedztwie dworca zbudować zajezdnię dla autobusów komunikacji miejskiej oraz dla międzynarodowych i prywatnych przewoźników. Centrum miasta jest swoistego rodzaju „Bramą na Jurę", ponieważ jest to doskonałe miejsce wypadowe na Jurę Krakowsko – Częstochowską, która cieszy się coraz większym zainteresowaniem turystów. Gdy na tory wyjedzie Pendolino, z Warszawy do Zawiercia dojedziemy w półtorej godziny. Obecnie podróż trwa o pół godziny dłużej.

Dziękujemy za rozmowę.

Metropolia «Silesia»

Pełnia Inwestycji

Metropolia zawsze jest w pełni. Żeby ją ujrzeć, nie potrzeba teleskopu.

Już z daleka widać zarysy atrakcyjnych terenów inwestycyjnych, rozbudowane obiekty portu lotniczego i sieci dróg łączące 14 miast Metropolii „Silesia" z Europą. Podchodząc bliżej można zobaczyć setki tysięcy ludzi, dzięki którym rozwijają się polskie i zagraniczne firmy, jakie zainwestowały w tym największym i najmłodszym pod względem ludności ośrodku w Polsce. Dlaczego? Ogromny rynek zbytu oraz wykwalifikowane kadry gwarantują im sukces komercyjny, a efektywne systemy wspierania przedsiębiorczości zapewniają przyjazne otoczenie biznesowe.

Z bliska jest już jasne. To potencjał miejsca i ludzi sprawia, że Metropolia „Silesia" zawsze jest w pełni. Pełni inwestycji.

www.silesiametropolia.eu

Bytom // Chorzów // Dąbrowa Górnicza // Gliwice // Jaworzno
Katowice // Mysłowice // Piekary Śląskie // Ruda Śląska
Siemianowice Śląskie // Sosnowiec // Świętochłowice // Tychy // Zabrze

Nowe inwestycje Katowice Airport

FIRMY REGIONU

Z Arturem Tomasikiem – prezesem Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego w Katowicach, rozmawia Tomasz Adamski

– Początek roku to czas podsumowań. Jaki był dla Katowice Airport miniony rok?

– Z perspektywy sytuacji rynkowej bardzo dobry. W zeszłym roku w ruchu całkowitym odprawiliśmy ponad 2,5 miliona podróżnych i pomimo trwającego od kilku lat kryzysu w branży lotniczej, spowodowanego recesją w światowej gospodarce, utrzymujemy pozycję lidera wśród polskich portów regionalnych w najważniejszych dla nas segmentach rynku. Jesteśmy największym krajowym portem regionalnym pod względem wolumenu pasażerów odprawianych w ruchu czarterowym oraz obsługi frachtu lotniczego. W tym pierwszym segmencie w Pyrzowicach odprawionych zostało prawie 800 tys. podróżnych, w drugim ponad 10 tys. ton towarów. Kolejny rok z rzędu Górnośląskie Towarzystwo Lotnicze SA, zarządzające pyrzowickim lotniskiem,

wykazało dodatni wynik finansowy. Jest to niezwykle ważne z perspektywy realizowanych inwestycji i pokazuje, że w tej konkurencyjnej branży, jaką jest lotnictwo, można efektywnie prowadzić działalność.

– Dokąd można było polecieć z Pyrzowic w 2013 roku?

– Rok 2013 był dobry z perspektywy rozszerzania naszej siatki połączeń regularnych. Wizz Air, nasz największy bazowy przewoźnik, otworzył sześć nowych tras do: Bergen, Neapolu, Tel-Awiwu, Kutaisi, Larnaki i Grenoble. Z kolei irlandzki Ryanair zaczął oferować loty z Pyrzowic do Edynburga, kreteńskiej Chanii, Barcelony-Girony i Alicante. Jak co roku oferowaliśmy najszerszą ze wszystkich polskich portów regionalnych siatkę połączeń czarterowych obejmującą 38 kierunków wakacyjnych w Europie i Północnej Afryce. Podobnie będzie w roku 2014. Warto podkreślić, że w minionym roku znaczący 10-procentowy wzrost ruchu odnotowaliśmy na bardzo ważnym połączeniu Lufthansy z Katowic do Frankfurtu. Rejsy do największego portu przesiadkowego tego niemieckiego przewoźnika realizowane są z Pyrzowic trzy razy dziennie i zapewniają wygodne czasowo przesiadki na poranne, popołudniowe i wieczorne rejsy z Frankfurtu do Afryki, Ameryki Północnej i Południowej oraz na Daleki Wschód. Podobnie jest z rejsami powrotnymi z tych regionów świata przez Frankfurt do Katowic.

– Często podkreśla Pan, że ważnym dla Katowice Airport jest klient biznesowy. Czy w 2013 roku rozszerzona została oferta w zakresie obsługi tego typu pasażerów?

– Tak, w minionym roku w znaczący sposób poprawiliśmy naszą ofertę dla pasażerów biznesowych. Warto zauważyć, że są to osoby, które często podróżują, głównie liniami tradycyjnymi, takimi jak Lufthansa, czy PLL LOT. Fakt ten sprawia, że są

to wymagający klienci, którzy oczekują wysokiej jakości usług. Dlatego w zeszłym roku oddaliśmy do użytku szybką ścieżkę bezpieczeństwa, czyli tzw. Fast Track. Przeprowadziliśmy także generalny remont saloniku Business Lounge, którego projekt został przygotowany przez światowej klasy firmę Broadway Malyan. Stworzyliśmy też specjalny dział odpowiedzialny za pełną opiekę nad naszymi klientami biznesowymi. Aktualnie nasza oferta dotyczy pasażerów podróżujących w strefie Schengen, czyli z terminalu B. W przyszłości planujemy także przygotowanie infrastruktury dla obsługi pasażerów biznesowych podróżujących poza strefę Schengen, czyli z terminalu pasażerskiego A. Podobnie jak w terminalu B, powstanie tam salonik Business Lounge oraz Fast Track. Pracujemy również nad projektem dotyczącym przygotowania infrastruktury do obsługi samolotów biznesowych. Już teraz na pyrzowickim lotnisku bazuje kilka tego typu maszyn. Uważam, że ze względu na potencjał ekonomiczny regionu i jego silne więzi z globalną gospodarką jest to nisza, którą warto zagospodarować.

– Kto może korzystać z saloniku Business Lounge oraz przejścia Fast Track?

– Z saloniku i przejścia Fast Track mogą korzystać pasażerowie podróżujący pierwszą lub business klasą oraz ci, którzy posiadają odpowiednią kartę programu lojalnościowego, tj. Star Alliance Gold, Airport Angel, Priority Pass, Diners Club International. Dla wszystkich pozostałych pasażerów wyruszających w podróż z pyrzowickiego lotniska, czy to liniami

regularnymi, czy też czarterowymi, a nie spełniającymi wyżej wymienionych wymagań, istnieje możliwość odpłatnego skorzystania z oferty saloniku i przejścia Fast Track. Ponadto, na życzenie, nasz Dział Klientów Kluczowych zapewnia dodatkowe usługi, takie jak np. MEET & ASSIST. W pakiecie pasażerowie otrzymują takie usługi, jak: parking bezpośrednio przy terminalu, powitanie w strefie ogólnodostępnej przez koordynatora, asysta w strefie zastrzeżonej przez pracownika Business Lounge, priorytetowa odprawa check-in, przyśpieszona kontrola bezpieczeństwa oraz indywidualny transport do samolotu limuzyną marki Mercedes w asyście pracownika Business Lounge. Szczegółowe informacje dotyczące możliwości skorzystania z saloniku biznesowego i przejścia Fast Track oraz pakietów MEET & ASSIST można znaleźć na stronie internetowej pyrzowickiego lotniska w zakładce Biznes i Usługi.

– Od kilku lat Katowice Airport jest wielkim placem budowy. Jakie inwestycje zostały już zrealizowane, a jakie jeszcze przed Wami?

– Pod koniec 2015 roku zakończymy I etap realizowanego od 2007 roku programu rozbudowy pyrzowickiego lotniska. Jego realizacja jest możliwa m.in. dzięki skutecznemu pozyskaniu przez GTL SA

środków finansowych z Funduszu Spójności Unii Europejskiej. GTL S.A. jest pierwszym beneficjentem – portem lotniczym w Polsce, który otrzymał pozytywną ocenę Komisji Europejskiej dla projektu lotniczego realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Podpisaliśmy umowy na dofinansowanie dwóch projektów obejmujących w sumie siedem zadań. Część z nich została już zrealizowana. Mowa tu o nowej płycie postojowej i zmodernizowanych drogach kołowania, co znacząco poprawiło możliwości operacyjne naszego lotniska. Ważną, oddaną do użytku inwestycją, była budowa bazy technicznej do obsługi statków powietrznych. Do 2015 roku zakończymy budowę nowej płyty do odladzania, nowej płyty postojowej dla samolotów cargo, nowego terminalu przylotowego oraz jako pierwsze lotnisko w Polsce oddamy do użytku operacyjnego całkowicie nową drogę startową o długości 3,2 km. Ponadto przygotowujemy się do rozpoczęcia inwestycji budowy nowego terminalu cargo. Obiekt zostanie zlokalizowany w południowo-wschodniej części pyrzowickiego lotniska. W 2015 roku infrastruktura Katowice Airport będzie należała do jednych z najnowocześniejszych wśród wszystkich portów Europy Środkowo-Wschodniej, a jednocześnie umożliwi nam dalszy rozwój w najważniejszych dla nas segmentach, czyli ruchu czarterowym i cargo.

– Od ponad czterech lat trwa przygotowywanie projektu linii kolejowej z Katowice na pyrzowickie lotnisko. Jak ważne jest to przedsięwzięcie z perspektywy rozwoju Katowice Airport?

– Budowa linii kolejowej ze stolicy województwa śląskiego do Katowice Airport jest jednym z kluczowych elementów dla jego przyszłości i dalszego rozwoju. Warto pamiętać, że szybkie połączenie kolejowe z lotniska do miasta to dodatkowy argument dla zarządzającego portem w negocjacjach z liniami lotniczymi. Nie zapominajmy także o tym, że już teraz we wszystkich firmach funkcjonujących w porcie zatrudnionych jest ok. 2,3 tys. osób, a wraz z prognozowanym wzrostem ruchu liczba ta będzie wzrastać. Niewątpliwie ważne jest, żeby zapewnić tym ludziom szybki i bezpieczny transport zbiorowy z miast aglomeracji. Kolej nadaje się do tego znakomicie. Ponadto pyrzowickie lotnisko ma wszelkie atuty, by stać się dużym węzłem intermodalnym. Składają się na to znakomite położenie, co przekłada się na brak ograniczeń hałasowych, i bardzo dobre warunki atmosferyczne. Dodatkowo Katowice Airport, dzięki drodze ekspresowej S1 oraz autostradzie A1, jest świetnie skomunikowane drogowo z resztą kraju oraz europejską siecią autostrad. Obsługujemy najbardziej zurbanizowany i najlepiej uprzemysłowiony region w kraju. To są atuty, które umożliwiają nam harmonijny rozwój w kolejnych latach, ale nie będziemy mogli ich w pełni wykorzystać bez połączenia kolejowego. Jego brak osłabi możliwości konkurencyjne nie tylko portu, ale i całego regionu.

7–13 KWIETNIA 2014

Bilety do nabycia na kupbilet.pl oraz w kasach biletowych przed Spodkiem podczas turnieju

WWW.BNPPARIBASKATOWICEOPEN.COM

Sponsorzy i partnerzy: BNP PARIBAS KATOWICE dla odmiany

Najważniejszy jest Klient

Rozmowa z Grzegorzem Kinelskim, wiceprezesem ENEA S.A. ds. handlowych.

– Mamy dziś konkurencyjny rynek sprzedaży energii elektrycznej, o względy Klientów zabiega wiele podmiotów. Jak – z punktu widzenia Klienta – najlepiej wykorzystać tę sytuację?

– To bardzo dobrze, że mamy konkurencję. Dzięki niej rynek się rozwija, a Klienci mają możliwość znalezienia jak najbardziej korzystnych dla siebie ofert. Zachęcam do tego, żeby sprawdzać, pytać i wyszukiwać produkty spełniające konkretne wymagania.

– Na rynku, oprócz renomowanych firm, działają także nowi sprzedawcy. Ich przedstawiciele handlowi pukają do drzwi Klientów, kuszą niskimi cenami. Czasem potrafią zaproponować znacznie korzystniejsze warunki. Warto skorzystać?

– Klient jest zawsze najważniejszy, obowiązkiem sprzedawców jest dostarczanie mu tego, czego potrzebuje. Niestety, nie każdy sprzedawca potrafi to w należyty sposób zrobić. Pojawiają się tacy, którzy nie mają ani doświadczenia, ani zaplecza finansowego, za to rzeczywiście kuszą niskimi cenami. Niestety, za pozornym zyskiem kryją się często bardzo niekorzystne zapisy umowne, umieszczone gdzieś małym drukiem. To ta druga, mniej przyjemna twarz wolnej konkurencji. Co gorsza, mamy sygnały, że niektórzy akwizytorzy działają nieuczciwie. Podają się za przedstawicieli innych firm niż te, które naprawdę reprezentują. Dla niezorientowanych w temacie, często starszych osób, „zakład energetyczny" to ta marka, którą znają od lat. Podpisują więc umowy z takim „panem z elektrowni" w dobrej wierze, bez świadomości konsekwencji, często dla siebie niekorzystnych.

– Jakie to mogą być konsekwencje?

– Okazuje się, że trzeba dodatkowo za coś zapłacić, a realna wysokość rachunku wcale nie jest taka niska, jak zapewniano. Albo, że umowa jest zawarta na kilka lat, a jej wcześniejsze rozwiązanie oznacza wysokie kary umowne. Bywa, że sprzedawca ma ograniczone możliwości pokrycia podjętych zobowiązań. Dlatego warto korzystać z ofert renomowanych i pewnych sprzedawców.

– Czy fakt, że Klienci coraz częściej sami szukają ofert, oznacza, że ich wiedza na temat zasad działania rynku energii rośnie? Że mają większą świadomość tego, jakie możliwości daje im konkurencja?

– Tak, dziś wiedza Klientów jest zdecydowanie wyższa niż jeszcze kilka lat temu. Potrafią oni świetnie wykorzystać rosnącą konkurencję i wybierają to, co jest dla nich najbardziej korzystne. Widzimy to zwłaszcza w segmencie Klientów biznesowych. I bardzo dobrze. Okazuje się przy tym, że dziś „najlepsze", nie zawsze oznacza „najtańsze" – w tej chwili już nie tylko cena decyduje o wyborze sprze-

dawcy. Klient potrzebuje czegoś więcej niż tradycyjna taryfa. Ważna jest jakość oferowanego produktu i indywidualne podejście.

– Co to znaczy?

– Aby móc skutecznie rywalizować o Klienta, trzeba dać mu wybór. Mieć atrakcyjną i dobrze wyselekcjonowaną gamę produktów. Dostosowaną do różnych potrzeb. Są Klienci, którzy potrafią znakomicie wykorzystywać fakt, że ceny stale się zmieniają, wiedzą jak na tym zarabiać i chcą ponosić ryzyko. Ale są i tacy, dla których pewność tego, ile zapłacą jutro czy pojutrze, jest najważniejsza. Mamy odpowiednie produkty i dla jednych i dla drugich.

– Gdzie znaleźć informacje o Państwa propozycjach?

– Wciąż wprowadzamy nowe, atrakcyjne produkty oraz szykujemy ciekawe promocje. Zapraszam na stronę internetową www.enea.pl, do naszych punktów sprzedaży oraz do kontaktu z naszymi autoryzowanymi parterami.

Enea

Największe wyzwania jeszcze przede mną

IPA KATOWICE

Z Pawłem Pasternakiem, prezesem Zarządu Śląskiej Grupy Wojewódzkiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji IPA Sekcja Polska, redaktorem naczelnym kwartalnika IPA-FUN i funkcjonariuszem policji, rozmawia Wioletta Tkocz.

– Jest Pan prezesem międzynarodowej organizacji policyjnej, redaktorem gazety i funkcjonariuszem policji mieszkającym na Śląsku. Czy przy takiej ilości zajęć ma Pan czas na cokolwiek?

– Śląsk to miejsce, gdzie się urodziłem, wychowałem i dojrzewałem. Tutaj poznałem żonę, urodziły się dzieci, tu jest moja najbliższa rodzina. Przez cały czas żyję w tym środowisku i bardzo dobrze się w nim czuję, można powiedzieć, jak ryba w wodzie. Mnie i moją organizację można odnaleźć praktycznie na terenie całego województwa. Jednak ze względu na jej charakter, muszę też działać w środowisku międzynarodowym. Stowarzyszenie i jego logo jest znane i rozpoznawalne pośród służb mundurowych, samorządowców, władz wojewódzkich, mediów no i oczywiście w mojej macierzystej formacji – policji.

– Proszę przybliżyć specyfikę Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji i to czym się zajmuje?

– IPA to skrót od International Police Association – Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji założonego 1 stycznia 1950 roku przez sierżanta Brytyjskiej Policji sir Arthura Troopa. Jest to niezawisłe stowarzyszenie łączące funkcjonariuszy policji z całego świata, bez różnicy stopnia, wykształcenia, płci, rasy, barwy skóry, mowy i religii. Jest organizacją neutralną politycznie, gospodarczo, związkowo i religijnie. Posiada własne centrum informacyjno-szkoleniowe, mieszczące się w Gimborn koło Kolonii w Niemczech. Należy do niego obecnie blisko 500 000 policjantów z 60 krajów. Od 1977 roku IPA jest największym stowarzyszeniem policyjnym na świecie i posiada status konsultacyjny Rady Europy i status konsultacyjny Rady Społeczno-Gospodarczej ONZ.

– Co spowodowało, że poczuł Pan potrzebę działania w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Policji?

– Pracuję zawodowo od ponad dwudziestu dwóch lat, ale mam też swoje pasje, moim hobby jest IPA. Na początku lat dziewięćdziesiątych, po otwarciu się Polski na świat i zniesieniu ograniczeń, nastała nagle pustka, pojawiła się też potrzeba współegzystowania i bycia pełnoprawnym Europejczykiem. Myślę, że to przeświadczenie w tamtym czasie prześladowało wielu z nas. Szukałem swojej ścieżki, która byłaby zbieżna z moją profesją i pod koniec 1998 roku znalazłem ją. W ówczesnym województwie katowickim funkcjonowała już grupa wojewódzka Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji. Wstąpiłem do niej jako szeregowy członek i zacząłem odkrywać struktury, cele organizacji i nowych ludzi. Poznałem wtedy wspaniałego człowieka – i jak się później okazało przyjaciela – Pawła Michalaka. To on zaszczepił we mnie to, co dzisiaj mogę dać najlepszego tej organizacji.

– Jako tak zwany zwykły członek IPA miał Pan na koncie sporo osiągnięć. Proszę przypomnieć najważniejsze z nich.

– Na początku w moim rodzinnym mieście, w Rudzie Śląskiej, rzeczywiście zorganizowałem i przeprowadziłem kilka imprez o charakterze edukacyjno-seminaryjnym, m.in. wystawę insygniów i nakryć głowy funkcjonariuszy policji z całego świata, którą odwiedziło ponad 20 000 osób oraz ekspozycję upamiętniającą wydarzenia 11 września 2001 w Nowym Jorku z udziałem dyplomatów, m.in. konsula USA z Krakowa. Pomogłem uruchomić akcję charytatywną dla dzieci i młodzieży „Daj pluszaka dla dzieciaka", która wspiera i wyposaża miejskie ośrodki pomocowe do dzisiaj. Uruchomiłem też (i przez wiele lat byłem jego administratorem) serwis internetowy www.ipa-katowice.org. Z dumą mogę powiedzieć, że był on wysoko oceniany w naszym środowisku i najczęściej odwiedzany w Polsce.

– W jaki sposób potoczyła się Pańska kariera w stowarzyszeniu?

– W 2004 roku zostałem wybrany na stanowisko sekretarza śląskiej grupy wojewódzkiej. W tym samym roku na kongresie ogólnopolskim wszedłem do władz krajowych. To było duże wyzwanie, ponieważ prowadziłem ogólnopolski serwis internetowy oraz referat legitymacji dla całej Polski. Ten intensywny okres można śmiało nazwać poligonem w mojej działalności. Pełniłem też w następnych latach funkcję sekretarza i skarbnika. Jesienią 2012 roku objąłem funkcję prezesa zarządu, a następnie zostałem redaktorem naczelnym kwartalnika IPA-FUN.

– Jakie były dla stowarzyszenia te ostatnie lata pod Pana zarządem?

– To był wyjątkowy okres, czas intensywnego rozwoju stowarzyszenia. Na przekór ogólnoświatowemu kryzysowi, który miał również wpływ na wsparcie wielu naszych przedsięwzięć, realizowaliśmy coraz to nowe, i z każdym rokiem większe, projekty kierowane zarówno

LYONESS
MOBILE CASHBACK

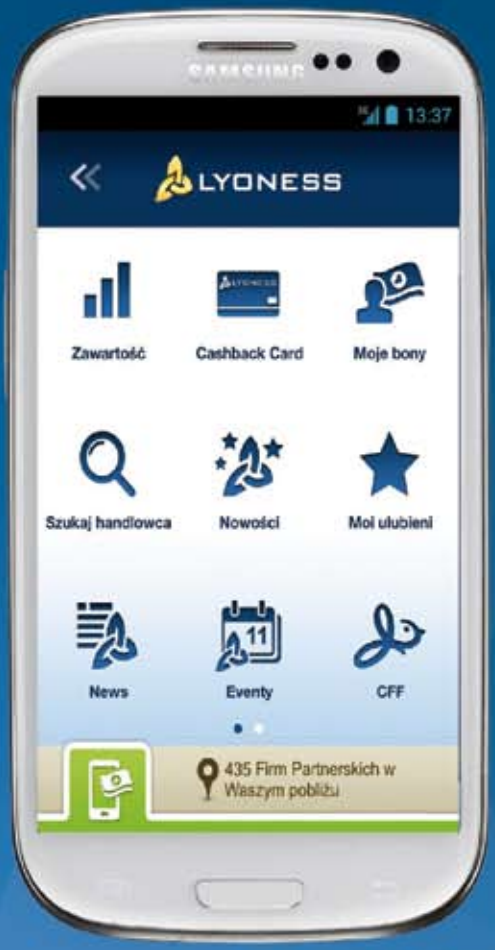

PEWNIE I BEZGOTÓWKOWO -
ZWROT PIENIĘDZY PRZY KAŻDYM ZAKUPIE*

1. Wybierz Partnera Handlowego
2. Podaj wartość bonu
3. Wygeneruj bon w smartfonie
4. Zrealizuj bon

*tylko u Partnerów Handlowych Lyoness

PONAD **12.000** PARTNERÓW HANDLOWYCH NA CAŁYM ŚWIECIE AKCEPTUJĄCYCH MOBILNY CASHBACK

Pobierz aplikację i zyskuj już teraz!

Available on the App Store

GET IT ON Google play

Lyoness Web-App

Lyoness App dla iPhona i smartfonów z systemem operacyjnym Android dostępna jest w odpowiednim serwisie.
Web App jest dostępna pod adresem: m.lyoness.net

qualityaustria SYSTEMZERTIFIZIERT ISO 9001:2008 NR.09451/1
LEITBETRIEBE AUSTRIA

LYONESS

do członków stowarzyszenia, jak i społeczności lokalnej naszego województwa. Od małych, lokalnych imprez organizowanych przez naszych członków i władze regionalne, poprzez międzyregionalne spotkania integracyjne, aż po wielotysięczne wydarzenia o znaczeniu wojewódzkim, często krajowym czy nawet europejskim, jak np. Festyn Służb Mundurowych w Chorzowskim Skansenie, w którym bierze udział corocznie kilka tysięcy osób. Nasza aktywność jest najlepszą wizytówką organizacji.

– Z kim współpracujecie na co dzień?

– Na stałe współpracujemy z organizacjami rządowymi, władzami województwa śląskiego, z Urzędem Marszałkowskim, Sejmikiem Województwa Śląskiego, przedstawicielami parlamentów Polski i Europy, a także Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Te kontakty niewątpliwie stanowią o prestiżu organizacji. To zaufanie dało nam możliwość współpracy z wieloma liczącymi się na rynku podmiotami gospodarczymi i biznesowymi. W ramach tego partnerstwa od lat współpracujemy z takimi firmami, jak: PGNiG S.A., PZU S.A., WZM S.A. z Siemianowic Śląskich, Bumar Łabędy S.A. Zakłady Mechaniczne, Polkomtel Sp. z o.o. i wieloma innymi. W ramach porozumień Śląska Grupa Wojewódzka IPA związana jest z placówkami edukacyjnymi praktycznie każdego szczebla oraz uczelniami prywatnymi, jak chociażby z Wyższą Szkołą Bezpieczeństwa z Poznania. Pozwala to naszym członkom na podnoszenie kwalifikacji zawodowych w licznych, wielopoziomowych szkoleniach z zakresu: języków obcych, informatyki, sztuk walki, taktyki czy chociażby skoków spadochronowych. Ogromnym ułatwieniem i inwestycją w przyszłość było stworzenie w gmachu KWP Katowice profesjonalnej, multimedialnej sali wykładowej dla kilkudziesięciu słuchaczy.

– Jak dajecie sobie radę z logistyką tylu przedsięwzięć i obiegiem informacji?

– Funkcjonowanie tak dużej organizacji nie byłoby możliwe bez nowoczesnych mediów, takich jak Internet, telefonia komórkowa czy prasa. Grupa dysponuje kilkoma serwisami internetowymi. Od lat rozwijamy sieć telefonii komórkowej IPA mobile® i ma ona już ponad 2500 abonentów. Wydajemy też własny kwartalnik IPA-FUN, który regularnie dociera bezpośrednio na adresy domowe do kilku tysięcy czytelników w całej Polsce.

– Czy tak ogromna aktywność stowarzyszenia została w jakiś sposób zauważona i doceniona?

– Z dumą muszę powiedzieć, że tak. Ogromnym zaszczytem dla śląskiej społeczności IPA było otrzymanie w 2009 roku Złotej Odznaki za Zasługi dla Województwa Śląskiego, która jest najwyższym odznaczeniem dla organizacji przyznawanym przez władze wojewódzkie.

– Organizacja to przede wszystkim ludzie, proszę powiedzieć parę słów o swoim zespole?

– Dobra praca obecnego zespołu znalazła również potwierdzenie w roku 2012, kiedy to przy okazji obchodów 20-lecia IPA w Polsce członkowie stowarzyszenia odznaczeni zostali przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżami Zasługi oraz otrzymali Srebrne Odznaki za Zasługi dla Województwa Śląskiego. Wszyscy na wyróżnienia w pełni zasłużyli. Podeprę się liczbami – w latach 2008–2013 zorganizowaliśmy ponad 500 imprez, w których wzięło udział ponad 100 tysięcy osób. Były to zarówno pikniki, festyny, imprezy integracyjne, ale i szkolenia, warsztaty oraz liczne wyjazdy krajowe i zagraniczne. Za granicę wyjechało ok. 3500 przyjaciół, sympatyków i członków stowarzyszenia wraz z rodzinami. W tym czasie odwiedziło nas prawie 2000 gości z zagranicy.

– Czy każdy może stać się członkiem waszej organizacji?

– To jest możliwe. W 2008 roku zarząd stowarzyszenia wprowadził procedurę nadawania honorowego tytułu Sympatyka Śląskiej Grupy Wojewódzkiej IPA – Sekcja Polska. Tytuł ten, w formie karty, może być nadany osobie fizycznej, która swym działaniem na rzecz Śląskiej Grupy Wojewódzkiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji IPA przyczyniła się wydatnie do rozwoju stowarzyszenia lub udzieliła znaczącej pomocy w wypełnianiu zadań statutowych.

– Wasze rodziny również uczestniczą w przedsięwzięciach organizowanych przez stowarzyszenie?

– W 2011 roku Śląska Grupa Wojewódzka uruchomiła pod nazwą IPA Family – Program Wsparcia Rodzin i Społeczności Lokalnych, który skierowany jest do rodzin członków, również tych zasłużonych, oraz sympatyków, chcących aktywnie uczestniczyć w prospołecznych i edukacyjnych projektach naszej organizacji. Dzięki niemu nie tylko funkcjonariusze, ale i członkowie rodzin mogą czuć się pełnoprawnymi uczestnikami życia śląskiej społeczności IPA.

– Proszę wymienić największe sukcesy IPA.

– Jest ich wiele. Mając świadomość swojej pozycji staram się w najlepszy możliwy sposób promować idee organizacji. Efektem tych wieloletnich starań było uzyskanie statusu organizacji pożytku publicznego i możliwość finansowania organizacji poprzez przeznaczenie jednego procenta swojego podatku. W chwili obecnej stowarzyszenie jest we wszystkich liczących się serwi-

sach społecznościowych, a w niedługim czasie uruchomiony zostanie nowy serwis organizacji, który pozwoli zarządzać strukturami IPA w sposób światowy! Projekt ten nazwany został IPA2 i dołączył do długiej listy sukcesów. Oprócz wspomnianych: IPA FUN, IPA mobile®, Programu Członkostwa Służb Porządku Prawnego czy IPA Family, stowarzyszenie realizuje projekty na rzecz poprawy bezpieczeństwa wśród dzieci – „Bezpieczny Dom = Spokojna Szkoła". W ramach tego projektu co roku tysiące przedszkolaków otrzymują gadżety odblaskowe zwiększające ich bezpieczeństwo na drodze, a najnowszą realizacją jest akcja, w ramach której rozdanych zostanie najmłodszym blisko dwa tysiące kamizelek odblaskowych. Dzięki programowi eko-IPA, od ponad trzech lat prowadzimy edukację ekologiczną, w ramach kolumny ekologicznej w naszym piśmie. Poprzez eko-kolorowanki, trafiamy do 32 tys. przedszkolaków. Dzięki własnemu wydawnictwu w latach 2011–2012 udało nam się wydać serię poradników z zakresu prawa. Zapoczątkowany w 2011 roku program IPA „Wiedza i edukacja", którego celem jest budowanie zaplecza naukowego i technologicznego, pozwolił nam na pozyskanie w ramach różnych grantów i systemów dofinansowania sprzętu komputerowego i oprogramowania na kwotę niemal 100 tys. zł. Pozwoliło to na znaczące unowocześnienie zarządzania struktur stowarzyszenia, ale również przekazanie części sprzętu na rzecz jednostek policji w województwie śląskim. Pozyskane dzięki temu programowi granty mogą osiągnąć kwotę blisko 200 tys. zł.

– Czego można życzyć Panu w życiu prywatnym i zawodowym?

– W życiu prywatnym jestem w pełni spełniony i szczęśliwy, więc co najwyżej zdrowia. Natomiast zawodowo... Mam w stowarzyszeniu fantastyczny zespół ludzi wokół siebie i pragnę, żebym mógł z nimi pracować jak najdłużej!

WSPIERAJĄ LOKALNY BIZNES

Centrum Przedsiębiorczości Sp. z o.o. w Chorzowie już od kilkunastu lat jako agencja rozwoju lokalnego wspiera miejskich przedsiębiorców. Obecnie jego siedziba znajduje się na terenie 22 hektarów Śląskiego Centrum Targowego, w bliskim sąsiedztwie Parku Śląskiego (byłe tereny Międzynarodowych Targów Katowickich).

Na terenie Centrum zlokalizowane są: hale targowe, sale konferencyjne, powierzchnie biurowe oraz rozległy teren zewnętrzny. W ramach swojego działania Centrum prowadzi również Inkubator Przedsiębiorczości oraz Ośrodek Szkoleniowo-Doradczy, realizuje także unijne projekty pomocowe.

Dzięki w/w atrakcyjnym powierzchniom oraz za sprawą działalności Centrum Przedsiębiorczości, w mieście przybywa podmiotów gospodarczych, które do tej pory swoją działalność prowadziły poza terenami Chorzowa. W chwili obecnej na terenie Centrum działalność prowadzi kilkadziesiąt podmiotów z różnych branż– 65% najemców wynajęło biura w ciągu minionego roku. Liczba ta stale rośnie.

Skupiając na swoim terenie przedsiębiorców nie tylko z Chorzowa ale także z sąsiednich miast, Centrum stwarza niezwykle atrakcyjne warunki dla rozwoju miejskiej strefy biznesowej.

Centrum dysponuje wolnymi powierzchniami biurowymi, które klienci mogą wynająć w wyjątkowo korzystnych cenach.

Dysponując bogatym doświadczeniem oraz wykwalifikowanym zespołem, Centrum Przedsiębiorczości zajmuje się również pozyskiwaniem i zarządzaniem krajowymi i zagranicznymi środkami finansowymi przeznaczonymi na przygotowanie i realizację projektów wspierających rozwój gospodarczy.

Niezwykle ważną sferą działalności spółki jest szkolenie i udzielanie bezpłatnych porad osobom bezrobotnym, które chcą założyć własną działalność gospodarczą. W ten sposób Centrum promuje inicjatywy, które zmierzają do popularyzacji samozatrudnienia wśród mieszkańców Chorzowa.

Centrum Przedsiębiorczości skupia się nie tylko na wynajmie powierzchni biurowych i prowadzeniu usług doradczych. Zajmuje się również działalnością promocyjno-marketingową. Jako podmiot dbający o rozwój i promocję przedsiębiorczości, Centrum już od 12 lat organizuje konkurs „Chorzowski Przedsiębiorca Roku", w którym nagradza najlepszych chorzowskich biznesmenów.

CHORZÓW
wprawia w ruch

CENTRUM
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

ul. Targowa 5, 41-501 Chorzów, www.cpchorzow.pl
centrum@cpchorzow.pl
tel. 32 254 61 80

Gabriela LENARTOWICZ

W REGIONIE

By żyło się bardziej ekologicznie

Od ponad 20 lat działa na rynku tworząc unikalny w skali światowej system ochrony środowiska. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach jest jednym z 16 funduszy działających w całym kraju. W ciągu tych dwóch dekad stał się synonimem wiarygodności finansowej oraz skuteczności w finansowaniu ochrony środowiska i gospodarki wodnej, przeznaczając na przedsięwzięcia ekologiczne ponad 5,6 mld złotych. O to, jak skutecznie zachęcić przedsiębiorców i społeczeństwo do walki o stan środowiska, zapytaliśmy Gabrielę Lenartowicz, prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

– W 2013 roku minęło 20 lat od stworzenia Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Jak powstała ta inicjatywa?

– Katowicki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej jest jednym z 16 funduszy, które powstały 20 lat temu po to, by finansować transformację w zakresie ochrony środowiska w Polsce. Wraz z transformacją ustrojową, która miała miejsce, zastaliśmy środowisko w, jak powszechnie wiadomo, kiepskim stanie. Było to szczególnie widoczne w aglomeracji śląskiej, gdzie rabunkowa często industrializacja poczyniła znaczące spustoszenie. Pierwszoplanowym pytaniem było to, jak należy finansować przywrócenie środowiska do stanu pożądanego i skąd wziąć na to pieniądze? Dwadzieścia lat temu w zasadzie w ogóle nie dysponowaliśmy środkami. Przyjęto zatem bardzo nowoczesne w tamtych czasach rozwiązanie – powstały opłaty za gospodarcze korzystanie np. ze środowiska. Punktem wyjścia stała się zasada: zanieczyszczający środowisko musi za to zapłacić. To, co bierzemy od środowiska, zaczęło mieć pewnego rodzaju wymiar ekonomiczny. Stworzony został system opłat o charakterze podatkowym, które uiszczają wszystkie podmioty: za korzystanie z wód, odprowadzanie ścieków, emisję do powietrza. Te opłaty pobierane przez państwo, a w późniejszym czasie przez samorząd województwa, przeznaczono na ochronę środowiska. Starano się jednak ustalać opłaty w sposób rozsądny, to jest tak, by nie stały się one zbyt dużym obciążeniem dla płatników.

– Jak to się zatem stało, że fundusz doszedł do takiego stanu jak dziś i jest uznawany za wiarygodny finansowo i skuteczny?

– Początkowo te środki były redystrybuowane tak, jak się to dzieje w budżecie. Dość szybko jednak okazało się, że jest ich za mało. Wówczas wymyślono, że można stworzyć system zwrotnego finansowania. Funduszom wojewódzkim, które były de facto częścią budżetu, przyznano osobowość prawną. Im powierzono te środki i wyposażono w odpowiednie instrumenty, które pozwoliły nie tylko na wydatkowanie tych kwot, ale także na obracanie nimi. Skala tych wyzwań w stosunku do skali środków, które można było na ten cel przeznaczyć, była ogromna. Zdecydowano się więc na pewną innowację. Pozwolono regionom zadecydować o tym, co jest im najbardziej potrzebne. W tym celu została stworzona instytucja z radą programowo nadzorującą politykę finansową funduszu. Krótko po powstaniu WFOŚ-ów Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który bada różne rozwiązania w krajach aspirujących do nowoczesności, rekomendował nasz system jako rozwiązanie dla krajów borykających się z problemami środowiskowymi. Dziś możemy powiedzieć, że jest to instrumentarium, na którym wzoruje się Komisja Europejska. Wprowadza się pilotażowo zwrotne formy finansowana w postaci projektu Jessica – adresowanego do samorządów i będącego pożyczkowym finansowaniem na rewitalizację miast. Oprócz tego jest podobny instrument Jeremie – adresowany do przedsiębiorców. Można powiedzieć, że Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska stały się wzorem

tych instrumentów, pozostając przy tym instytucją publiczną.

– Jak fundusz zachęca gminy czy przedsiębiorców do podjęcia wysiłku i działania ekologicznego?

– Używamy instrumentów stanowiących zachętę do udziału w przedsięwzięciach, które z punktu widzenia polityki ekologicznej są pożądane. Stosujemy dotacje dla tych przedsięwzięć, które nie obniżają kosztów i nie przynoszą dochodów. To są takie działania, jak edukacja ekologiczna, ochrona przyrody, profilaktyka przeciwpowodziowa czy usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Finansowanie pożyczkowe stosuje się w takich przedsięwzięciach, które generują obniżenie kosztów u beneficjenta, bądź wręcz przynoszą przychody. Tak się dzieje np. w przypadku sieci kanalizacyjnych, które generują opłaty z racji odbioru ścieków. Pożyczki zawsze jednak są preferencyjne. Dodatkowo po spłacie połowy pożyczki beneficjent może poprosić o umorzenie jej części do wysokości 45 procent kwoty, jeśli gmina jest bardzo biedna, i korzysta z „Janosikowego". Warunkiem jest jednak to, że środki, które gmina powinna nam oddać, muszą zostać przeznaczone na kolejną inwestycję środowiskową. Można także ubiegać się o umorzenie do wysokości 20 proc. kwoty, ale wówczas nie wymagamy przeznaczenia tych środków na kolejny projekt środowiskowy. Oferujemy także dopłaty do kredytów komercyjnych tak, aby był on tańszy dla beneficjanta. Ma to miejsce w przypadku bardzo dużych projektów. Nie stać nas po prostu na pożyczkę w wysokości kilkuset milionów złotych przeznaczonych na jedno przedsięwzięcie, ale sama dopłata do oprocentowania, rozłożona na lata, zachęca do realizacji tej inwestycji i obniża koszt pieniądza.

– Działania podejmowane przez fundusz mają wpłynąć na zmianę poczucia świadomości ekologicznej. Czy widać już zauważalny wzrost pozytywnych postaw społecznych podyktowanych coraz bardziej świadomą troską o środowisko?

– Dostrzegamy zmiany w mentalności ludzi. Każdy mieszkaniec aglomeracji z pewnością też je dostrzega. Można wyróżnić zmiany w dwóch kategoriach. Z jednej strony bowiem zmienia się otoczenie. Mamy lepszej jakości wodę i powietrze, ograniczona jest emisja substancji szkodliwych dla środowiska. Te działania są widoczne najbardziej w sferze przemysłowej. Nie jest to jednak wyłącznie nasza zasługa. Wynika to także z transformacji gospodarczej – czasami o wymiarze dramatycznym, np. gdy zamykane były zakłady przemysłowe. Warto jednak zauważyć, że ekologia zaczęła być źródłem wielu nowych technologii, które coraz częściej są opłacalne ekonomicznie. Z drugiej strony natomiast zmienia się świadomość. My także mamy w tym procesie swój udział. Finansujemy kampanie społeczne, informacyjne, edukację szkolną i pozaszkolną. Chcemy brać udział w budowaniu społeczeństwa świadomego ekologicznie. Zależy nam jednak, żeby nie była to wyłącznie świadomość deklaratywna. Ma to być świadomość praktyczna. Kiedyś usłyszałam zdanie, że ekologia jest religią o wielu wyznawcach, ale małej liczbie praktykujących. My chcemy, aby liczba praktykujących zbliżała się do liczby wyznawców. Przekonujemy, że zachowując się ekologicznie nie tylko myślimy o przyszłych pokoleniach, ale przede wszystkim dbamy o tu i teraz, o swój egoistyczny interes. A to się przekłada na jakość życia. Buduje się w nas świadomość, że na jakość życia składa się także to, co czytamy, jak wypoczywamy i w jakim środowisku żyjemy.

– Czy zdaniem Pani dzięki podjętym działaniom udało się zmienić wizerunek Śląska ze zdegradowanej ziemi na ekologiczny, zielony region?

– Zanim ten stereotyp brudnego, zaniedbanego Śląska zupełnie zniknie, musi upłynąć trochę czasu. Dzięki uświadomieniu sobie tego, że na zewnątrz panuje taki stereotyp zaczęliśmy zadawać sobie pytanie – skąd on się bierze? Wszystko wynika z tego, że mimo wszystko przestaliśmy widzieć pewne rzeczy, które wcale nie muszą mieć miejsca, a mianowicie przyzwyczailiśmy się do pewnego rodzaju bałaganu krajobrazu, będącego pokłosiem industrialnej przeszłości Śląska. Jakbyśmy spojrzeli świeżym okiem, to może po prostu udałoby nam się posprzątać krajobraz wokół. Z poprzemysłowymi bombami ekologicznymi w zasadzie sobie poradziliśmy. Została nam jedna część składowiska po zakładach chemicznych w Tarnowskich Górach oraz skażenia w Jaworznie. To już rzeczywiście jest niewiele. W skali kraju mamy niezły standard środowiskowy, z wyjątkiem jakości powietrza, a konkretnie pyłu zawieszonego w miastach. U nas skażenie powietrza wynika głównie z tak zwanej niskiej emisji, czyli tego, co się wydobywa z palenisk domowych. Z tym wyzwaniem mierzymy się w tej chwili. Przy pomocy pieniędzy unijnych chcemy doprowadzić do głębokiej termomodernizacji budynków, które są wyposażone w domowe paleniska i podłączyć je do sieci. Ciepło z sieci jest bardziej ekologiczne. Emisja z tych źródeł ciepła musi spełniać wyśrubowane standardy, będące pod kontrolą środowiskową. Przede wszystkim zwracamy jednak uwagę na to, by nie obciążyć mieszkańców kosztami, którym nie będą w stanie podołać. To można zrobić ograniczając straty ciepła – poddając budynki głębokiej termoizolacji i tworząc nowe efektywne instalacje. Mamy wówczas oprócz efektu społecznego efekt rewitalizacyjny. Stare dzielnice poprzemysłowe zaczną żyć innym życiem, a my zaczniemy oddychać zdrowym powietrzem.

– Spodziewany znaczny strumień środków unijnych na zadania ochrony środowiska w latach 2014–2020, nowe instrumenty finansowe, zwiększająca się świadomość ekologiczna społeczeństwa, nowe obszary rozwoju gospodarczego. Jakie cele stoją przed funduszem w tej nowe perspektywie?

– To jest nowa perspektywa, z której chcemy sfinansować duży projekt poprawy jakości powietrza dla aglomeracji. Zamierzamy sprawdzić na ile nasze pomysły są skuteczne oraz efektywne i przełożą się wprost na poprawę jakości powietrza w aglomeracji śląskiej. Niezależnie od tego dużego pilotażowego projektu bardzo duże środki w trybach konkursowych są przeznaczane na efektywność energetyczną u odbiorcy oraz na przyjazną produkcję energii. Skażenia, które u nas występują, jak

już mówiłam głównie pochodzą z niskiej emisji. Zużycie energii w budownictwie mieszkaniowej wynosi, z czego często nie zdajemy sobie sprawy, aż 60 proc. I nie jest to energia tania. To wielkie pole do popisu dla nowych technologii i na to przeznaczamy ogromną pulę ze środków europejskich. Chcemy też propagować rozproszone źródła energii odnawialnej bezpośrednio u odbiorcy. Naszym celem jest w większym stopniu, najpierw pilotażowo, finansowanie budownictwa niskoenergetycznego dla sektora publicznego. Efekt jest wówczas bardziej widoczny dla większej liczby odbiorców i stanowi dobry przykład dla innych.

– Konwent Marszałków Województwa RP chce, by Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej nadal szeroko uczestniczyły we wdrażaniu nowego krajowego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Według niego jednak pozostawienie tej funkcji wyłącznie NFOŚiGW będzie oznaczało centralizację systemu sprzeczną z zamierzeniami oraz oczekiwaniami Komisji Europejskiej. Jaka jest przyszłość funduszu pod tym względem?

– Komisja Europejska wymaga od rządów państw członkowskich, żeby systemy i wdrażanie funduszy były proste i miały maksymalnie mało szczebli. Widzi jednak pewne rzeczy w znacznym uproszczeniu. Jesteśmy w trakcie rozmów z Ministerstwem Infrastruktury i Rozwoju. To jest instytucja zarządzająca dla naszego kraju. Przedłożyliśmy jej projekt efektywnego zarządzania funduszy przy zachowaniu bliskości beneficjenta. Dzięki tej bliskości projekty stają się bardziej efektowne finansowo i skoordynowane terytorialnie. Jeśli nie będziemy bowiem koordynować projektów z różnych dziedzin na danym obszarzef to nie uzyskamy efektu synergii. Udało nam się przekonać do tego ministerstwo i mamy zielone światło, by uczestniczyć w programowaniu systemu wdrażania programów europejskich.

WFOŚiGW w Katowicach, jako jedyny z funduszy ochrony środowiska, został zaproszony do udziału w inicjatywie ONZ „Caring for Climate", zajmującej się wspieraniem organizacji troszczących się o środowisko naturalne oraz dążących do przeciwdziałania zmianom klimatycznym. Było to ważne wydarzenie w ramach odbywającego się w listopadzie w Warszawie Szczytu Klimatycznego. Jak udało się sprawić, że to właśnie przedstawiciele Śląska znaleźli się na tak ważnej imprezie?

– Zaproszenie na jeden z paneli konferencji było związane z promocją systemu zarządzania i audytu środowiskiem EMAS. My jesteśmy jedyną instytucją publiczną, która ten system wprowadziła. Jest on w dużym stopniu podobny do ISO 14 001, który funkcjonuje u nas już od dawna. EMAS różni się od ISO tym, że większy nacisk kładzie na system partycypacji, świadomości ekologicznej i promocji tych rozwiązań. EMAS łączy się z myśleniem o ekologii w aspektach gospodarczych. Zaszczytem jest, że uznano nas za dobry przykład dla innych instytucji. Pole do popisu w zarządzaniu środowiskowym w instytucjach o charakterze urzędniczym nie jest duże. Niemniej jednak skala oddziaływania w związku z tym, że to my dystrybuujemy środki na ekologię, jest dużo większa. Stąd znaczenie naszej instytucji, która wdrożyła ten system.

– Certyfikat EMAS to potwierdzenie zaangażowania katowickiego funduszu w działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego, ale co to oznacza dla codziennego funkcjonowania?

– Zarządzanie funduszem jest horyzontalnie uwarunkowane aspektami środowiskowymi. Zwracamy uwagę na praktyczne szczegóły, np. na to, aby używać napoi produkowanych tylko w zwrotnych butelkach szklanych. Ważne jest bowiem, aby dostrzec, że te drobne codzienne czynności w dużej mierze są w stanie wpłynąć na środowisko.

– Okazją do podsumowania dwóch dekad działalności katowickiego Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej był uroczysty benefis, który odbył się w październiku w Teatrze Śląskim. Przy tej okazji nagrodziliście swoich 20 ekopartnerów statuetkami – zegarami zatopionymi w krysztale. Jak należy tłumaczyć ich symbolikę?

– Te statuetki to znak, że czas, niezależnie od tego, co zrobimy, będzie szedł naprzód. My natomiast nie powinniśmy go marnować. Ma to nam uświadomić, że dziś to już jest najwyższy czas na ekologię. To nie hobby, a wyzwanie czasu.

– Podczas odbywającego się w listopadzie w Warszawie Konwentu Prezesów WFOŚiGW została Pani wybrana jego przewodniczącą. To ogromne wyróżnienie, ale pewnie też mnóstwo dodatkowej pracy. Jak przyjmuje Pani tę zaszczytną funkcję?

– Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie, zwłaszcza, że jest to jedyna platforma koordynacyjna pracy wszystkich Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Zostałam przez pozostałe fundusze upoważniona do reprezentowania wojewódzkich funduszy wobec organów państwowych i innych instytucji środowiskowych. Jest to tym większy zaszczyt, że wybrano mnie przez aklamację w najbardziej newralgicznym momencie. Aktualnie bowiem wprowadzamy nowe programy unijne. Wiele zmienia się także w zakresie polityki środowiskowej. Stoimy bowiem w momencie rozliczania naszego kraju z zobowiązań przedakcesyjnych, a jednocześnie stawiane są przed nami nowe wyzwania, bo Unia Europejska stale wprowadza nowe, wyższe standardy. Musimy nadrobić

zaległości i wystartować do ich spełnienia na równi z innymi krajami. W tych działaniach fundusze mają znaczący udział. W wielu aspektach różnych działań rzecz sprowadza się do pieniędzy, a należy pamiętać o tym, że operujemy pieniędzmi publicznymi na cele środowiskowe. Nasza odpowiedzialność polega na tym, aby w sposób najbardziej przejrzysty i efektywny wydać je na to, do czego zostaliśmy powołani.

– Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych tak dużych sukcesów.

Foto: Lucyna Nenow / P.Pres

salon masażu tajskiego
Thaisabai
Thai Sabai to ekskluzywny salon masażu tajskiego, mieszczący się w Silesia City Center na 1 piętrze w nowej części. To miejsce wyróżnia się wyjątkową i klimatyczną atmosferą, aromatycznym klimatem Orientu i najlepszymi masażami na Śląsku. Nasze wykwalifikowane masażystki ukończyły jedną z najbardziej popularnych szkół masażu Wat Pho w Bangkoku. Dzięki znajomości anatomii i dużemu doświadczeniu potrafią wykonać masaż, który pozwoli się Państwu odprężyć i rozkoszować beztroskimi chwilami. Nastrojowa muzyka i wystrój wnętrza pozwolą osiągnąć pełen relaks.
W naszym salonie oferujemy masaże tajskie wykonywane przy użyciu oryginalnych tajskich produktów, takich jak aromatyczne olejki, balsamy i maści.
Zapraszamy do zapoznania się z pełną ofertą na www.thaisabai.pl
www.thaisabai.pl
https://www.facebook.com/THAISABAIKATOWICE
Silesia City Center, 1 piętro, ul. Chorzowska 107, 40-401 Katowice

Wizerunek sukcesu – jak zadbać o siebie po zimie

KLINIKA MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

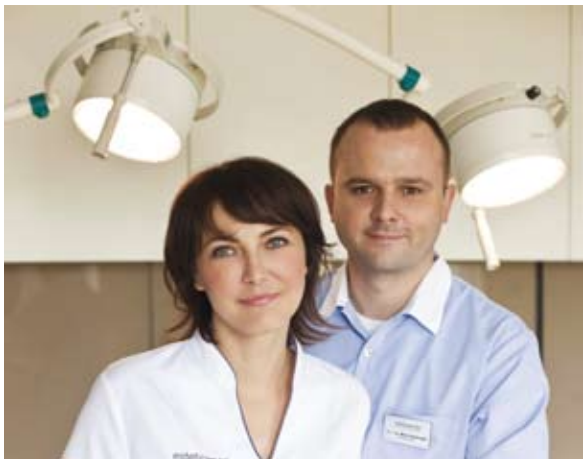

O tym jak ważna jest regeneracja skóry po zimie i najnowszych trendach w medycynie estetycznej mówią dr Ilona Wnuk-Bieńkowska i dr n.med. Marcin Bieńkowski z klinik Esteticmed.pl

Esteticmed.pl to dwie nowoczesne kliniki z ponad 12-letnim doświadczeniem w dziedzinie małoinwazyjnych technik odmładzania i biorewitalizacji skóry. To również wiodące w kraju ośrodki zajmujące się kompleksowym leczeniem blizn oraz innych defektów skóry.

„Cofnij czas... bezpiecznie" to idea będąca wyznacznikiem codziennej pracy na rzecz bezpieczeństwa i satysfakcji pacjentów. Kliniki Esteticmed.pl w Częstochowie i Bydgoszczy wyróżnia udane połączenie niepowtarzalnego komfortu i klimatu ekskluzywnego SPA z najwyższymi medycznymi standardami terapii. Profesjonalizm klinik Esteticmed.pl docenia m.in. supermodelka Anja Rubik.

– Jakie niekorzystne oddziaływanie może mieć na naszą skórę zima? Czy można łatwo i szybko ją zregenerować, aby przywitać wiosnę w dobrej kondycji?

Ilona Wnuk-Bieńkowska: – Zima to czas kiedy skóra jest wystawiana na wiele niekorzystnych czynników, takich jak ujemna temperatura, mocne ogrzewanie, suche powietrze, zbyt mała ilość wypijanej wody oraz dieta uboga w witaminy i minerały. Wymienione wyżej czynniki przyczyniają się do pogorszenia wyglądu naszej skóry, gdyż staje się ona odwodniona, szorstka, podrażniona, pokryta warstwą obumarłych komórek, pojawiają się liczne popękane naczynia oraz drobne zmarszczki. Aby zregenerować skórę w pierwszej kolejności niezmiernie ważne jest zapewnienie optymalnego nawilżenia skóry. Można to uzyskać wykonując zabiegi, począwszy od nieinwazyjnych, takich jak Intraceuticals® – tlenowej infuzji specjalistycznego serum w głębokie warstwy komórek skóry, po zabiegi implantacji kwasu hialuronowego. Kwas hialuronowy, dzięki właściwościom wiązania wody, niezmiennie pozostaje eliksirem młodości. Należy go jednak właściwie i z umiarem stosować. Dzięki najlepszym preparatom mamy możliwość uzupełnienia utraconej z wiekiem objętości i jędrności tkanek twarzy. Hyalustructure - bo tak nazywa się najnowsza metoda - polega na tworzeniu miękkiej i elastycznej struktury 3D z nitek kwasu hialuronowego, efektem czego jest doskonały oraz bardzo naturalny efekt wypełnienia i poprawy jędrności skóry wybranych partii twarzy i ciała.

– Czy jest to jedyna metoda w walce z utratą objętości?

Marcin Bieńkowski: – Obecnie najnowszym i zdecydowanie najlepszym zabiegiem jest lipotransfer, czyli przeszczep własnej tkanki tłuszczowej, który dzięki zawartym w nim żywym komórkom macierzystym daje prawdziwą i długofalową regenerację i biorewitalizację otaczających tkanek. Dodatkowo zaletą jest fakt 100% biokompatybilności i braku alergii. Przeciwwskazaniem do zabiegu jest palenie tytoniu. Siła komórek macierzystych wykorzystywana jest również w zabiegach z użyciem własnego osocza bogatopłytkowego, które stosujemy w odmładzaniu i przebudowie wiotkiej skóry, naprawie jej uszkodzeń, takich jak blizny czy rozstępy oraz w regeneracji włosów.

– Co jeszcze powinniśmy zrobić, aby zapewnić sobie witalność i zdrowy wygląd skóry po okresie zimowym?

Ilona Wnuk-Bieńkowska: – Pacjentom naszych klinik w celu regeneracji skóry, wymiany komórek na nowe, obkurczenia porów oraz likwidacji przebarwień polecamy zabiegi z wykorzystaniem laserów fraksyjnych, w tym pierwszego w Polsce unikalnego iPixel® z inteligentnym laserowym rolerem, Fraxel®, Mosaic eCO2® oraz Micro-Plasmę fraksyjną. Nie należy zapominać o uszkodzonych w zimie drobnych naczyniach krwionośnych. Wczesna wiosna to idealna pora do leczenia tego typu zmian, szczególnie, że powinniśmy wykonać 1-3 zabiegi w odstępach miesięcznych. W Esteticmed.pl posiadamy najnowsze na rynku rozwiązania Cutera Excel V oraz najnowszą głowicę Dye-VL z systemem chłodzenia.

Marcin Bieńkowski: – Doskonałym rozwiązaniem nie tylko po zimie, ale przez cały rok, są zabiegi łączone, których skuteczność nie zawiedzie najbardziej wymagających pacjentów. W szczególności polecamy bezbolesne i nieinwazyjne zabiegi z użyciem fal radiowych Pelleve® i Accent XL® oraz podczerwieni Zaffiro®, którymi skutecznie ujędrnimy i napniemy skórę, zarówno twarzy, jak i całego ciała. Pelleve® to unikatowy zabieg, który w szybki i

esteticmed.pl
KLINIKA MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

niewymagający rekonwalescencji sposób ujędrni skórę opadających powiek.

Ilona Wnuk-Bieńkowska: – Przełomem w medycynie estetycznej stał się zabieg Ulthera®, którego efekty są porównywalne jedynie z efektami chirurgii plastycznej, a do ich osiągnięcia wystarczy jeden zabieg. Dzięki wykorzystaniu technologii ultrasonografii (USG) lekarz wykonujący zabieg ma możliwość przestrzennej obserwacji tkanki i koncentrację energii fal ultradźwiękowych precyzyjnie w wybranych miejscach i na określonej wcześniej głębokości skóry. Ultherapy® pozwala wymodelować owal twarzy, zniwelować wiotkości skóry i podnieść powstające z wiekiem nawisy skórne, m.in. opadające powieki, kąciki ust, wiotkie policzki i podbródek. Na efekt zabiegu musimy jednak poczekać 1-6 miesięcy.

Marcin Bieńkowski: – W celu natomiast natychmiastowego liftingu twarzy, szyi i dekoltu wykonuje się implantację całkowicie wchłanialnych nici, np. Silhouette Soft®, Happy Lift®. Jednym zabiegiem można skorygować opadanie policzków, linii żuchwy, łuków brwiowych.

– Zima nie pozostaje bez wpływu również na nasze ciało: pojawia się cellulit, obrzęki, zbędne kilogramy oraz wiotkość skóry. Czy są sposoby, aby nie pozostały one zmorą na wiosnę i lato?

Ilona Wnuk-Bieńkowska: – Sprawdzoną i bezpieczną technologią wyszczuplającą ciało jest system Med Contour Medical®. Terapia pozwala wymodelować sylwetkę już w 4 tygodnie. Urządzenie służy do bezbolesnej i nieinwazyjnej likwidacji lokalnej otyłości oraz zaawansowanego leczenia cellulitu za pomocą ultradźwiękowej kawitacji komórek tłuszczowych. Pomiędzy zabiegami albo jako osobną terapię polecamy także zabiegi Accent XL® (radiofrekwencja) – wykorzystuje pole elektromagnetyczne drgające z częstotliwością fal radiowych. Zjawisko to stymuluje powstawanie i obkurczanie włókien kolagenu w skórze, zapewniając jej lifting (remodeling). Rekomendujemy również Endermolab® – najnowszą medyczną metodę walki z cellulitem, obrzękami, nadmiarem tkanki tłuszczowej i wiotkością skóry.

– A jakie są najnowsze trendy w medycynie estetycznej?

Marcin Bieńkowski: – Obecnie największe zainteresowanie wzbudza technologia LED, wykorzystująca widmo promieniowania widzialnego oraz podczerwieni. W obu klinikach oferujemy Państwu najsilniejsze na rynku urządzenie LED TriWings®, które przynosi przełom w skutecznym i jednocześnie bezpiecznym oraz bezbolesnym leczeniu wielu chorób i defektów skóry, których terapia stwarzała dotychczas liczne problemy, m.in.: alergie, wypryski, rumień, trądzik młodzieńczy, różowaty, blizny, odleżyny, trudno gojące się zmiany, oparzenia, a także po radioterapii.

Dzięki wprowadzeniu terapii LED do naszych klinik, jesteśmy w stanie wykonywać zabiegi, np. zamykania naczyń, czy zabiegi laserami fraksyjnymi, na znacznie wyższych parametrach, co pozwala uzyskać dużo lepsze efekty terapeutyczne przy jednoczesnym skróceniu okresu rekonwalescencji.

Ilona Wnuk-Bieńkowska: – Dzięki zaawansowanemu systemowi oceny i analizy skóry twarzy oraz obrazowania ciała 3D (Visia & Vectra), z jakim pracujemy w klinikach Esteticmed.pl, pacjenci mają możliwość przewidywania i śledzenia postępów osiąganych w trakcie kolejnych zabiegów.

esteticmed.pl®
KLINIKA MEDYCYNY ESTETYCZNEJ

ESTETICMED.pl Kliniki Medycyny Estetycznej i Laseroterapii
dr. Ilona Wnuk-Bieńkowska & dr n. med. Marcin Bieńkowski
KLINIKA CZĘSTOCHOWA, ul. Wysockiego 39/7, tel. 665 601 212
KLINIKA BYDGOSZCZ, ul. Cicha 17, tel. 721 666 777
www.esteticmed.pl

Jagna MARCZUŁAJTIS

SYLWETKA

Bohaterka tej opowieści mogłaby z powodzeniem odnieść do siebie motto „Życie w nieustannym ruchu". W całej historii polskiego snowboardu była najbliżej olimpijskiego medalu. W Salt Lake City, w gigancie równoległym, miała realną szansę na zwycięstwo zarówno w półfinale (z Isabelle Blanc), jak i w rywalizacji o trzecie miejsce (z Lidią Trettel). I dwukrotnie loteryjność tego sportu odebrała jej zwycięstwo – przewróciła się w trakcie drugiego zjazdu. Dwukrotnie też wracała na snowboardowe stoki po przerwach spowodowanych macierzyństwem. Do sukcesu z 2002 roku nawiązywała w zawodach Pucharu Świata, dwukrotnie wygrywając slalom równoległy (2004, 2006). Startowała na igrzyskach w Turynie (2006), wyjazd do Vancouver uniemożliwił jej konflikt z trenerem kadry.

Życie w nieustannym ruchu

Od momentu zakończenia czynnej kariery poświęca się aktywnej działalności na wielu innych polach. Pasuje do niej określenie business woman, od niespełna czterech lat jest również „nową jakością" polskiej polityki. Do sportu wróciła w zupełnie innej roli – na razie skutecznie (aplikacja do MKOl została złożona) przewodniczy staraniom Krakowa o zimowe igrzyska w 2022 roku. Ale o szczegółach Jagna Marczułajtis-Walczak – bo o niej mowa – niech opowie już sama...

– Wybiera się pani do Soczi?

– Tak, oczywiście. Z ramienia komitetu aplikacyjnego igrzysk „Kraków 2022", któremu przewodniczę. Będę tam nawiązywać relacje z członkami MKOl i promować naszą ideę organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2022 roku w Polsce.

– To będzie również „rekonesans" obejmujący infrastrukturę, organizację itp.?

– Na pewno przyglądać się będę temu, jak organizacyjnie i logistycznie przygotowane są igrzyska, działaniom stricte operacyjnym.

– Nie przerażają Pani spekulacje – ale przecież oparte na konkretnych wyliczeniach – że Soczi kosztowało Rosję ponad 50 miliardów dolarów?

– Mając na uwadze to, ile nowych obiektów, budowanych od zera, powstało na potrzeby igrzysk, mogę powiedzieć wprost: nigdy nie dorównamy, a wręcz nie chcemy dorównywać, Rosjanom w rozmachu, który rzeczywiście jest tu ogromny. Nas na taki nie stać. Warto w tym miejscu wyjaśnić jedną kwestię. Budżet operacyjny, związany ze ścisłą organizacją igrzysk, to zupełnie co innego niż budżet inwestycyjny. Ten pierwszy obejmuje na przykład koszty zawodów testowych na rok przed olimpiadą, następnie już samej rywalizacji olimpijskiej, sędziowania, obsługi medycznej, zakwaterowania i transportu zawodników, kontroli antydopingowej itp. I to są koszty w miarę stałe przy każdych kolejnych igrzyskach, z nimi oczywiście musimy się liczyć i my. Budżety inwestycyjne zaś to indywidualne „zachcianki" miast. Tu organizatorzy mogą przyjąć jedną z dwóch strategii – albo chcą się pokazać światu na maksymalnym poziomie, albo też dostosowują wydatki do niezbędnych w kontekście igrzysk potrzeb, przyspieszając co najwyżej niektóre inwestycje. Z tym pierwszym przypadkiem mamy do czynienia teraz, w Soczi, gdzie odnowiono całe miasto, albo wręcz region. Natomiast my, w Krakowie, nie chcemy tworzyć niczego nowego ponad minimum niezbędne do organizacji i sprawnego przeprowadzenia zawodów. Budowa nowych dróg czy poprawa jakości dotychczasowych będzie „wartością dodaną", którą miasto i region osiągną przy okazji organizacji igrzysk, i która służyć będzie mieszkańcom i turystom przez lata. Wracając zaś do rekordowych wydatków Rosjan – pamiętajmy, że w Soczi ogromną pozycją w budżecie, przerastającą znacznie wszystkie dotychczasowe wydatki na ten cel, a pewnie i... wstępne prognozy organizatorów, jest też kwestia zapewnienia bezpieczeństwa.

– Tak czy siak, igrzyska to konieczność nowych inwestycji w zakresie obiektów sportowych. Pani, kandydując do Sejmiku Małopolskiego, a potem do Sejmu, często mówiła o ekologii jako temacie bliskim Pani sercu. Można igrzyska pogodzić z działaniami proekologicznymi?

– Oczywiście, aspekty ekologiczne są bliskie memu sercu. Sama się w różnego rodzaju akcje angażuję – największą była chyba „Milka – Razem dla Tatr", propagująca ekologiczne podejście do zwiedzania Tatr. MKOl zresztą rów-

nież przy okazji każdych igrzysk kładzie nacisk na aspekty środowiskowe. I właśnie to – mam na myśli poprawę jakości powietrza w regionie – może być wielkim dziedzictwem Krakowa i Małopolski po ewentualnych igrzyskach. Miasto, zmieniając stosowne przepisy, dopłacając do ekologicznych form ogrzewania mieszkań i domów, robi naprawdę wiele w tym zakresie, ale wciąż jest to wielki problem. Igrzyska, jeśli je dostaniemy, mogą być dodatkowym impulsem i dla Krakowa, i dla Zakopanego, gdzie problem jest podobny, by podjąć jeszcze radykalniejsze działania mające na celu poprawę jakości powietrza.

– To jeden aspekt. A same Tatry? Igrzyska nie będą zagrożeniem dla nich?

– Mając doświadczenia z kandydatury Zakopanego w kontekście igrzysk 2006, nie podejmowaliśmy już ryzyka umieszczenia narciarstwa alpejskiego na Kasprowym Wierchu. Ten pomysł rodził obawy – a wręcz sprzeciw! – ekologów, a my ich zdanie bardzo szanujemy. Nie chcemy wchodzić z organizacjami ekologicznymi w konflikt. Stąd właśnie przeniesienie narciarstwa alpejskiego na słowacką część Tatr. Tam infrastruktura jest przepiękna i w zasadzie gotowa na wielkie imprezy. W najbliższym czasie odbędą się tam przecież alpejskie mistrzostwa świata juniorów. Tam, bez szkody dla środowiska, można zorganizować wspaniałe widowisko sportowe, jakim są igrzyska. Zaś co do obiektów po polskiej stronie, nie-

Foto: Grażyna Gudejko

które – jak Wielka i Średnia Krokiew – wymagające modernizacji, rzeczywiście zlokalizowane są już w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Ale TPN również jest zaangażowany w ideę igrzysk, uzgadniamy z jego dyrekcją wszystkie plany. Mam stamtąd wyłącznie pozytywny przekaz – będą nas wspierać w naszych działaniach.

– Wyjdę na moment poza oficjalny przekaz dotyczący igrzysk i zapytam prywatnie: czy Jagna Marczułajtis-Walczak ma swoje ukochane ścieżki i miejsca w Tatrach?

– Uwielbiam jeździć na Kasprowym Wierchu! To absolutnie wspaniałe miejsce, dla mnie osobiście – wręcz magiczne. Natomiast nie przepadam za chodzeniem po górach. W kontekście treningowym wiele tatrzańskich tras musiałam pokonać biegiem, a nie spacerem, podziwiając widoki i okolicę. Ale, kiedy pozwolą mi na to obowiązki i życie zawodowe, wrócę na te ścieżki z dziećmi, by im zaszczepić miłość do tych miejsc.

– Wróćmy znów do igrzysk. Trochę szumu w słowackich mediach wywołało ostatnio Pani stwierdzenie, że nie jest to wspólna kandydatura dwóch krajów, ale Krakowa – w pojedynkę. Nie boi się Pani utraty przez Słowaków entuzjazmu dla idei igrzysk?

– Nie boję się. Słowacki Komitet Olimpijski doskonale zna przepisy MKOl. A te mówią jednoznacznie: kandydować do organizacji igrzysk może jedno miasto i jeden kraj. W wyjątkowych sytuacjach, gdy warunki topograficzne i geograficzne uniemożliwiają przeprowadzenie jakichś konkurencji w danym miejscu, mogą być one przeprowadzone w sąsiednim państwie. I tak jest właśnie w przypadku narciarstwa alpejskiego. Wymagana przepisami różnica wzniesień między startem a metą dla konkurencji szybkościowych to 800 metrów. Obecna trasa na Kasprowym Wierchu – mimo posiadania homologacji na organizowanie zawodów międzynarodowych – to tylko 540 metrów. Nie ma też pełnej infrastruktury niezbędnej do przeprowadzenia igrzysk. Jej stworzenie wiązałoby się z istotną ingerencją w środowisko naturalne, a tego chcemy uniknąć. Wracając zaś do Słowaków – projekt ZIO 2022 figurować więc będzie pod nazwą „Kraków", ale realizowany będzie wspólnie przez dwa kraje. Przecież konieczne dla jego przeprowadzenia są również gwarancje rządu słowackiego! To sprawia, że spośród wszystkich kandydatur, nasza jest najtrudniejsza od strony formalnej – potrzebna jest bowiem dokumentacja przygotowana przez dwa państwa.

– A kontrkandydaci są mocni! Oslo, Ałmaty, Pekin, Monachium...

– Monachium zrezygnowało, wycofał się też Sztokholm. Rywali jest czterech: Oslo, Ałmaty, Pekin i Lwów. To poważna konkurencja, ale... my też spod ogona nie wypadliśmy. Kraków jest wspaniałym miastem, magicznym wręcz, przyciągającym turystów. Mamy wspaniałe Tatry, łączące Polskę i Słowację. Już dziś tatrzańskie stacje narciarskie – Chopok na przykład – śmiało konkurują z kurortami alpejskimi, przejmując część tamtejszego ruchu turystycznego, bo dorównują ich standardom. Poza tym oba nasze kraje dynamicznie się rozwijają, a w takich przypadkach igrzyska bywają jeszcze dodatkowym impulsem. Przecież część inwestycji niezbędnych do zorganizowania takiej imprezy to „dziedzictwo olimpijskie", które potem przez lata służy mieszkańcom. Igrzyska przeminą, a drogi, lotniska, hotele zostaną.

– Igrzyska trafią do nas ewentualnie w roku 2022. To oznacza, że de facto już dziś, wśród obecnych 12–15-latków, szukać trzeba tych, którzy powalczą o „polskie medale" w Krakowie. Tylko... skąd brać dziś przyszłych olimpijczyków? Nie widać dziś masowości w narciarstwie klasycznym za plecami Justyny, nie widać następców Tomka Sikory w biathlonie. Zresztą zeszłoroczny program finansowania sportu, wprowadzony przez ministerstwo, dzieli sporty na „lepsze" i „gorsze". A część zimowych znalazła się w tym drugim gronie, z ograniczonymi subwencjami...

– Dobrze pan opisał obecną sytuację. Dlatego organizacja igrzysk mogłaby się okazać dobrym impulsem do rozwoju sportów zimowych w Polsce. Z profesorem Szymonem Krasickim przygotowaliśmy stosowny program takiego rozwoju, który został zaakceptowany jeszcze przez panią minister Muchę i stał się integralną częścią projektu „Kraków 2022". Już w przyszłym roku tylko na sporty zimowe zostanie przeznaczonych dodatkowych pięć milionów złotych. Siedem związków prowadzących konkurencje zimowe dostanie więc pulę pieniędzy właśnie na rozwój i szkolenie młodzików i juniorów, którzy mogliby nas reprezentować – i zgarniać medale – za osiem lat na igrzyskach. Piłkarskie Euro 2012 pokazało bowiem, że co prawda jeste-

śmy świetnymi organizatorami, za to gorzej gramy w piłkę. W przypadku dyscyplin zimowych uważam, że potencjał sportowy mamy, trzeba natomiast dorzucić troszeczkę grosza do procesu szkolenia.

– A kiedy polski snowboard będzie się mógł wreszcie pochwalić medalem olimpijskim?

– W Soczi snowboardziści mogą być czarnym koniem. W tej dyscyplinie, w każdej niemal konkurencji, o wyniku w 70 procentach decydują umiejętności, ale aż w 30 procentach – szczęście. Więc... liczę po cichu na medal. Tym bardziej, że – czego ja wcześniej nie miałam – rozegrane zostaną w Soczi aż dwie konkurencje alpejskie. Dwie konkurencje będą mieć też freestyle'owcy – do halfpipe'u dodano także slopestyle. To dość istotna zmiana, do tej pory snowboardziści przygotowywali się cztery lata do igrzysk, a weryfikacja następowała w ciągu jednego dnia i była kwestią niezwykle loteryjną. Łyżwiarze czy narciarze mają kilka startów, kilka okazji powalczenia o medale. Pamiętam Justynę Kowalczyk z Turynu, jednego ze startów nie dokończyła z powodu wycieńczenia, a dwa dni później sięgnęła po medal. Snowboardziści do tej pory takiej „drugiej szansy" nie mieli.

– Na marginesie – wraca Pani czasami wspomnieniami do startu w Salt Lake City?

– Staram się nie wracać, bo jak to oglądam, to... mnie brzuch boli. Ale zakodowane jest gdzieś głęboko w pamięci, jak niewiele brakło do tego, by być medalistką olimpijską. Z drugiej strony – i tak utrzymuję, że to mój największy sukces w karierze.

– A dwa triumfy w zawodach Pucharu Świata?

– Owszem, były. Ale w slalomie równoległym, który wówczas nie był jeszcze konkurencją olimpijską. W Salt Lake City natomiast osiągnęłam najlepszy w życiu rezultat w gigancie równoległym, który niekoniecznie był moją ulubioną konkurencją. Szkoda, że nie dotrwałam do Soczi... Zawsze najlepiej czułam się w slalomie równoległym, który właśnie teraz znalazł się w programie igrzysk.

– Kiedy walczyła Pani o kwalifikację na igrzyska w Vancouver w 2010 roku, nie wykluczała Pani startów aż do Soczi.

– Kulisy moich relacji ze związkiem i mojej nieobecności w Vancouver są pewnie wszystkim znane, nie chcę już do nich wracać. Decyzja o zakończeniu sportowej kariery wynikała nie z braku chęci do treningów, ale z tego, że nie chciałam się już dłużej siłować z osobami robiącymi mi „pod górkę". Głową ściany nie przebijesz. A że pojawiła się okazja robienia czegoś innego w życiu...

– Ale przypina dziś Pani jeszcze czasami deskę do stóp? Rusza na stok?

– Amatorsko. Jeżdżę ze starszą córką na snowboardzie, Jagoda już bardziej pokochała snowboard niż narty. Młodszą, Igę, próbuję też skłonić do jazdy na desce.

– Generalnie właśnie uczy Pani dzieciaki jazdy na desce i nartach, prawda?

– Szkółkę prowadzę od 2006 roku. Wcieliłam wtedy w życie mój autorski program „Zimowa szkoła gwiazd". Przy współudziale TVN-u zapraszałam wówczas gwiazdy właśnie na kurs jazdy na snowboardzie i na nartach. To był mój największy sukces biznesowy, który do dzisiaj przynosi mi efekty. Wydaje mi się zresztą, że generalnie mam „czuja" – intuicję – w biznesie. Wszystko, za co się biorę, staram się zrobić jak najlepiej. Pewnie dlatego, że poświęcam się temu całą sobą.

– Po cóż więc Pani była – jest! – ta polityka w życiu, skoro realizowała się Pani świetnie w biznesie właśnie?

– Ja się do niej nie garnęłam, to ona przyszła do mnie. Zostałam zaproszo-

Foto: Agencja Gazeta / Kuba Atys

Foto: AGENCJA FOTOGRAFICZNA WBF
www.wbf.com.pl

na do udziału w wyborach – najpierw do Sejmiku Małopolskiego, potem do Sejmu. Zdaję sobie sprawę, że wtedy celem zaproszenia mnie na listy wyborcze było przede wszystkim zdobycie przeze mnie punktów dla tej listy i innych kandydatów na niej obecnych. Ale że, jak powiedziałam, zawsze staram się wszystko robić najlepiej, jak potrafię, a nie na pół gwizdka, osiągnęłam sukces i w tej dziedzinie. A pewnie mało kto się go spodziewał. Startowałam przecież w obu przypadkach z dziesiątego miejsca na liście! No a skoro już byłam w tym sejmiku, zaczęłam kombinować, co mogę zrobić dla sportu, dla dzieci i młodzieży. No i wymyśliłam program „Jeżdżę z głową", dla uczniów szkół podstawowych.

– W wielkim skrócie – o co w nim chodzi?

– Gminy, mając wkład własny w wysokości 30 procent – tak przynajmniej było w pierwotnej wersji programu – mogą aplikować do marszałka województwa o pozostałą część kwoty potrzebnej do zapewnienia dzieciom w tejże gminie 20 godzin nauki jazdy na snowboardzie, nartach bądź biegówkach. Uczą się też przy okazji „dekalogu FIS", zasad bezpiecznego zachowania się i kultury na stoku. Sukcesem było nie tylko zaaprobowanie tego programu przez sejmik i marszałka, ale też fakt, że „Jeżdżę z głową" wciąż funkcjonuje, choć już dwa lata nie ma mnie wśród radnych wojewódzkich. Ba, nie tylko funkcjonuje, ale i rozwija się. Zaczęło się od 14 gmin, w tym roku o środki wystąpiło już 35 ze 180, jakie istnieją w województwie małopolskim. Do tej pory w ramach programu przeszkolono prawie cztery tysiące dzieci.

– Inne województwa „podkupiły" pomysł?

– O ile wiem – jest zainteresowanie. Wedle założeń, program mogą realizować również województwa odległe od gór. Dla nich funkcjonowałby on w postaci „białej szkoły" – tygodniowych wyjazdów całych klas w rejony kraju sprzyjające uprawianiu narciarstwa bądź snowboardu.

– W wielu wywiadach, w trakcie kariery sportowej i po jej zakończeniu, powtarzała Pani z mocą: „jestem szczera aż do bólu, zawsze mówię to, co myślę". Szczerość i polityka to, w powszechnym mniemaniu , dwie absolutnie rozmijające się rzeczy.

– Widać wprowadzam nowe standardy do polityki. Tak naprawdę zaś polityka, rozumiana jako układanie list, zakulisowe gierki itp., w ogóle mnie nie interesuje. Nie jestem członkiem Platformy Obywatelskiej. Jestem „zadaniowcem", wolnym strzelcem i realizując moje pomysły, mogę – ale nie muszę – być w polityce. Choć oczywiście w tej chwili w pełni popieram wszystkie działania premiera i rządu. Ale polityka, podkreślam, nie jest moim sposobem na życie, a jedynie pewnym etapem w tym życiu.

– Zapytałem o tę politykę, bo, jak wynika z każdego niemal sondażu, zawód „polityk" zazwyczaj zamyka rankingi zaufania społecznego. Ten szyld więc nie przeszkadza Pani? W końcu Pani na swe nazwisko zapracowała na stoku i w biznesie, a nie na sejmowej mównicy.

– Wciąż pracuję na to nazwisko. Teraz akurat 90 procent mojego czasu pochłania kwestia aplikacji olimpijskiej Krakowa. Ale to jest sprawa, w której, jestem pewna, działam z korzyścią dla wyborców. Sama kampania promująca miasto jako potencjalne miejsce igrzysk przyniesie wymierne efekty jego mieszkańcom, ludziom żyjącym z szeroko rozumianej turystyki, ale też każdemu krakowianinowi, który chce, na przykład, mieć czystsze powietrze, którym oddycha.

WEDAL-LINE.com

BOUTIQUE WEDAL-LINE
T: +48 603 58 36 86
office@wedal-line.com
PARTER

BOUTIQUE LUISA
T: +48 603 58 24 22
office@wedal-line.com
I PIETRO

C.H. ALTUS
40-007 Katowice
Uniwersytecka 13

– „90 procent mojego czasu pochłania kwestia aplikacji olimpijskiej Krakowa" – mówi Pani. A gdzie motory? Gdzie konie? Tak pięknie o swoich fascynacjach zawsze Pani opowiadała...

– Nie mam na to ani chwili czasu! Teraz liczy się tylko projekt igrzysk.

– Rany Boskie, gdzie tam rok 2022! To jeszcze osiem lat.

– Moment! Na razie „punktami granicznymi" są dwa lipce – w tym i w przyszłym roku. Czyli moment przejścia do drugiej fazy starań i... moment ogłoszenia organizatora igrzysk. Jeśli w lipcu 2015 roku wygramy, wtedy zapadną kolejne decyzje. Powołany zostanie komitet organizacyjny i nie ode mnie będzie zależeć wybór jego członków. Oczywiście, jeśli będzie taka wola Polskiego Komitetu Olimpijskiego, to na pewno nie odmówię dalszej pracy na rzecz igrzysk. Ale w tej chwili myślę o tym projekcie – i swoim życiu – jedynie w kategorii najbliższego półtora roku.

– Czego Pani w tej chwili, przy nawale pracy, brakuje z tego „sportowego" okresu życia?

– Stabilizacji! Życie sportowca jest fantastyczne, bo jest ustabilizowane i unormowane. W kalendarzu niewiele się zmienia. Sportowiec na rok – a czasem i na cztery lata – do przodu wie, co go czeka. A polityk nie ma kalendarza! Ruletka totalna, karuzela, do której długo nie potrafiłam się przyzwyczaić. Dziś już sama mówię ludziom ze mną pracującym: zapomnij, że coś zaplanowałeś. Najgorsze, że dotknęło to również moje dzieci. Mówiłam im: „Odbiorę was ze szkoły". I nie odbierałam. Obiecywałam: „Pójdziemy na basen". I nie szliśmy, bo coś wyskoczyło. Musiałam się więc nauczyć nie obiecywać czegokolwiek. „Wrócę, kiedy... wrócę" – mówię im. Zbyt wiele jest wokół mnie w obecnym życiu rzeczy i wydarzeń nieprzewidywalnych.

– Między etapem sportowym w życiu a polityką „otarła się" Pani jeszcze o świat celebrytów. Wie Pani, o czym mówię?

– Występ w „Tańcu z Gwiazdami" zawsze był moim marzeniem. Kiedy pojawiła się okazja, by je zrealizować, przyjęłam ją z radością. W świecie sportu zawsze brakowało czasu na kobiecość – o tańcu już nie mówiąc. Ale ja w samym programie też pozostałam sobą. Nie weszłam w świat – jak pan mówi – celebrycki. Byłam w nim chwilę i powiem szczerze – nie spodobał mi się. Nie podoba mi się budowanie wokół siebie atmosfery sensacji tylko po to, by znaleźć się na okładkach magazynów czy stronach internetowych. To nie dla mnie.

– Zostało wszakże coś w Pani po „TzG"? Choćby owe nabyte umiejętności taneczne?

– A w życiu! Gdzie tam. Wiadomo, że nauczyłam się tylko konkretnych tańców i konkretnych układów na poszczególne odcinki. Choć ćwiczyliśmy sześć godzin dziennie, w ogóle nie było czasu, żeby nauczyć się czegoś dodatkowo. Aczkolwiek została mi po programie miłość do fokstrota! Podobno strasznie trudny taniec, a mnie akurat tańczyło się go fantastycznie. W ogóle bliżej było mi do tańców klasycznych – pasowały mi bardziej niż latynoamerykańskie.

– Ma Pani dziś okazję choćby ten ułamek wiedzy tanecznej spożytkować, na przykład z małżonkiem na balu sylwestrowym?

– Nie. Bo odkąd prowadzimy szkołę narciarstwa, sylwestra spędzamy przed telewizorem. Z wielką radością, bo następnego dnia pracujemy. Zresztą ja nie jestem osobą imprezową i niespecjalnie mnie takie bale „kręcą".

– A co z tą kobiecością, na którą, jak Pani powiedziała, w świecie sportu nie było czasu? Odnalazła ją Pani dzięki „Tańcowi" i sesji w CKM?

– Zwłaszcza program dodał mi w tym względzie sporo pewności siebie. Jak byłam sportowcem, nieważny był make up, liczył się wynik. Teraz, w świecie polityki, odkryłam, że prócz tego, co się mówi i robi, ważny jest jeszcze wygląd. „Taniec" dał mi nieco wiedzy w tym zakresie, korzystam z niej do teraz.

– Nauczyła się Pani uśmiechać? Zwracała Pani uwagę na tę umiejętność podczas uczestnictwa w „TzG"?

– Czy ja wiem? Do tej pory ktoś, kto spotyka mnie po raz pierwszy, pewnie może mieć wrażenie, że jestem osobą nadąsaną albo wręcz groźną. Bo zazwyczaj jestem bardzo skupiona i nie szczerzę zębów, kiedy nie trzeba. Ale... trzeba się uśmiechać. Pierwszy kontakt jest ważny dla ludzi, więc staram się do nich uśmiechać częściej.

– Powiedziała Pani, że ta polityka jest tylko „pewnym etapem w tym życiu". A zatem – co po polityce?

– O Jezu! Wie pan, ile mam jeszcze do zrobienia?

– Nie wiem. Dlatego pytam.

– Wrócę do szkoły snowboardowej i będę uczyć klientów jazdy. Poza tym wybudowaliśmy z mężem „wioskę Jagny". W tej chwili głównie on się nią zajmuje, ale pewnie i do tej działalności wrócę, kiedy już z polityki wyjdę. No i skorzystają na tym moje dzieci. To dla mnie ważne, bo moja córka już mi powiedziała: „Mamo, okłamałaś mnie".

– Mocne słowa...

– Tak. „Obiecałaś, że jak przestaniesz trenować, to będziesz z nami w domu na co dzień. A teraz poszłaś do polityki i jest gorzej niż w sporcie". I miała, niestety, rację. W ciągu tygodnia więcej czasu spędzam w Warszawie, zajęta obowiązkami sejmowymi. A jak wracam do Małopolski, to rzucam się w wir pracy związanej z kandydaturą olimpijską. I znów nie ma mnie dla najbliższych.

– Dlatego jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że Pani – całe życie w ruchu, całe życie uzależniona od adrenaliny – spokojnie siedzi w recepcji „Wioski Jagny" i rejestruje gości.

– No to kupię sobie motor i będę jeździć! A poza tym tyle rzeczy leży odłogiem, niezałatwionych, że w ogóle o tę moją aktywność w przyszłości się nie martwię. I nie martwię się tym, czy znajdzie się dla mnie miejsce w kolejnym rozdaniu politycznym, sejmowym.

– A może to Pani właśnie, już jako trener, wychowa pierwszego polskiego medalistę olimpijskiego w snowboardzie?

– Pewnie dawno bym się już pracy szkoleniowej podjęła, gdyby nie związek. Ale oczywiście, jestem przecież częścią historii tej dyscypliny w Polsce, mam w niej wiele do przekazania. Więc na pewno jest to jeden z pomysłów na moją przyszłość!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Foto: AGENCJA FOTOGRAFICZNA WBF

Bryloownia bryluje

BUSINESS & LIFE

To miejsce stworzone jest z pasją, starannością i pomysłem. Wchodząc do niego od razu wiadomo, że okulary to coś więcej niż metoda na lepsze widzenie – to także budujący wizerunek dodatek. Unikatowe marki, wyjątkowa obsługa i nazwa z przymrużeniem oka. Taka jest właśnie Bryloownia.

Bryloownia wyrosła na porządnym fundamencie. Optyka to w rodzinie jej właścicielki tradycja – okularami zajmował się bowiem jej ojciec. Na początku tworzył on oprawki dla siebie. Później robił to także dla innych optyków. Były to standardowe, ręcznie robione okulary. Z czasem jednak – korzystając z możliwości, wyjeżdżał do Niemiec, skąd przywoził okulary marki Jaguar, Menrad czy Enrico Coveri. Kolorowe, o ciekawych kształtach – w tamtych czasach po prostu luksus. Temu wszystkiemu przyglądała się Agnieszka Hałat. Zamiast bawić się lalkami, układała okulary – sprawdzała, jak wiele oprawek trzeba, by ułożyć je wzdłuż pokoju, porównywała ze sobą marki, przyglądała się kształtom oprawek.

– *Pamiętam, jak siedziałam u ojca w salonie na starej ławeczce. Czekając na mamę, która miała mnie zabrać na lody, patrzałam na szereg osób ustawionych w kolejce. Część z nich stała jeszcze przed sklepem, bo nie zmieścili się w środku. Ci ludzie nie mierzyli oprawek. Mówili po prostu – poproszę to samo, co ta pani przede mną. W tamtych czasach nie było w czym wybierać* – wspomina Agnieszka Hałat.

Z biegiem czasu zupełnie naturalnym stało się, że i ona połknęła bakcyla i zajęła się optyką. Najpierw pracowała w warsztacie, gdzie poznawała tajniki tworzenia oprawek i okularów. Później zajmowała się sprzedażą i doradztwem w sklepie ojca, by od podszewki zobaczyć, jak pracuje się z klientem – poznać jego potrzeby i nauczyć się im sprostać.

Agnieszka Hałat całkowicie poświęciła się salonowi optycznemu ojca. Przez lata obserwowała, jak zmienia się rynek i upodobania klientów, którzy z czasem dostrzegli, że okulary to nie tylko korekcja wzroku, ale także metoda na pokazanie siebie z zupełnie innej strony. Dostrzegła, jak Polacy coraz większą uwagę zaczęli przykładać do marek, które w Polsce przez długi czas były niczym przysłowiowe białe kruki – nie do zdobycia. A w jej głowie dojrzewała myśl – stworzyć miejsce, gdzie oprócz marek zwyczajnych pojawią się te dotąd nieznane w naszym kraju – by dać jeszcze większe możliwości na odnalezienie w tym wszystkim oryginalnej wersji własnego ja. I tak powstała pra-

BRYLOOWNIA

cownia dobrego wzroku z nazwą będącą puszczeniem do klienta oka – Bryloownia. Bo bryle były przez cały czas obecne w jej życiu.

To miejsce jest wyjątkowe z kilku powodów. Wyróżnia je przede wszystkim asortyment. Mykita, Dita czy Victoria Beckham – te marki, chociaż nieznane szerokiej publiczności, stawiają na niezwykle ciekawy design. A to dzięki niemu właśnie oprawki dadzą nam moc – nieśmiałych zamienią w przebojowych, sprawią, że będziemy wyglądać młodziej lub poważniej, staną się uzupełnieniem stroju i podkreśleniem osobowości. Druga sprawa, to podejście do klienta. Przez lata obserwując jak się to robi, wprowadzono własne zasady. Klient może usiąść, napić się kawy i przymierzać – do woli. Ma się czuć komfortowo zarówno w momencie wyboru, jak i wtedy, gdy nowe oprawki na stałe spoczną na jego nosie. Ma to także pomóc w przełamaniu barier – klient bowiem musi zaufać pracownicom Bryloowni. Niejednokrotnie proponują one oprawki, których dana osoba w życiu na własny nos by nie założyła. Lata doświadczeń sprawiają jednak, że to ryzyko się opłaca.

– *Przychodzą klienci, którzy mówią, że wśród znajomych wzbudzili furorę swoimi okularami i swoją odmianą. To jest dla nas najcenniejsze i pokazuje, że warto to robić. W końcu zadowolony klient jest najlepszą wizytówką* – podkreśla Agnieszka Hałat, założycielka Bryloowni.

By kompleksowo zadbać o wzrok, w ofercie pracowni znalazły się także okulary przeciwsłoneczne. Przede wszystkim mają one chronić oczy przed szkodliwym promieniowaniem. Bryloownia udowadnia jednak, że one także mogą zachwycić designem, stając się po prostu modnym dodatkiem.

Jeśli klient nic nie znalazł – postarają się znaleźć i zamówić to, czego szuka. Co ważne, swoim asortymentem udowadniają, że nie trzeba wydawać fortuny, by w okularach wyglądać dobrze. Przy tym wszystkim nie zapominają jednak o tym, co jest najważniejsze – badanie oczu wykonuje wykwalifikowany okulista, a nowe okulary wyrobić można na poczekaniu. Jednym słowem – Bryloownia po prostu bryluje.

BRYLOOWNIA

SILESIA CITY CENTER
KATOWICE, AL. KATOWICKA 52
TEL. 32 60 50 171
www.bryloownia.pl
FACEBOOK: brylOOwnia

OLIO di ARGAN

Olej arganowy jest unikalnym ekstraktem, pozyskiwanym z drzewa arganowego, porastającego tylko południową część Maroka. Od tysięcy lat jest on sekretem urody kobiet. Ma wyjątkowe właściwości opóźniające procesy starzenia, działa jako przeciwutleniacz, doskonale nawilżając i wzmacniając skórę.

Idealny do codziennego użytku. Doskonale chroni przed szkodliwymi czynnikami zewnętrznymi, takimi jak zanieczyszczenia w powietrzu, wiatr czy szkodliwe dla skóry promieniowanie słoneczne.

Dokonując zakupu za 99 zł otrzymasz krem do ciała (150 ml) z linii Argan w prezencie!

Oferta ważna tylko w Perfumerii Douglas Silesia City Center

Douglas

Perfumeria Douglas
SILESIA CITY CENTER
40-101 Katowice
ul. Chorzowska 107
telefon: 32 605 06 22/23

Anna WYSZKONI

SYLWETKA

Wierzę w anioły

Z Anną Wyszkoni – piosenkarką, kompozytorką i autorką tekstów, rozmawia Dominika Tkocz.

– W sylwestrową noc śpiewała Pani dla publiczności w Częstochowie, parę miesięcy wcześniej w Katowicach. Koncerty na Śląsku, z racji Pani pochodzenia, budzą zapewne emocje i sentymentalne skojarzenia?

– Coś w tym jest. W domu gra się niesamowicie, a jednocześnie najtrudniej, bo wśród publiczności są znajomi. Takie okoliczności stresują, powodują dużą tremę, ale również mobilizują. Koncertowałam ostatnio we Wrocławiu i mimo że to inne województwo, to właściwie miałam wrażenie, że czuję się tam jak w domu. Tak naprawdę zawsze towarzyszy mi podobny poziom stresu, niezależnie od miejsca, w którym koncert się odbywa. Każdy występ traktuję poważnie i staram się przygotować do niego na 100, a nawet na 150 procent. Śpiewam od ponad osiemnastu lat, ale na szczęście nie ma mowy o rutynie, stale czuję pozytywną tremę i miłość do tego, co robię. Zawsze jestem niezwykle skoncentrowana. Jednak koncerty na Śląsku są dla mnie bardziej stresujące niż te w innych częściach kraju.

– Który koncert, zagrany na Śląsku, szczególnie zapadł Pani w pamięć?

– Chyba mój pierwszy koncert z zespołem „Łzy", który odbywał się w małym klubie. Był swego rodzaju sprawdzianem. Pod sceną stało niewiele osób, w tym gronie znalazł się mój brat. Po zakończeniu podszedł do mnie i powiedział, że nie zdawał sobie sprawy, że potrafię tak śpiewać. Chociaż nie był zawodowo związany z muzyką, bardzo mnie wspierał. Takie wsparcie, zwłaszcza na początku kariery, jest niezbędne.

– Na Pani oficjalnej stronie internetowej można zapoznać się z całym składem zespołu. Na jakich zasadach opieracie swoją współpracę?

– Podstawą jest dla mnie profesjonalne podejście do pracy. Lubię ludzi ambitnych i otwartych na sugestie. Jeśli chodzi o mój zespół, to muszę przyznać, że wzajemne się napędzamy. Uwielbiam pracować z ludźmi, którzy chcą się uczyć od innych i od których sama mogę czerpać muzyczną wiedzę. Mój zespół to tak naprawdę moi przyjaciele. Lubimy spędzać ze sobą czas poza sceną, a na scenie wyśmienicie się bawimy.

– Dlaczego doszło do „krótkiego cięcia" i zapragnęła Pani zaistnieć solowo?

– Pewien etap mojej muzycznej drogi po prostu się skończył. Wyczerpała się energia, która pozwalała mi na współpracę z zespołem „Łzy". Chciałam szerzej rozwinąć skrzydła, pracować z innymi ludźmi i otaczać się dobrą energią, a tej brakowało na ostatnim etapie współpracy z zespołem. Dochodziło do konfliktów, a ja nie wyobrażam sobie funkcjonowania w takiej atmosferze.

– Co było największym wyzwaniem, co pozytywnym zaskoczeniem, a co lekcją na przyszłość w kontekście podjęcia decyzji o solowej karierze?

– Podejmując decyzję o odejściu z zespołu „Łzy" nie zastanawiałam się nad konsekwencjami. Najważniejsza była dla mnie chęć poczucia wolności artystycznej i rozwoju. Cudowne było również poczucie bezpieczeństwa, jakie dawała mi współpraca z profesjonalnym i jednym z najlepszych managerów w Polsce. Wiedziałam, że zaczynam nowy etap i czeka mnie dużo pracy, musiałam pokazać na co mnie stać. Równowagę pomógł mi osiągnąć mój nowy zespół, składający się z utalentowanych muzyków i ludzi godnych zaufania, firma Sony, która również obdarzyła mnie zaufaniem, oraz organizatorzy koncertów, czujący mój sceniczny potencjał.

– Pani wizerunek od momentu rozstania z zespołem „Łzy" nabrał bardziej dojrzałego i statecznego charakteru. Jak przez ten pryzmat zdefiniowałaby Pani swoją muzyczną tożsamość?

– Tworzenie muzyki jest podobne do tworzenia różnych relacji w życiu, czasem trzeba się dotrzeć. Współpraca w sferze muzyki nie zaczyna się i nie kończy na wejściu do studia i nagraniu określonej liczby utworów. To zazwyczaj rezultat wielu godzin spotkań, wymiana wizji, wzajemny szacunek i chemia wyczuwalna od początku wspólnej pracy. Kiedy trzy i pół roku temu zaczęłam koncertować solowo, było to dla mnie zupełnie nowe wyzwanie. Dziś każdy koncert jest wyjątkowym, indywidualnym przedsięwzięciem, w które staramy się wprowadzać nowe elementy. Musi być widowiskiem, powinien budować więź między ludźmi. W trakcie każdego z nich publiczność staje się częścią mojego świata, a ja wchodzę razem z nią na inny poziom duchowy.

– Została Pani zauważona na festiwalu Gama w Radomiu w 1999 roku, a potem zaproszona do programu „Szansa na sukces". W tamtym okresie była to jedna z niewielu dróg do wypromowania początkującego artysty. Dzisiaj każda stacja telewizyjna oferuje program, który ma na celu taką promocję. Czy rzeczywiście daje on młodym muzykom większą szansę zaistnienia?

– Wszystko ma swoje dobre i złe strony. Rzeczywiście, młodzi wokaliści mają więcej możliwości pokazania się i zaprezento-

Anna Wyszkoni – piosenkarka, kompozytorka, autorka tekstów oraz właścicielka czterech Platynowych i trzech Złotych Płyt. Jej muzyczną karierę można podzielić na dwa ważne dla polskiej muzyki okresy. Pierwszy przypada na lata 1996 – 2010 i nierozerwalnie łączy się z zespołem „Łzy". Takie przeboje jak „ Agnieszka już dawno…", „Narcyz się nazywam" czy „Oczy szeroko zamknięte" sprawiły, że zarówno „Łzy" jak i ich wokalistka na stałe weszły do panteonu polskiej muzyki. Co jeszcze ważniejsze, pokochała ich publiczność. Nic nie może jednak wiecznie trwać, nawet pasmo wspólnych sukcesów.

W 2010 roku Anna oficjalnie zakończyła współpracę z zespołem i rozpoczęła drugi, solowy etap kariery. Tak naprawdę na własne nazwisko zaczęła pracować już dwa lata wcześniej, kiedy razem z zespołem „Video" wyśpiewała drugie miejsce na Sopot Festiwal. Ten sukces potwierdził przebój, który śpiewała cała Polska „Czy ten Pan i Pani" oraz album, który ukazał się pod tym samym tytułem. Na dobre, po oficjalnym odejściu z zespołu Łzy, wypromował ją singiel "Wiem, że jesteś tam". Potem przyszły kolejne sukcesy i wydany w 2012 r. drugi studyjny album „Życie jest w porządku". Promowany singlem „Zapytaj mnie o to kochany", który do słów Kory skomponował Marek Jackowski.

W roku 2011 roku Anna zaproszona została do gościnnego udziału w trasie koncertowej „Projekt Grechuta" zespołu Plateau, śpiewając piosenki niezapomnianego Marka Grechuty w bardzo nowatorskich i awangardowych aranżacjach Wojciecha Waglewskiego. Rok później w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie promowała jedyną w swoim rodzaju twórczość Czesława Niemena w projekcie „Wspomnienie".

Foto: M. Bielińska

Anna jest artystką, której świat nie zamyka się w sferze muzyki. Bardzo chętnie i z wielkim oddaniem angażuje się w działalność społeczną i charytatywną. W roku 2011 była nominowana do nagrody Gwiazdy Dobroczynności, a w grudniu 2012 roku została ambasadorką Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego dla Dzieci w Jaszkotlu koło Wrocławia. Na co dzień oprócz miłości do muzyki pochłania ją miłość do dwunastoletniego Tobiasza i dwuletniej Poli.

Foto: M. Bielińska

wania swoich umiejętności, ale sam program nie wystarczy. Kiedy gasną światła, w studiu telewizyjnym zaczyna się ciężka praca i rzeczywistość, która weryfikuje talent i możliwości twórcze. Wtedy rozpoczyna się samodzielność, samemu trzeba postarać się o dobre piosenki i nagranie płyty, która przypadnie do gustu słuchaczom. Znam wiele takich młodych ludzi, którym wygrana w talent show zaszkodziła i przewróciła w głowie. Pozostawiła złudne przeświadczenie o tym, że są genialnymi artystami na szczycie góry, jaką jest tak zwana kariera.

– Czy w Pani przekonaniu, w tego typu telewizyjnych przedsięwzięciach rozrywkowo-artystycznych możliwa jest rzetelna i merytoryczna ocena umiejętności uczestników przez jurorów?

– Coraz częściej mam wrażenie, że rzeczowe uwagi są niepotrzebne, a wręcz zbędne i niewskazane, bo mogą nudzić widzów, którzy nie znają się na emisji głosu i technikach śpiewu. W takich programach stawia się na widowisko i dobre tempo. Większa uwaga skupia się na jurorach niż na uczestnikach. Do tego trzeba się po prostu przyzwyczaić. W jury często zasiadają ludzie niekompetentni i oceniają umiejętności, o których nie mają pojęcia. Przyznam szczerze, że zmęczyłam się tymi programami. Trudno mi też uwierzyć niektórym młodym artystom, bowiem w programie prezentują zupełnie inny wizerunek i fascynacje niż te, które później przejawiają się w ich twórczości.

– Czy zgadza się Pani z głosem niektórych krytyków, którzy widzą zbliżający się upadek wartości w muzyce?

– Muzyka jest ludziom potrzebna. Moim zdaniem wartościowy artysta zawsze znajdzie swoich odbiorców. Problem tkwi w tym, że dostęp do tak zwanych popularnych ludzi i ich twórczości stał się łatwy, przez to zmniejszył się szacunek do nich, szczególnie wśród młodych odbiorców. Coraz więcej jest gwiazdek jednego sezonu, bo w dzisiejszych czasach każdy może nagrać piosenkę, wrzucić do sieci i wysłać do radia. Po kilku miesiącach jedna młoda artystka zostaje przyćmiona inną. Podziwiam więc tych, którzy są konsekwentni i wiedzą, co chcą przekazać w swojej twórczości. Cenię ludzi pokornych i pracowitych, moim zdaniem tylko oni przetrwają próbę czasu. Muzyka nie umrze, bo jest jak powietrze. Czasem po prostu przelatuje, ponieważ jest za mało wartościowa. Wtedy zapominamy, że oddychamy. Jednak kiedy pojawia się ciekawy i magnetyzujący artysta, czujemy powiew świeżego powietrza i czerpiemy go pełną piersią.

– Jakie festiwale muzyczne ceni Pani najbardziej i do których ma Pani osobisty sentyment?

– Najbardziej cenię Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu i Top Trendy, który zastąpił Sopot Festiwal oraz Bursztynowego Słowika. Skąd taki wybór? Top Trendy prezentuje artystów, którzy sprzedali najwięcej płyt, a więc w swoich werdyktach jest obiektywny, bo opiera się na twardych danych. Z Opolem z kolei jestem związana emocjonalnie, bo w jego trakcie, z punktu widzenia mojej kariery muzycznej, doświadczyłam przełomu. Najpierw z zespołem „Łzy" za utwór „Oczy szeroko zamknięte", a później już jako solowa artystka za piosenkę „Czy ten Pani i Pani" dwukrotnie otrzymałam nagrodę publiczności. Szczególnie to drugie wyróżnienie było ogromnie ważnie, dzięki niemu wkroczyłam na nową drogę muzyczną. Mam jednak wrażenie, że to wszystko działo się w sposób naturalny, po prostu musiało nastąpić. Dzisiaj bardzo doceniam to, że mogę koncertować i współpracować z utalentowanymi muzykami oraz doświadczonym managementem.

– W roku 2011 została Pani zaproszona do gościnnego udziału w trasie koncertowej „Projekt Grechuta" zespołu Plateau. Rok później koncertowała Pani po USA i Kanadzie z artystycznym przedsięwzięciem „Wspomnienie" poświęconym Czesławowi Niemenowi. Jakie znaczenie ma dla Pani udział w takich wydarzeniach?

– Uwielbiam sięgać po klasyczny repertuar. Piosenki, które powstały przed laty, opowiadają o czymś ważnym, skrywają piękne melodie, dzisiaj często tego brakuje w muzyce. W efekcie odbiorcy częściej słuchają piosenek kątem ucha, bo rzadko można znaleźć w tych przekazach fragmenty, na których warto się skupić, zastanowić, czy zrozumieć. Dzięki takim przedsięwzięciom można też przybliżyć młodym ludziom tamtą estetykę i koncepcje muzyczne. „Projekt Grechuta" to tak naprawdę nowe aranżacje pięknych starszych utworów, sprawiają one, że młodzi ludzie otwierają się na muzykę sprzed lat. To samo dotyczy Czesława Niemena, moja przygoda muzyczna zaczęła się właśnie od jego piosenki. Śpiewałam ją na jednym z muzycznych przeglądów, zauważyła mnie wtedy Elżbieta Skrętkowska i zaprosiła do programu „Szansa na sukces".

– Współpracuje Pani z wieloma artystami, brytyjskim producentem Neilem Blackiem, Robertem Gawlińskim, na Pani drodze pojawił się też nieżyjący Marek Jackowski. Czy w takich muzycznych tandemach udaje się Pani obronić swoją wizję muzyki?

– Zawsze można obronić swoją wizję. W moim przypadku każda współpraca jest w pierwszej kolejności ukierunkowana na moje spojrzenie. Przykładowo, Robert Gawliński zaproponował mi pewien utwór, który potem sama zaaranżowałam. Najpierw jednak spotkaliśmy się u niego w domu i długo rozmawialiśmy o nim. Jeśli nie byłoby odpowiedniej współpracy z producentem czy innymi osobami tworzącymi utwór czy płytę, to nie powstałyby dobre projekty muzyczne. Nawet same teksty są efektem długich dyskusji, ścierania się różnych koncepcji. Moje utwory nie

Foto: M. Bielińska

są wyciągane tak po prostu z szuflady, bo jest akurat taka potrzeba. Najpierw w głowie pojawia się pewna myśl, wizja, której jeszcze nie potrafię ubrać w słowa i dźwięki. Potem spotykam się z kompozytorem czy tekściarzem i powstaje między nami swego rodzaju chemia.

– Kto ukształtował Panią artystycznie?

– Moje inspiracje muzyczne zmieniają się, przechodzą przez różne gatunki muzyki. Duży wpływ na mnie ma to, jaki w danej chwili mam nastrój i jakich ludzi spotykam. Zawsze bardzo mnie inspirował, i wciąż to robi, mój partner i jednocześnie manager. Moje horyzonty muzyczne w zdecydowany sposób poszerzył też znakomity producent Bogdan Kondracki. Spory wpływ wywarł na mnie Marek Jackowski, gdy poznałam go parę lat temu. Również twórczość zespołu „Maanam" sprawiła, że na wiele utworów spojrzałam zupełnie inaczej.

– Z pozytywnym przyjęciem przez media spotkał się Pani występ w Essen, w listopadzie ubiegłego roku. Co złożyło się na tak wspaniale ocenione przez krytykę i publiczność widowisko?

– Razem z moim managerem stale pracujemy nad tym, aby efekt tego przedsięwzięcia był zachwycający. Cieszy fakt, że te starania są doceniane i zauważane. Wymyślamy większość aranżacji, sami też wozimy scenografię, wciąż obserwujemy innych i nieustannie uczymy się. Sięgamy do koncertów zagranicznych, analizujemy je i zwykle udaje nam się zaczerpnąć coś dla siebie. To podwójna przyjemność. Z jednej strony – oglądając taki profesjonalny show na scenie i utalentowanych zagranicznych artystów spełniam swoje marzenia i potrzeby jako widz, a z drugiej – czerpię z nich jako artystka.

– Jak muzycznie chciałaby Pani przeżyć 2014 rok?

– Chciałabym, by ten rok był tak dobry i inspirujący jak miniony. W 2013 roku zagrałam wiele koncertów i miałam okazję uczestniczyć w interesujących i ważnych wydarzeniach muzycznych. Wspomnę chociażby wspólną płytę z Markiem Jackowskim, którego niestety nie było już wśród nas, gdy odbywała się jej premiera. To był magiczny proces tworzenia wartościowych rzeczy w muzyce z legendarnym muzykiem. Wciąż odbieram to jako wielki zaszczyt, że taka legenda zaprosiła mnie do współpracy i mogłam zaśpiewać w duecie utwór „Odnajdziemy się". Jeśli Bóg pozwoli mi spotykać na swojej drodze ludzi takich, jak Marek, to jestem pewna, że rozwój muzyczny i duchowy, który w pewnym sensie jest z nim związany, będzie wciąż postępować. Dzięki wrażliwości osiągnęłam pewien poziom duchowy, który poprzez muzykę mogę przekazać innym. Mam wrażenie, że w jakimś stopniu dzieje się to na scenie, kiedy zapominam o realnym świecie i jestem wyłącznie dla publiczności. Często powtarzam też, że „wierzę w anioły", zresztą tak brzmi tytuł jednej z moich piosenek. Jestem przekonana, że dobrzy ludzie przyciągają dobrych ludzi. Wokół mnie jest wiele takich osób, a ja z kolei dobro, które posiadam, staram się przekazać innym. Zawsze jednak wraca ono do mnie.

24/7 ONLINE-SHOPPING
DOUGLAS.DE

Kolekcja wiosna lato
by ANTONIO MARRAS

WYJĄTKOWA OKAZJA

Przyjdź z tą gazetą do Perfumerii Douglas w Silesia City Center* i odkryj makijaż oraz kosmetyki do pielęgnacji twarzy, ciała i włosów Collistar.

Przy zakupie produktów marki Collistar za min. 99 zł otrzymasz najnowszy tusz do rzęs wystarczający na 14 dni stosowania w prezencie!

*Perfumeria Douglas w Katowicach
Silesia City Center; ul. Chorzowska 107

Douglas
YOUR PARTNER IN BEAUTY

Szyk, elegancja, komfort...

Proponowane przez Wedal kolekcje są kombinacją szyku, luksusu oraz sportowego stylu. Produkty o najwyższej jakości pochodzą z najnowszych kolekcji światowej sławy designerów. To, co dotychczas można było zobaczyć na największych pokazach mody, jest teraz dostępne w sercu Katowic, gdzie firma Wedal otworzyła niedawno swój nowy salon.

Wedal od dziesięciu lat stawia na wysoką jakość asortymentu i jego nowoczesny design. Aby to osiągnąć, współpracuje z najbardziej znanymi na świecie włoskimi i niemieckimi designerami. W asortymencie firmy pierwsze skrzypce odgrywa potentat na rynku dziewiarskim – włoski dom mody Missoni, którego wielobarwne wzornictwo pokochały takie gwiazdy, jak Nicole Richie, Cindy Crawford czy Heidi Klum.

Wedal to także jedyne miejsce na Śląsku, w którym można kupić rzeczy pochodzące z głównej kolekcji cenionego amerykańskiego projektanta Michaela Korsa. To właśnie jego kreacje hollywoodzkie gwiazdy wybierają, by olśnić wszystkich przechadzając się po czerwonym dywanie. Ponadto w butikach tej firmy znajdą Państwo kolekcje tak ekskluzywnych marek, jak Pierre Balmain, Luisa Cerano oraz Cambio.

WEDAL-LINE.com

C.H. ALTUS
40-007 Katowice
Uniwersytecka 13

wedal

Uzupełnieniem każdego stroju są stylowe dodatki. W salonie Wedal dodatki oraz obuwie to także dzieła znanych na całym świecie designerów. Znajdziemy tu największy wybór charakteryzujących się fantazyjnym wykończeniem butów stworzonych przez Giuseppe Zanottiego. Ich wygodę oraz kunszt doceniła między innymi znana polska top modelka Anja Rubik. Także w tym miejscu dostępne jest będące kwintesencją elegancji i dobrego smaku obuwie marki Sergio Rossi, należącej do Gucci Group.

Najnowsze propozycje firmy Wedal mogą Państwo obejrzeć na stronie www.wedal-line.com, bądź w salonie znajdującym się w budynku katowickiego Altusa. Salon to wyjątkowo gustownie urządzona przestrzeń z ciepłym klimatem. Jego wnętrze nawiązuje do elegancji awangardowych domów mody. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów, asortyment nowo otwartego butiku Wedal daje nieograniczone możliwości kreowania. Pozwala przełamać granice wieku grupy odbiorców i stylów. Ogromny wybór w projektach światowych marek jest uzupełniony pomocą wykwalifikowanego personelu, który zrobi wszystko, by każdy mógł poczuć się szykownie, elegancko i komfortowo.

wedal line

facebook

INFINITI Q50

– Jeśli o tym, czy auto należy do klasy premium czy nie, decydowałaby liczba technologicznych nowinek, to nowe Infiniti Q50 należałoby zaliczyć do klasy High Premium **– powiedział jeden z dziennikarzy obecnych na premierze nowego samochodu japońskiego producenta. Także do klasy High Premium trzeba zaliczyć premierowy wieczór w katowickim Centrum Infiniti, w którym uczestniczyła nasza redakcja.**

Premiera High Premium

Foto: Ireneusz Dorożański

Wieczór uświetnili znamienici goście, nie tylko gwiazdy znane z boisk, parkietów, stoków i ekranu, ale też wybitni naukowcy, liderzy biznesu i opinii – wszyscy kochający piękne samochody i nowoczesne technologie. Obiektem ich zainteresowania, a nierzadko także westchnień, był najnowszy model w klasie premium – Infiniti Q50. Z uwagi na nieobecność światowego ambasadora marki Infiniti Sebastiana Vettela, który świętował zdobycie czwartego tytułu mistrzowskiego w wyścigach F1, samochód odsłonił polski (choć z włoskim paszportem) ambasador marki Infiniti – Michał Łasko. Zalety i nowiny (bo nie nowinki) technologiczne przybliżał zaś Marcin Prokop.

Na szczególną uwagę zasługuje system DAS – Direct Adaptive Steering, którego wprowadzenie zostało uznane przez prasę branżową za przełom w motoryzacji, a przez niektórych dziennikarzy nawet za rewolucję. Rewolucyjność rozwiązania polega na tym, że w Q50 tradycyjna kolumna kierownicza jest tylko na wszelki wypadek, gdyby zawiódł potrójny system zabezpieczeń. Dlaczego aż potrójny, mimo iż intensywne testy przeprowadzone w warunkach rzeczywistych, na dystansie 400 tysięcy kilometrów, dowiodły jego absolutnej bezawaryjności? Bo steering-by-wire to absolutna nowość w motoryzacji, znana dotąd tylko z lotnictwa. Całą robotę w układzie kierowniczym zamiast przekładni odwala bowiem zestaw czujników i silniczki elektryczne. W samochodzie z bezpośrednim kierowaniem adaptacyjnym reakcja na ruch kierownicą jest szybsza. Drugim atutem systemu jest wyeliminowanie wibracji odczuwanych zwykle na kierownicy. Opór kierownicy można dostosowywać do swoich preferencji i sytuacji drogowej za pomocą przełącznika trybu jazdy, obsługiwanego na ekranie dotykowym. W rezultacie Infiniti Q50 z systemem bezpośredniego kierowania adaptacyjnego zapewnia zarówno stabilność i bezstresowe prowadzenie na autostradzie, jak i bezpieczeństwo oraz przyjemność z jazdy górskimi serpentynami, czy też łatwość parkowania w zatłoczonych miastach.

DAS sprzężony jest z równie pionierskim rozwiązaniem – aktywnym asystentem toru jazdy Active Lane Control. System ten idzie o krok dalej w porównaniu ze znanym z innych Infiniti systemem zapobiegania niekontrolowanej zmianie pasa ruchu (LDP – Lane Departure Prevention). ALC utrzymuje samochód na środku pasa ruchu, samodzielnie dokonując drobnych korekt skrętu kierownicy, jeśli są one potrzebne z uwagi na silny boczny wiatr lub nierówności nawierzchni. Efekt jest taki, że Q50 jechać można z rękami w kieszeniach, a auto (samo) prowadzi się środkiem pasa ruchu, jak namagnesowane.

Technologie, technologie

O ile zalety tych układów goście wyjątkowego wieczoru z Infiniti Q50 będą mogli poznać dopiero podczas jazd testowych, to funkcjonalnością systemu informacji i rozrywki InTouch mogli zachwycić się już podczas premiery. System łączności pokładowej Infiniti InTouch™, można uznać za rozwiązanie przyszłości w dziedzinie wewnętrznej łączności w samochodach. W przeciwieństwie do konwencjonalnych interfejsów Infiniti Q50 ma nie jeden, lecz dwa, bardzo pojemne wyświetlacze z ekranami dotykowymi, które można obsługiwać z dziecinną łatwością. Na górnym wyświetlaczu prezentowane są informacje i funkcje z tych aplikacji, z których kierowca korzysta częściej, na przykład z systemu nawigacji. Inne informacje są prezentowane na wyświetlaczu dolnym. Oba ekrany

mogą też ze sobą współpracować, na przykład na górnym można śledzić mapę, a na dolnym w tym samym czasie wytyczać punkty docelowe podróży lub odnajdywać interesujące miejsca.

InTouch w Q50 oferuje to wszystko, co ludzie cenią najbardziej w… smartfonach i tabletach, czyli stały kontakt ze światem, nawet poza domem czy biurem. Q50 wynosi tę komunikację na wyżyny, gwarantując maksymalną wygodę. Krótko rzecz ujmując, samochód staje się przedłużeniem smartfonu kierowcy. Przykład: wysyłamy wiadomość znajomemu na Facebooku. On proponuje spotkanie. Samochód wyznacza nam trasę do znajomego. Jeśli będziemy jeszcze pół godziny drogi od miejsca spotkania, a InTouch poinformuje, że spotkanie zaczyna się za 15 minut, możemy szybko powiadomić znajomego o spóźnieniu, wypowiadając wiadomość lub po prostu wybierając ją z biblioteki. Do systemu InTouch można pobrać z telefonu ulubione aplikacje, takie jak Facebook, Twitter, wiadomości, sport, informacje turystyczne czy na przykład prognozę pogody.

Wygodnie i z dynamiką

O ile przedstawicielki płci pięknej były podczas premiery gorąco zainteresowane urokiem i funkcjonalnością wnętrza – w tym fotelami skonstruowanymi zgodnie z wynikami badań amerykańskiej agencji kosmicznej NASA – to panowie ochoczo zaglądali pod maskę. A pod maską możemy mieć silnik Diesla o pojemności 2,2 litra albo 3,5-litrowy układ hybrydowy, benzynowo-elektryczny, działający w technologii Direct Response Hybrid.

Miłośników jednostek wysokoprężnych ucieszy z pewnością efekt współpracy marki z firmą Daimler AG. Inżynierowe Infiniti zmodernizowali jej czterocylindrowy, turbodoładowany silnik Diesla o pojemności 2,2 litra z bezpośrednim wtryskiem paliwa, aby zagwarantować dynamikę zgodną z nastawioną na osiągi filozofią Infiniti. Silnik zapewnia bardzo konkurencyjną moc i równie doskonały moment obrotowy, przy jednoczesnej niskiej emisji CO_2. Prędkość maksymalna – 231 km/h, spalanie w cyklu mieszanym – 4,4 l/100 km. Te parametry stawiają Q50 w centrum rynku sedanów premium, wybieranych do celów biznesowych w Europie, a także gwarantują dynamikę napędu, jakiej oczekują właściciele Infiniti.

Jednostka hybrydowa gwarantuje Q50 wysokie miejsce w rankingach europejskich sedanów sportowych. Przyspieszenie od 0 do 100 km/h zajmuje Q50 3.5h tylko 5,1 sekundy, czyli mniej niż nawet jego starszemu bratu – Infiniti Q70h, który został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa, jako najszybciej przyspieszająca na świecie hybryda. Prędkość maksymalna została elektronicznie ograniczona do 250 km/h. Osiągom dorównuje niezwykle niskie zużycie paliwa, które w cyklu mieszanym szacuje się na 6,2 l/100 km. Wprowadzone w układzie zmiany jeszcze poprawiły osiągi, spowodowały zwiększenie zasięgu samochodu w trybie elektrycznym i pozwoliły na powiększenie przestrzeni ładunkowej do wielkości niespotykanej w hybrydach tej klasy (400 litrów). Nabywcy mogą wybierać między napędem na tylne koła i inteligentnym systemem napędu na obie osie.

Poza brzmieniem silnika

Lista wyposażenia Q50 jest bogata, jak…, jak to w Infiniti. Ale jako audiofile na jedną rzecz zwróciliśmy szczególną uwagę. Samochody Infiniti, wyposażone w system nagłośnienia klasy premium firmy Bose, są już znane ze swoich możliwości odtwarzania wyjątkowej akustyki koncertu na żywo. Teraz, dzięki zastosowaniu nowatorskiego rozwiązania – Advanced Staging Technology, będącego kluczowym składnikiem 14-głośnikowego systemu audio Bose Sound System (dostępnego w wybra-

nych wersjach), nowy Infiniti Q50 przenosi akustykę w nowe pasmo doskonałości, sprawiając, że słuchacze nie tylko czują się częścią spektaklu, ale mogą się nim rozkoszować, jak z najlepszych miejsc sali koncertowej. Rozkoszowanie się dźwiękiem zwiększa dodatkowo, montowany standardowo w już cichej kabinie Q50, system aktywnej redukcji hałasu, który wykorzystując zjawisko przeciwfazy, przez cztery zainstalowane w drzwiach głośniki redukuje hałas o niskiej częstotliwości.

Mistrzowska gwarancja

Nie ciekawostką, ale ważnym elementem gwarantującym radość z płynnego połykania kilometrów trasy, jest fakt, że Infiniti Q50 był intensywnie testowany przez Sebastiana Vettela, czterokrotnego mistrza świata Formuły 1, reprezentującego barwy Infiniti Red Bull Racing. Mistrz, zajmujący równocześnie stanowisko dyrektora ds. osiągów Infiniti, pomógł podrasować osiągi i układ kierowniczy Q50, które sprawdzał m.in. na torze testowym Infiniti w japońskim Tochigi.

Pozostaje nam zaprosić do bliższego poznania japońskiego cacka w Centrum Infiniti Katowice.

Władysław Adamczyk

Foto: Ireneusz Dorożański

YACHTBRASIL USA
One source. Infinite choice.

ABSOLUTE

Media Contact
Michael Glo
michael@glocreative.com
917-213-4473

YachtBrasil USA Extends Selection with Premiere Italian Line, Absolute Yachts.

MIAMI BEACH, Friday, January 17th, 2014 – YachtBrasil USA, Florida's premier purveyor of luxury yachts, now spotlights Italy's Absolute Yachts in its exclusive roster of luxury yachts at the Miami Beach Marina. As YachtBrasil USA's newest line, Absolute offers the stunning 56STY, which will showcase for the first time in America, alongside the 64STY and 40STL, at the **Miami Yacht and Brokerage Show on Collins Avenue on Feb. 13-17, 2014.**

With more than three generations of international experience, YachtBrasil USA continues to provide an exclusive selection of luxury yachts to discerning clients who crave more for their boating pleasure. This year, Absolute Yacht's distinctive and elegant design, topped with their natural elegance and proven performance has finally arrived at the Miami Beach Marina.

As the economy rebounds, YachtBrasil USA gives you a great way to enjoy your success - both at port or sea. Known as America's premier yachting partner, YachtBrasil USA maintains a sterling reputation for packaging their superb selection of the world's finest yachts with expert consumer advice and unmatched service.

Because of their continued success, YachtBrasil USA now expands their prime selection of luxury yachts in Florida and the Caribbean - Absolute Yachts is the logical choice. Absolute confirms their commitment to the American market by bringing the 56STY to the States. Because of their standards of excellent quality and attention to detail, Absolute stands out among their competitors. See how each yacht's sleek lines and window design enhance the solid beauty of each Integrated Structural System (ISS)-produced hull.

YACHTBRASIL USA
One source. Infinite choice.

With Absolute's 40 years of experience in yacht design, engineering and production technology, the ISS combines impeccable model with precision manufacturing to build the best top-of-the-line yacht structures, both solid and vibration-free. ISS matches the rich feel of natural wood to the ebb and flow of the ocean for an unrivaled boating experience, on the water and in the marina.

YachtBrasil USA's logistical, maintenance and luxury expertise makes selecting your next yacht not just an exciting experience, but an entree into the elite style of yachting. Absolute Yachts brings the elegance and quality of Italy's best motor yachts to the United States.

YachtBrasil USA is an authorized dealer of the Absolute Yachts in Florida and the Caribbean.

For more information about Absolute Yachts or to arrange a test drive, please contact our **YachtBrasil USA** office at **305-727-7200**. Or **email: info@YachtBrasilUSA.com**

About Absolute Yachts
The Absolute Story is unique in its class. It provides their elite clientele with award-winning luxury powerboats with undisputed qualities of superb ease-of-use handiness, sportsmanship and versatility. This is what makes Absolute different, why Absolute continues to garner accolades from the marine industry - Italian Design, Excellent Construction, Efficient Performance, Worldwide Serviceability and Experience.

High-resolution images and videos available upon request. To learn more, visit **YachtBrasilUSA.com or** AbsoluteYachts.com

YachtBrasil USA Headquarters
Miami Beach Marina
300 Alton Road, Suite 101-A
South Beach, FL 33139 United States
Tel: 305.722.7200
E-mail: info@YachtbrasilUSA.com
Website: YachtBrasilUSA.com

YACHTBRASIL USA
One source. Infinite choice.

YACHTBRASIL USA

One source. Infinite choice.

YachtBrasil USA to czołowy dystrybutor luksusowych jachtów motorowych na Florydzie, wprowadził do swojej ekskluzywnej oferty jachtów motorowych w Miami Beach Marina włoską linię Absolute Yachts. W najnowszej ofercie króluje dostępny po raz pierwszy w Stanach i zapierający dech 56STY, natomiast podczas targów Miami Yacht and Brokerage Show na Collins Avenue, które odbędą się w dniach 13-17 lutego, zobaczyć będzie można także 64STY oraz 40STL.

Dzięki ponad trzem pokoleniom międzynarodowych doświadczeń YachtBrasil USA oferuje swoim niezwykle wymagającym klientom wybór luksusowych jachtów, które dostarczą niezapomnianych wrażeń związanych nie tylko z żeglowaniem. W tym roku charakterystyczny Absolute Yachts, który urzeka naturalną elegancja i sprawdzonym działaniem, staje się wreszcie dostępny w Miami Beach Florida.

Cieszący się wzrostem gospodarczym YachtBrasil USA daje Państwu niezwykłą okazję do uczczenia Waszych sukcesów – zarówno w porcie, jak i na morzu. Jako jeden z największych dystrybutorów jachtów motorowych w Ameryce, YachtBrasil USA cieszy się reputacją firmy oferującej doskonały wybór najwspanialszych jachtów świata, a poza tym oferuje Państwu fachowe doradztwo i niezrównaną obsługę.

W następstwie rozwijającej się działalności firmy YachtBrasil USA, zdecydowaliśmy poszerzyć gamę luksusowych jachtów na Florydzie i Karaibach – Absolute Yachts stał się logicznym wyborem. Absolute Yachts potwierdza swoje zaangażowanie na rynku amerykańskim wprowadzając do Stanów 56STY. Niezwykle wysokie standardy jakości i dbałość o szczegóły wyróżnia jachty Absolute wśród konkurencji. Zapraszamy do samodzielnego sprawdzenia, jak elegancka linia i projekt iluminatorów dodaje blasku solidnemu pięknu kadłuba wyprodukowanego w technologii Zintegrowanego Systemu Strukturalnego (ISS). Czterdzieści lat doświadczenia w projektowaniu i budowie jachtów Absolute sprawia, iż Zintegrowany System Strukturalny łączy doskonały projekt z precyzyjną produkcją, tworząc najlepsze na świecie konstrukcje jachtów – zarówno solidne, jak i wolne od drgań. ISS łączy bogate piękno naturalnego drewna z falującym oceanem, dając niezrównane przeżycia żeglarskie na morzu i w porcie.

Znajomość logistyki, wiedza dotycząca utrzymania jachtów w należytym stanie oraz wyczucie luksusu firmy Absolute sprawiają, iż wybór następnego jachtu nie jest jedynie ekscytującym doświadczeniem. Staje się również przepustką do elitarnego świata jachtingu. Jachty Absolute wnoszą powiew elegancji do świata jachtów motorowych Stanów Zjednoczonych.

YachtBrasil USA jest autoryzowanym przedstawicielem Absolute Yachts na Florydzie i Karaibach.

Jachty Absolute:

Historia jachtów Absolute jest jedyna w swoim rodzaju. Firma zapewnia swoim elitarnym klientom wielokrotnie nagradzane luksusowe jachty motorowe cieszące się niepodważalną opinią jednostek przyjaznych użytkownikom, znane ze swojego sportowego zacięcia oraz wszechstronności. Wszystkie te cechy wyróżniają jachty Absolute na tle konkurencji, a firma ustawicznie zbiera dowody uznania w swojej branży – włoski projekt, doskonała konstrukcja, świetne osiągi, światowy serwis oraz doświadczenie.

Wszystkich zainteresowanych ofertą Absolute Yachts zapraszamy do kontaktu telefonicznego z naszym biurem.

YachtBrasil USA Headquarters
Miami Beach Marina
300 Alton Road, Suite 101-A
South Beach, FL 33139 United States
Tel: 305.722.7200
E-mail: info@YachtbrasilUSA.com
Website: YachtBrasilUSA.com

GLO CREATIVE

BUSINESS & LIFE

Firmę YachtBrasil USA reprezentuje Michael Glovaski - uznany autorytet i ekspert medialny, założyciel agencji reklamowej Glo Creative, doświadczony dyrektor kreatywny, który odegrał główną rolę w procesie kształtowania takich marek, jak: Samsung, Volvo, Philips Electronics, Coppertone, Subway czy Claritin. Michael Glovaski w ostatnich latach przeniósł swoją uwagę z reklam telewizyjnych na web marketing and web design. Wielokrotnie nagradzana twórczość Michaela obecna jest we wszystkich możliwych mediach - począwszy od druku, radia i telewizji, a skończywszy na mediach społecznościach, marketingu cyfrowym, innowacyjnych partnerstwach marek, czy marketingu partyzanckim (guerilla marketing). Ostatnio Michael zarządzał projektem dla sieci sprzedaży elektroniki użytkowej TigerDirect.com, wartej dwa miliardy dolarów. Pełniąc funkcję dyrektora kreatywnego nadzorował reklamę telewizyjną, druk, projekty opakowań, marketing w sieci oraz kampanie w mediach społecznościowych. Stworzył także slogan o zasięgu ogólnokrajowym - „W każdym z nas drzemie tygrys". W roku 2011, jako dyrektor kreatywny sieci meblowej City Furniture, wartej 200 milionów dolarów, całkowicie zmienił markę detalisty tworząc wysokiej jakości taktyczne kampanie reklamowe, które przyniosły trzydziestoprocentowy wzrost sprzedaży. Michael urodził się i wychował w Polsce. W 1991 roku przeniósł się do USA, gdzie podjął pracę w reklamie. Przez trzy lata był dyrektorem artystycznym prestiżowego Deutsch NY. Potem zajmował najwyższe stanowiska w działach kreatywnych największych agencji reklamowych, takich jak: EuroRSCG, Samsung's Cheil Worldwide i Messner Vetere Berger McNamee Schmetterer. Jego prace znalazły się w Adweek, Ad Age, Ad Review, The New York Times, Creativity oraz Photo District News.

Michael Glovaski
Glo Creative
Tel. 001 917.213.4473
michael@glocreative.com

ROZDAWANIE PIENIĘDZY ?

BEZPŁATNA REJESTRACJA!

ZWROT PIENIĘDZY PRZY KAŻDYM ZAKUPIE*

www.lyoness.pl

*tylko u Partnerów Handlowych Lyoness

Piotr ZELT

SYLWETKA

Zaklinając ograniczającą rzeczywistość

O czasach studenckich w Łodzi i tym, co kształtuje wrażliwość aktora, jak destrukcyjna może być wszelka forma ograniczania kreacji, a w konsekwencji etykietowanie aktorów oraz o pozytywnej manierze „bywania w teatrze" – opowiada Piotr Zelt.

– Okres studiowania na Wydziale Aktorskim PWSFTviT był czasem zaklętym?

– Ten okres w moim życiu był przyjemny z wielu względów... Chętnie wracam do tamtego magicznego momentu, w którym w sensie zawodowym potencjalnie wszystko było możliwe. Student, który dostaje się na jedną z czterech w Polsce państwowych uczelni kształcących aktorów może przecież przypuszczalnie zostać kolejnym Robertem De Niro czy Jackiem Nicholsonem.

– Przypuszczalnie może to być przepustka do kariery zawodowej...

– To może być początek drogi zawodowej, ale też wielkiej przygody. To działa energetyzująco i pozwala poczuć otwartość oraz wiarę w przyszłość, z którą przyjedzie nam się zmierzyć w tym zawodzie. Okres studiowania dla aktora stanowi jak gdyby pewne okno na świat, co naprawdę może później pomóc odnaleźć się w nim zawodowo. Dlatego też studenci są pełni wiary w ideały i mają poczucie, że twórczo nic ich nie ogranicza.

– A w każdej formie sztuki to warunek sine qua non?

– Sztuka przestaje nią być, gdy ktoś lub coś nas ogranicza w wyobraźni czy działaniach. O ile po wkroczeniu już w ten zawód różnie z tym bywa, o tyle w okresie bycia studentem nie odczuwa się i zwykle nie doświadcza jeszcze takich destrukcyjnych dla twórczego myślenia granic. Do tego dochodzi też fakt, że w czasie studiowania wszystko wokół jest zupełnie nowe. W trakcie poszczególnych semestrów uczęszczałem na tak dużo różnych zajęć i zdawałem tak wiele przedmiotów, że właściwie nie opuszczałem szkoły. Na przykład szermierka, taniec, walki sceniczne, interpretacja prozy, liryki czy zajęcia z emisji głosu. To otoczenie było niesamowicie frapujące dla każdego, bo studenci, którzy trafiają w takie miejsce nie są tam z przypadku. Muszą odczuwać fascynację aktorstwem, w przeciwnym razie ta rzeczywistość by ich nigdy nie zainteresowała.

– Ilość sytuacji i emocji, które w tym czasie generują się w młodym człowieku, kształtują zapewne w znacznym stopniu jego zawodową osobowość. Co tkwi w głowie tego debiutanta na początku tej przygody i gdy ona się kończy?

– To w jaki sposób zachowuje się i myśli człowiek rozpoczynający studia, a to jak odczuwa i postępuje, gdy je kończy jest bezwzględnie zupełnie inne. Te różnice dotykają zarówno kwestii technicznych, jak i emocjonalnych czy światopoglądowych. Przykładowo, każdy student aktorstwa posiada jakieś większe lub mniejsze wady wymowy. Zwykle nie są to poważne defekty, a raczej wynik niechlujstwa czy nawyków mówienia zaczerpniętych z domu. Zresztą na co dzień większość ludzi wypowiada się w dosyć niechlujny sposób, łamiąc przy tym często zasady językowe, więc w naturalnie przyswajamy pewne złe wzorce.

– To było również Pana bolączką?

– Od zawsze byłem człowiekiem słusznej postury, a zaczynając studia miałem problemy z głosem, który był zbyt wysoki, nosowy i mało nośny. Dzisiaj jest to właściwie już niedostrzegalne, ale to rezultat ciężkiej pracy, m.in. poprzez obniżenie barwy głosu. Zdolności głosowe są moim narzędziem pracy. Pracując w radiu, teatrze i zajmując się dubbingiem bezwzględnie muszę się posługiwać niezawodnym głosem.

– Wspomniał Pan o dubbingu. Czy można powiedzieć, że to namiastka aktorstwa?

– Jest to jedno z pól działalności zawodowej wielu aktorów, ale wydaje się, że ma charakter bardziej rzemieślniczy niż twórczy. Choć przykład dubbingu filmu „Shrek" temu zaprzecza. Jerzy Stuhr w tej produkcji stworzył absolutnie nową – w porównaniu z dubbingiem Eddiego Murph'yego – twórczą kreację jednego z głównych bohaterów, czyli osiołka. Jest to dowód na to, że jeśli posiada się w tym zakresie talent, to nawet za pośrednictwem samego głosu można tworzyć nieprzeciętne postacie. Oczywiście jest to możliwe pod warunkiem, że posiada się umiejętność zabawy własnym głosem, wyczucie rytmu i potrafi się skoordynować kilka elementów jednocześnie.

– Wracając jednak jeszcze do rewolucji, która zaczyna się na początku studiów, a kończy w chwili kiedy człowiek staje się absolwentem szkoły aktorskiej. Zmiana głosu to jeden aspekt, bardziej techniczny. A jak zmienia się percepcja rzeczywistości?

– Znowu odniosę się do kwestii, która jest kluczowa w tym temacie. W sensie mentalnym bycie aktorem musi być pasją. Ten zawód w dużym stopniu determinuje styl życia i zachowanie. Niewiele jest w nim uporządkowania, powielania schematów czy spełniania standardów. Aktor musi być mobilny i gotowy na ciągłe sprawdzanie jego umiejętności przez otoczenie. Jednego dnia publiczność cię akceptuje, a drugiego poddaje krytyce. Są momenty, że telefon dzwoni dzień i noc,

a potem przychodzi faza braku propozycji. To duży stres i permanentna walka o siebie w przestrzeni zawodowej. Oczywiście wcześniej przyjęte ideały wciąż tkwią w głowie, ale są stale weryfikowane przez rzeczywistość. Właśnie ten aspekt tego zawodu powoli zaczyna się dostrzegać, gdy wchodzi się już na poważną drogę zawodową.

– Ale kiedy już uda się wziąć udział w kilku dobrych projektach, to można sobie trochę „odpuścić" tę walkę?

– Walczyć musi każdy i właściwie stale. To dotyka zarówno mniej znanych, jak i bardzo znanych aktorów. Przecież nawet telefon Marka Kondrata może czasem przestać dzwonić. Są to uwarunkowania polskiego rynku. W USA na przykład za jedną rolę można otrzymać, będąc aktorem z czołówki, dwadzieścia milionów dolarów i żyć spokojnie przez długi czas.

– Zapewnienie spokojnego i bezpiecznego życia, to wciąż w naszej rzeczywistości kulturowej i społecznej w większym stopniu rola mężczyzny. Prawdziwy mężczyzna nie powinien parać się aktorstwem?

– Jesteśmy generalnie postrzegani w kategoriach bycia siłą i opoką dla kobiety, dającą jednocześnie stabilność finansową. Oczywiście mężczyzna-aktor nie może zagwarantować takiej pewności. Ten zawód to jak totolotek, nigdy nie wiadomo kiedy wypadnie szczęśliwy numerek. Sukces jest wysoce niepewny. Potencjalnie może jutro do mnie zadzwoni Roman Polański z propozycją, która zapewne odmieniłaby o 180 stopni mój los. Z drugiej strony aktorzy są idealistami, więc nawet jeśli przez dłuższy czas występuje zła passa, to wierzą, że w końcu się odwróci. Trwanie w tej postawie, przynajmniej w moim przypadku, mocno wspiera fakt, że ten zawód wykonuję z pasją i wewnętrznym przekonaniem.

– Pana aktualne notowania zawodowe to w Pana ocenie bardziej hossa czy bessa?

– Mam już za sobą kilka kryzysów, w których rzeczywiście brakowało punktu odniesienia zawodowego. Wystąpiły różne, nie związane bezpośrednio z pracą okoliczności, które sprawiły, że utraciłem trochę kontrolę nad tą dziedziną życia. Zachwiało to nieco moim bytem. Aktorstwo wymaga bowiem stałej pracy nad samym sobą, skupiania się na swojej osobie, ale nie należy tego odczytywać jako jakiejś formy egoizmu czy zadufania w sobie. Trzeba wciąż pielęgnować to, co się już wypracowało, jak i to nad czym się dopiero zaczyna pracować. Jeśli aktor przestaje to robić, to właściwie zawsze kończy się to katastrofą. Dlatego tak ważne jest nieustanne przypominanie samemu sobie o tym, by tej sfery nie zaniedbać.

– Pan sobie o tym przypomniał?

– Od pewnego czasu ta gorsza passa zaczęła przemijać. W końcu uświadomiłem sobie, że przestałem nad sobą pracować. Jestem po premierze spektaklu w reżyserii Olafa Lubaszenki pt. „Kochanie na kredyt". Ta sztuka jest w bardzo dowcipny sposób napisana, ale jednocześnie skłania też widzów do refleksji. Połączenie zabawy, dobrego poczucia humoru i głębszych przemyśleń.

Foto: Anna Kubisz - akubisz.blogspot.com

Nie muszę zagrać „Scarface", by czuć, że nic i nikt mnie nie ogranicza. Chcę grać różnorodnie, biegunowo. Dzisiaj mogę zagrać w dramacie, jutro w komedii, a pojutrze...? Na przykład w farsie.

– Olaf Lubaszenko w polskiej sztuce filmowej, również teatralnej to ktoś, kto automatycznie sprawia, że przedstawienie cieszy się większym zainteresowaniem?

– Olaf Lubaszenko bezsprzecznie jest utalentowanym i uznanym aktorem oraz reżyserem. Znamy się od wielu lat, ale dopiero przy tej sztuce nadarzyła się okazja, by wspólnie pracować. Odpowiadając na Pani pytanie, zacząłbym od stwierdzenia, że najważniejszy w reżyserii jest gust, intelekt, błyskotliwość i sprawność zawodowa samego reżysera. Suma tych elementów pozwala na tworzenie wielkich dzieł na deskach teatru czy na ekranach kin. Gust i poczucie humoru Olafa Lubaszenki były mi dobrze znane, więc nie było wątpliwości, że spektakl ten zostanie doskonale wyreżyserowany.

– Dla publiczności magnetyzująca jest obsada aktorska, w której pojawiają się znane nazwiska.

– Faktycznie nazwiska grających w danej sztuce aktorów są ważnym czynnikiem w odbiorze widzów. Publiczność często kojarzy aktora w teatrze z roli granej przez niego w serialu telewizyjnym czy filmie. Tę zależność wykorzystuje się jako zabieg marketingowy. Jednak myślę, że komercyjność teatru w tym zakresie jest dobra. Dzięki temu coraz więcej ludzi częściej wybiera spektakle teatralne, niż inne formy sztuki czy też rozrywki.

– Niektórzy mówią o tzw. modzie na chodzenie do teatru.

– Nawet jeśli ktoś tak to zjawisko definiuje, to nie widzę w tym nic złego. W ten sposób widz kształtuje swoją wrażliwość na sztukę i preferencje, a także gust. Kiedyś na początku tworzenia się sztuki komercyjnej trudno było w niej wyodrębnić sferę artystycznej komercji. Dzisiaj powstają dzieła, które wpisują się w kategorie komercji, ale równocześnie zawierają wartościowy przekaz. Jestem zwolennikiem szanowania dobrej komercji, bo właśnie ona przyciąga dosyć sporą część publiczności.

– Prowadzi Pan wykłady w Warszawskiej Szkole Filmowej Bogusława Lindy i Macieja Ślesickiego, zapewne dzieląc się ze studentami swoimi doświadczeniami zawodowymi. Ta rola w pewnym sensie mentora jest wyzwaniem?

– Kiedyś Maciej Ślesicki zaproponował mi prowadzenie zajęć ze studentami, ale byłem sceptycznie do tej propozycji nastawiony. Twierdziłem, że nie mogę się tego podjąć, bo nie posiadam doświadczenia w tym zakresie. Potem Maciek zasugerował bym na początku asystował Bogusławowi Lindzie, który miał większą praktykę w prowadzeniu zajęć. Z czasem zacząłem to robić samodzielnie i tak jest do dziś. Niezwykle cenię podejście Macieja i Bogusława do metodyki uczenia aktorstwa. Posiadają oni znakomitą wizję tego, jak wprowadzać młodych ludzi do tego zawodu. Poza tym sam poprzez dyskusje ze studentami w trakcie zajęć bardzo wiele się nauczyłem.

– Co podczas takich rozmów chciał Pan przede wszystkim przekazać studentom?

– Na początku uświadamiałem im, że mimo, iż jest to szkoła prywatna, to nic w niej nie dostaje się „od ręki". Po prostu nie działa zasada „płacę, więc nie muszę się starać". Wręcz przeciwnie, staramy się jasno tłumaczyć, że trzeba włożyć dużo pracy w to, by w tym zawodzie się odnaleźć. Na wstępie każdy student otrzymuje prosty komunikat, że jeśli nie ma w sobie chęci i zaciętości do walki, to od razu może sobie podarować dalszą naukę, bo zwyczajnie szkoda czasu i pieniędzy.

– I znowu wracamy do pasji, wewnętrznego przekonania… No i gotowości do wyrzeczeń.

– Na pewno w tej szkole unikamy produkowania aktorów, w uproszczonym znaczeniu celebrytów. Ten, kto w jakimś stopniu zakłada, że jego celem zawodowym będzie obecność na okładkach plotkarskich czasopism czy portali o takim profilu, nie powinien nawet zastanawiać się nad wyborem tej drogi.

– Przez długi czas był obecny na ekranach telewizji poprzez serial „13 posterunek". Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia Pan ten sitcom?

– Ten serial był dobrze wyreżyserowany, opierał się na dowcipnych dialogach. Widzowie natomiast, w zależności od ich poziomu wiedzy i potrzeb, mogli zawsze „wyciągnąć" z niego coś dla siebie. W szerszym horyzoncie poglądowym serial ten był pastiszem pewnych schematów lub kanonów różnych form sztuki oraz codziennej rzeczywistości. Co więcej, grałem w tym serialu w dobrym towarzystwie aktorskim. Przez wszystkie jego odcinki w sumie przewinęło się kilkuset aktorów z polskiej czołówki.

– Serial ten przez dwa lata posiadał stałe miejsce w ramówce stacji telewizyjnej „Polsat"...

– To był prawdziwy poligon aktorski. Z jednej strony z racji tego, że oznaczał nieustanne przebywanie po dziewięć miesięcy na planie i to dwukrotnie. Z drugiej strony wymagał też zupełnie innej gry aktorskiej ze względu na to, że repertuar komediowy domaga się pewnej sprawności i elastyczności emocjonalnej. Co ciekawe, wszyscy obawiali się, że siła rażenia tego serialu nie będzie tak duża, jaka się później okazała. Nie były to już czasy Hansa Klossa i dwóch stacji telewizyjnych. W tamtym okresie na ekranach pojawiała się większa liczba seriali, więc publiczność mogła dowolnie w nich wybierać.

– Siła rażenia okazała się znacząca, ale także zadziałała zasada „szufladkowania aktora"?

– Miałem świadomość, że może zadziałać i w dużym stopniu moje obawy się sprawdziły. Tego jednak chyba nie da się całkowicie uniknąć. Na przykład Janusz Gajos przez długi czas był utożsamiany z Jankiem Kosem, a Stanisław Mikulski wciąż kojarzy się z rolą Hansa Klossa. Stąd też sam przez wiele lat odczuwałem konsekwencje granej przeze mnie roli w „13 posterunku".

– Sitcom, który nałożył Panu takie kajdany jednej tożsamości aktorskiej często był kontrowersyjny w swojej formie i treści. Niektóre środki wyrazu, którymi się posługiwał były odważnym posunięciem.

– W filmie czy serialu aktor powinien unikać kreacji, które są nijakie. Nieważne, czy dana postać wzbudza radość, strach, posłuch czy potępienie. Najważniejsze, że w jakiś sposób się wyróżnia i zapada w pamięć. Niezależnie od przyjętej konwencji, zawsze połowa widzów będzie nią zachwycona, a druga połowa ją skrytykuje. Czasem nawet lecące w kierunku aktora skórki banana mogą być bardziej budujące, aniżeli obojętność i kompletny brak potrzeby skomentowania przekazu. „13 posterunek" był tego przykładem, bo podzielił publiczność na tych, który uznali, że jest on kultowy oraz tych, którzy stwierdzili, że serial jest obrzydliwy. Poza tym aktorzy powinni łamać różne konwencje, skłaniać do reakcji odbiorców, nie bacząc czy będzie ona tylko i wyłącznie pozytywna.

– Jakie zjawisko kulturalne w Polsce w ostatnim czasie Pana ujęło?

– Trudno powiedzieć, że to o czym teraz chcę powiedzieć mnie ujęło, ale z pewnością pozytywnie je oceniam. Mam na myśli fakt, że teatr przeżywa teraz bardzo dobry moment. Wspomniana już wcześniej moda na bywanie w teatrze powoduje kilka dobrych zjawisk, m.in. sprawia, że publiczność może skorzystać z coraz szerszej oferty spektakli. W ten sposób rośnie pozytywnie rozumiana konkurencja, która wpływa na jakość sztuki. Aktorzy jeżdżą ze spektaklami po całej Polsce, spotykają się z różną publicznością, także z tą z mniejszych miast, a więc grono odbiorców stale się poszerza.

– Widzowie wracają do teatru. A sam teatr w czym obecnie powinien wrócić do swojej historii? Sięgając po środki artystyczne czy toposy z różnych okresów jego świetności?

– W moim przekonaniu teatr, który współcześnie się tworzy stale się zmienia i na bieżąco musi się dostosowywać do rzeczywistości. Powracanie do teatru Wojciecha Bogusławskiego – mimo, że można go nadal cenić – nie ma zbyt dużego sensu. Dzisiaj spektakle wymagają użycia zupełnie innych środków artystycznych, sami aktorzy grają też inaczej, bo są na przykład znacznie bardziej oszczędni w gestach na scenie. Poza tym montaż spektaklu współcześnie jest bardzo dynamiczny, unika się rozwlekłych przedstawień, które kiedyś były preferowane. Co więcej, również percepcja widowni jest diametralnie odmienna. Jest wielu twórców, jak np. Krzysztof Warlikowski czy Krystian Lupa, na których dorobek nie można być obojętnym, co nie znaczy, że należy go przenosić jeden do jeden na sztuki współczesne. To samo tyczy się kina, można wskazać filmy ponadczasowe, ale wiele produkcji z przeszłości w dzisiejszych realiach trudno się nawet ogląda, a co dopiero z nich czerpie...

– A filmowo co się zmienia w polskiej rzeczywistości?

– W końcu przestaliśmy inwestować w wielkie produkcje kostiumowe czy filmy akcji, bo dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie, jak chociażby „Stara baśń", „Quo vadis" czy „Przedwiośnie" udowodniły, że to nie jest naszą mocną stroną. Stąd też część widowni z kina odpłynęła. Od jakiegoś czasu natomiast można zaobserwować powrót publiczności poprzez dobre kino kameralne, aktorskie. Jest wielu młodych twórców, którzy są źródłem tych zmian.

– Wracając do Pana słów z początku naszej rozmowy. Co może pozwolić działać aktorowi bez jakiegokolwiek ograniczenia?

– Równoczesny udział w przedsięwzięciach, które w formie i treści diametralnie się różnią. Pamiętam, że grając w „13 posterunku", występowałem też w sztuce na podstawie utworu Antoniego Czechowa „Wiśniowy sad", która ukazywała przemijanie życia i nadchodzącą rewolucję. Dlatego naprzemiennie przyklejałem sobie wąsy, ubierałem garnitur, a potem przebierałem się w strój policjanta, wracając na plan serialu... To było fantastyczne doświadczenie. Trudno w stu procentach zredukować sytuacje, w których ktoś nas ogranicza zawodowo. Należy starać się je eliminować, a gdy już wystąpią, próbować w nich kierować się swoimi racjami i przekonaniem. Zawsze rynek będzie nas szufladkować i wręcz taśmowo klasyfikować do konkretnych typów ról.

– Nie ma prostego remedium...

– Wiem na pewno, że nie muszę zagrać „Scarface", by czuć, że nic i nikt mnie nie ogranicza. Chcę grać różnorodnie, biegunowo. Dzisiaj mogę zagrać w dramacie, jutro w komedii, a pojutrze…? Na przykład w farsie.

Rozmawiała Dominika Tkocz

PROFESJONALNA KREACJA IMPREZ FIRMOWYCH

BUSINESS EVENTS & FASHION SHOWS

ORGANIZACJA IMPREZ BIZNESOWYCH
ORAZ SPOTKAŃ FIRMOWYCH
PROFESJONALNY CATERING
WYSOKIEJ JAKOŚCI COCKTAIL BAR

lemoniada
music club

KATOWICE, UL. MARIACKA 4
MORE INFO: 883 995 372

WWW.LEMONIADA.PL

Mag's Fashion, czyli dwie Magdy i moda

Z Magdaleną Snopkiewicz i Magdaleną Kowalczyk – założycielkami bloga Mag's Fashion, rozmawia Wioletta Tkocz.

Foto: Magdalena Rytko-Bednarz

– Jesteście autorkami bloga modowego. Jak doszło do jego założenia?

– Fascynacja modą, wspólne zainteresowania oraz mnóstwo pozytywnej energii sprawiły, że zostałyśmy założycielkami bloga. Jesteśmy również właścicielkami Mega Fabryki Pomysłów, projektowania własnej odzieży oraz niekończących się wizji modowych. Pasja związana z kreowaniem wizerunku towarzyszyła nam w życiu od najmłodszych lat. Nasze drogi zeszły się po ukończeniu Szkoły Artystycznej w Krakowie. Wtedy nastąpiła realizacja naszych marzeń, projektów, stylizacji...

Foto: Magdalena Rytko-Bednarz

– Skąd pomysł na nazwę Mag's Fashion?

– Obydwie jesteśmy Magdy, dlatego pierwszy człon nazwy – Mag's. Z kolei Fashion – moda powstała z naszego zamiłowania do mody. Nazwa bloga jest angielska, ponieważ planujemy prowadzić wpisy nie tylko w języku polskim, ale również angielskim.

– Skąd czerpiecie inspiracje do swoich stylizacji?

– Przede wszystkim z podróży, czyli z kolorów kwiatów, zapachów, świeżości, wzburzonego morza, przemawiających do nas ptaków, także z różnorodności ludzi przechadzających się po ulicach na całym świecie, ale też z magazynów modowych, pokazów, witryn sklepowych i portali internetowych.

– Co zmieniłybyście na polskich ulicach, gdy patrzycie na mijających was ludzi?

– Zdecydowanie kolorystykę! Przerażające jest to, że w naszym kraju większość osób dobiera kolory odzieży do pory roku i pogody. Obecnie prawie wszyscy zlewają się z szarymi chodnikami i czarnymi drogami, a wystarczy wyjechać kilkaset kilometrów dalej i już robi się pogodniej. Nawet, gdy przez cały dzień wiszą chmury i pada deszcz. Poza tym Polacy powinni wykazywać się większa inwencją przy doborze zestawu ubraniowego do wyjścia, no i odwagą !

– Startujecie w konkursie na blog modowy dwutygodnika „Flesz". Jeśli zostaniecie wyróżnione, jakie wiążecie z tym nadzieje?

– Najbardziej zależy nam na współpracy z profesjonalistami, pod okiem których będziemy mogły dalej rozwijać się i szkolić. Dzięki temu mamy nadzieję szybciej wspiąć się na samą górę i poczuć się w pełni spełnionymi blogerkami. W ten sposób poszerzyłybyśmy grono obserwujących nas osób, blog stałby się bardziej popularny i poznałybyśmy więcej ciekawych ludzi. Byłaby to największa motywacja do kolejnych działań i najlepsze wynagrodzenie za naszą dotychczasową pracę.

– W jaki sposób chciałybyście rozwinąć swoją karierę modową na przestrzeni najbliższych lat?

– Marzy nam się wprowadzić z czasem na bloga stylizacje dziecięce wraz z wywiadami modelek/modeli oraz ich opiniami na temat dziecięcej mody. Zauważyłyśmy, a zarazem byłyśmy miło zaskoczone, że w dzisiejszych czasach dzieci potrafią dobrać idealne dla siebie zestawy ubraniowe, śledzić trendy i cieszyć się nimi. Planujemy również rozpocząć początkowo internetową, sprzedaż naszych kreacji. Z czasem chcemy otworzyć własne butiki.

– Czego życzycie sobie na najbliższy czas?

– Zawsze takiej, jak do tej pory, pozytywnej energii, niekończących się pomysłów i wytrwałości w dążeniu do zamierzonego celu. No i przede wszystkim wielu osób odwiedzających naszego bloga.

Foto: Agnieszka Mandal

Foto: Magdalena Ryłko-Bednarz

PODRÓŻE

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

HUA HIN

Dzisiaj chciałbym zabrać Cię na Hua Hin – do letniej rezydencji króla Tajlandii. Hua Hin należy do najlepszych miejsc, jeżeli chodzi o grę w golfa. Wiedziałem, że wcześniej czy później powrócę do Tajlandii... i tak się stało. A to za sprawą golfa właśnie, który stał się moją nową pasją. Nie zastanawiałem się długo, bo przecież tak naprawdę podróżą jest każdy dzień. Wyjrzałem przez okno – jesień czy zima? Chłód, wiatr i ta niska temperatura, brr. Przypomniałem sobie ciepłą Tajlandię, skrzyknąłem kilku golfistów i... polecieliśmy. I tak oto przenieśliśmy się w sam środek lata.

Hua Hin jest najstarszym kurortem Tajlandii położonym nad Zatoką Tajlandzką, często nazywaną Tajską Riwierą. Od Bangkoku oddalony jest zaledwie 150 km. Popularny stał się wówczas, gdy wybudowano kolej łączącą potężną metropolię, jaką jest Bangkok,

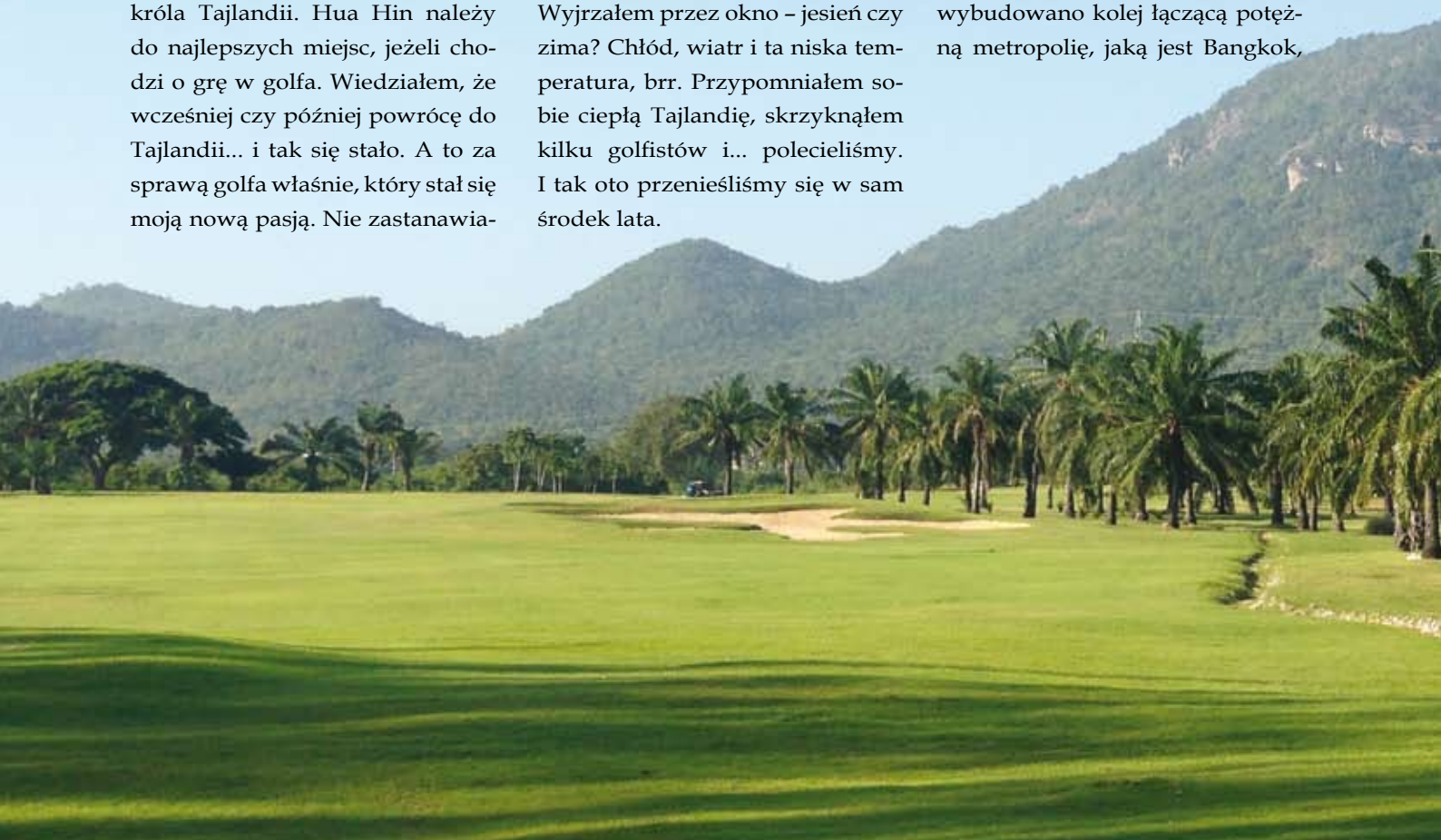

Royal Hua Hin Golf Course

Black Mountain GOLF CLUB, HUA HIN

PALM HILLS GOLF CLUB & RESIDENCE

z Hua Hin i sam król wzniósł tutaj swoją letnią rezydencję ze złocistego drewna tekowego. Rzeczywiście, pałac Klai Kangwon (po polsku – z daleka od problemów, trosk) robi imponujące wrażenie. Skoro król tutaj odpoczywał, to pragnęła dołączyć do niego arystokracja i świta, stąd też i oni zaczęli tu budować swoje ekskluzywne posiadłości.

Hua Hin stało się miejscem wypadowym nie tylko dla elit, ale także miejscem wypoczynku dla zwykłych turystów, takich jak ja, który z zachwytem patrzy na wszystko wokół i chłonie widoki, smaki, dźwięki, zapachy...

Można zaobserwować tutaj niezwykły rozwój, postęp, patrząc na wyrastające jak grzyby po deszczu 5-gwiazdkowe hotele usytuowane niemalże na samej plaży, tuż przy morzu. Z drugiej jednak strony Hua Hin zachowało klimat typowej wioski tajlandzkiej – na szczęście.

Zastanawiałem się, co tutaj przyciąga turystów jak magnes? Myślę, że niezwykła atmosfera tego miejsca – klimat, soczysta, zielona przyroda, piękne plaże z niemalże białym piaskiem, błękit morza i nieba, tajska kuchnia i, oczywiście, ludzie – pogodni, życzliwi, uśmiechnięci.

Zatrzymaliśmy się w hotelu Hilton Beach & Resort, który usytuowany jest na samej plaży. Na terenie pięknego ogrodu krajobrazowego, jedynie pięć minut spacerem od nocnego targu i molo, z którego można łowić ryby. Na terenie ośrodka są cztery odkryte baseny, wieczorem wokół nich pali się mnóstwo świec – wrażenie niezwykłe, romantyczne. Jest też oczywiście na bardzo wysokim poziomie Centrum Fitness i Spa, korty tenisowe i kilka restauracji o różnym charakterze, gdzie serwują dania

„Życie jest jak butelka dobrego wina – niektórzy zadowalają się czytaniem etykiety na opakowaniu, inni wolą spróbować jego zawartość”

Anthony de Mello

m.in. kuchni francuskiej, japońskiej i oczywiście tajskiej. Zaszaleliśmy nieco, bo dosyć kosztowna ta przyjemność, ale co tam, skoro tu jesteśmy, to warto.

Zaletą hotelu Hilton, w którym się zatrzymaliśmy, jest bliska odległość od pola golfowego Royal Hua Hin – są to zaledwie trzy kilometry.

Jest to najstarsze pole golfowe w Tajlandii, które powstało w drugiej dekadzie XX wieku. Zaprojektował je szkocki inżynier kolejowy O.A. Robins. Otwarcie pola nastąpiło w 1924 roku.

Royal Hua Hin Golf Club znajduje się niecały kilometr od centrum miasta i oferuje wspaniałe widoki! Znajduje się bowiem w naturalnym otoczeniu dżungli, ale roztacza się stamtąd także widok na Zatokę Tajlandzką. Położenie to sprawia, że przyciąga ono wielu golfistów przebywających w pobliżu.

Kolejne ciekawe pole to Black Mountain Golf Club. Jest to stosunkowo nowe pole, bo otwarte w 2007 roku . W ciągu czterech lat od otwarcia zdobyło ono najbardziej prestiżowe nagrody – „Best New", a w 2009 roku uznane zostało za „Najlepsze pole golfowe mistrzostw w Tajlandii". Później, w 2010 roku, gracze Asian Tour wybrali Black Mountain Golf Club za „Miejsce Host Roku".

Pole zostało zaprojektowane przez doświadczonego architekta Phil Ryan Pacific Coast Design, a przeznaczone jest dla graczy na wszystkich poziomach zaawansowania.

Po atrakcjach golfowych postanowiliśmy zobaczyć skrawek dżungli, powietrze tutaj nieziemskie, a wśród tej jakże soczystej zieleni ni stąd, ni zowąd wytryskują cudnej urody małe wodospady, woda w nich krystaliczna, przezroczysta, chłodna. Gdy podniosłeś głowę do góry, mogłeś zobaczyć przelatujące ogromne, wielobarwne papugi czy skaczące to tu, to tam małpy.

Pełni wrażeń udaliśmy się do

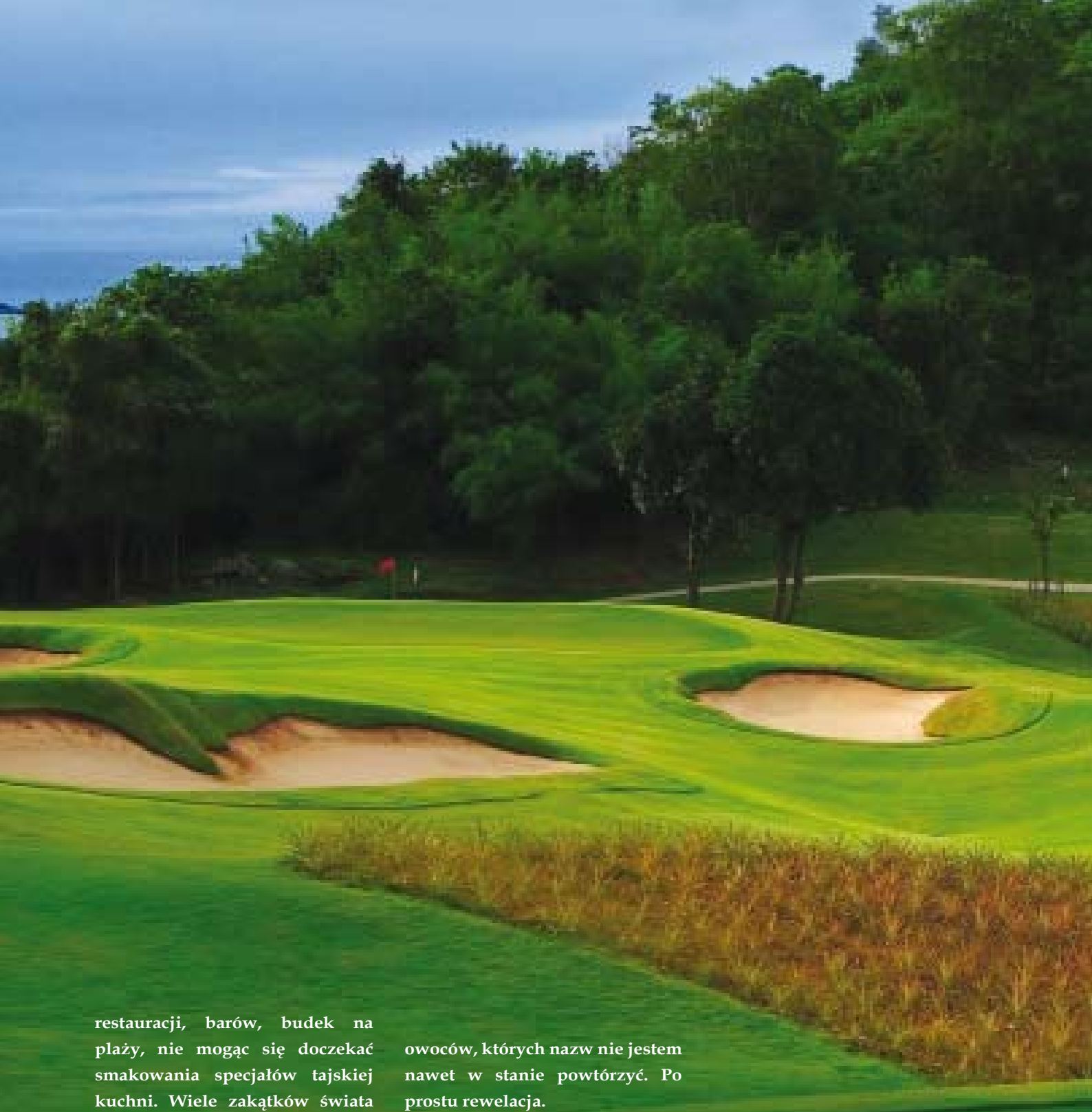

restauracji, barów, budek na plaży, nie mogąc się doczekać smakowania specjałów tajskiej kuchni. Wiele zakątków świata zwiedziłem, ale muszę przyznać, że tajskie przysmaki są rewelacyjne – to istna rozkosz dla podniebienia. Znakomicie przyrządzone owoce morza, przepyszne krewetki z ulicznego stoiska, różnorodność przypraw, o których nie miałem wcześniej pojęcia, posiłki gotowane tradycyjną metodą w bambusie , a wszystko świeże, przygotowywane na twoich oczach i do tego napoje – świeżo wyciśnięte soki z egzotycznych owoców, których nazw nie jestem nawet w stanie powtórzyć. Po prostu rewelacja.

Spacerowałem także zapamiętale z przyjaciółmi po nocnych targach, słuchając wielojęzycznego gwaru. Syciliśmy się rozlicznymi niebiańskimi zapachami, przyglądając się ogromnej liczbie stoisk, wymijając wielu ludzi zatrzymujących się, by degustować, kupować, zamawiać przeróżne potrawy.

Ale przecież przyjechaliśmy tu na zaproszenie naszych tajskich przyjaciół po to, żeby zobaczyć najwyższej klasy pola golfowe, o których jest coraz głośniej.

Kolejne pole, które udało nam się odwiedzić, to Banyan Golf Club. Jest to 18-dołkowe pole golfowe zaprojektowane i wykonane przez wiodącego w Tajlandii architekta Pirapon Namatra. Powstało w 2008 roku. Jego całkowity dystans – 7361 m, par 72. To mistrzowskie pole golfowe i klub był nominowany przez Asian

Golf Monthly do nagrody w TIO o trzy „najlepsze" miejsca przez trzy kolejne lat. Pole to zostało również wyróżnione w Top 1000 w świecie przez Rolex.

Na terenie pola znajduje się klub i pięciogwiazdkowa restauracja Mulligana Pub and Terrace Restaurant zaprojektowana w ekskluzywny tajskim stylu.

Ostatnim polem, na jakim nam się udało zagrać podczas pobytu, było Palm Hills Golf Club. Pole bardzo urokliwe, znajduje się między górami, morzem i jeziorem. 18-dołkowe pole mistrzowskie jest zaprojektowane przez uznanego w całym świecie golfowym architekta Maxa Wexlera, co jest gwarantem dużego wyzwania dla golfistów grających na każdym poziomie. Na polu znajduje się również Pro Shop.

Ogólnie w okolicy znajduje się sześć pól golfowych 18-dołkowych i stale rośnie ich liczba. Grać w golfa można tu cały rok. Organizacja turniejów i przygotowanie pól jest na bardzo wysokim poziomie, a oferta znakomita. Zauważyłem wielu pracowników czuwających i dbających o wszystko. Gra tutaj jest prawdziwą przyjemnością – panuje świetna atmosfera, zdrowy duch rywalizacji, a wszystkiego dopełniają roztaczające się wokół przepiękne widoki. Czegóż chcieć więcej? Myślę, że tacy zapaleńcy jak ja, wiedzą o czym mówię.Nadmienię, że organizowane są Turnieje Golfowe o Puchar Króla, a wartość wygranej to, bagatela!, jeden milion dolarów!

Cieszę się, że przyjrzałem się kolejnym polom golfowym, poznałem fantastycznych ludzi – profesjonalistów, wzbogaciłem swoją wiedzę, poszerzyłem horyzonty, a wszystko po to, by móc w naszym kraju, a głównie regionie, organizować turnieje golfowe na najwyższym światowym poziomie.

Ta tajlandzka podróż pokrzepiła mnie, wlała nowe siły i zapał do robienia nowych rzeczy i realizowania kolejnych pomysłów, które już rodzą się w mojej głowie.

Powietrze, które wdychasz, widoki, które podziwiasz, jedzenie, które smakujesz, język, który słyszysz i uczucie, jakiego doświadczasz... – to jest właśnie prawdziwa wolność.

SONRISO | TRAVEL IN STYLE

SONRISO.PL

REJSY • HOTELS & RESORTS • ORIENT - EXPRESS • ITALIA IN FERRARI • WINE TOURS • INCENTIVE

WARSZAWA (022) 206 45 00 | POZNAŃ (061) 674 60 70

THE 588 IRON FAMILY

THREE IRON SETS

ONE ULTIMATE FIT

588 · ALTITUDE

LAUNCH IT

HITTING THE BALL LONGER AND HIGHER HAS NEVER BEEN EASIER.

588 · MT *(MID TRAJECTORY)*

CONTROL IT

UNPARALLELED COMBINATION OF FORGIVENESS AND FEEL FOR EXCEPTIONAL CONTROL.

588 · TT *(TOUR TRAJECTORY)*

WORK IT

TOUR-CALIBER FLIGHT AND FEEL FOR ENHANCED ACCURACY AND PERFORMANCE.

Exclusive distributor for Poland, Czech Republic and Slovakia

MMGolf

mm@mmgolf.pl www.mmgolf.pl

Cleveland GOLF

Otwarcie sklepu – Srebrne Stawy już w kwietniu 2014!!!

TABA HEIGHTS INTERNATIONAL AMATEUR TROPHY 2014

20th – 22nd March

€329 per Amateur | Package Includes:

- InterContinental Taba Heights Hotel – 3 nights, upgrade to single room accommodation, all inclusive basis, upgraded sea view room
- Welcome cocktail reception
- Players goody bag
- 1 x 18 holes practice round including golf cart
- 36 Hole Individual Stableford
- 3 days full usage of practice facilities including complimentary range balls
- On-course refreshments
- 15 minutes complimentary massage
- Gala prize dinner with fantastic prize table

For more information or to book please contact us at golf@tabaheights.com or call +2 012 280 732 37

TROON GOLF
WWW.TROONGOLF.COM

Taba Heights Golf Resort | Taba Heights Golf Resort | @TabaHeightsGolf | Taba Heights Sinai

Nie tylko kobiety kochają Diamenty

HOTELE DIAMENT

***– To był nasz rok – mówię tu o zakładanym wzroście obrotów i dobrym wyniku spółki za minione dwanaście miesięcy – ale przede wszystkim o rozbudowie sieci o kolejny, dziewiąty już hotel. Nasz apetyt jednak nie maleje* – zapowiada Rafał Bakalarski, prezes sieci Hotele Diament S.A. Wiosną tego roku pod diamentowym szyldem otwarty zostanie najnowszy czterogwiazdkowy hotel w województwie śląskim.**

Obiekt powstaje w centrum Zabrza, w otoczeniu zieleni (przy trasach A1/A4), piętnaście minut od centrum Katowic. Jak ocenia Rafał Bakalarski, ze względu na dogodną lokalizację oraz ceny, kompleks przyciągnie zarówno klienta biznesowego, jak również turystów odwiedzających region. A ci na Śląsk przyjeżdżać mają coraz chętniej.

– Biorąc pod uwagę, iż branża hotelowa silnie zależy od aktualnej koniunktury gospodarczej, wyniki za ostatni rok świadczą o stabilizacji rynku. To progres. Silnie rozwiniętą na Śląsku turystykę biznesową ma ponadto w perspektywie kolejnych sezonów i planowanych imprez, dogonić turystyka poznawcza i rekreacyjna. Stąd decyzja o otwarciu czterogwiazdkowego Park Hotelu Diament w Zabrzu. Zainteresowanie nowym obiektem wykazuje rynek, co potwierdza liczba dokonanych już rezerwacji – mówi Rafał Bakalarski. Te odbywają się poprzez stronę hoteli (www.hotelediament.pl). Do wyboru są też inne lokalizacje.

Hotelarska spółka zdobywa uznanie i serca gości od lat. Tylko w listopadzie ubiegłego roku Park Hotel Diament Katowice po raz kolejny otrzymał nagrodę Best Hotel Award w konkursie organizowanym przez portal rezerwuje.pl. W kategorii „Hotele 4-5* Śląsk" głosujący wybrali go najlepszym hotelem w Katowicach.

Stół w płomieniach i greckie śniadania

Czym zaskoczy gości nowoczesny zabrzański kompleks hotelowo-konferencyjno-gastronomiczny? Będzie to pierwszy czterogwiazdkowy hotel w tym mieście i najnowszy tego typu obiekt w całym województwie. Pierwszych gości nowy Diament przywita wiosną tego roku. Do ich dyspozycji oddane zostaną 74 pokoje jedno- i dwu-

osobowe, przystosowane również do potrzeb osób niepełnosprawnych, a także komfortowe i przestronne apartamenty. Ponadto bar, fitness room oraz lobby.

Nie zabraknie też doznań kulinarnych. Kompleks oferować będzie swoim gościom aż trzy restauracje, w tym restaurację Atmosfera z „płonącymi" stołami Teppanyaki do gotowania na oczach gości oraz otwartą kilka miesięcy wcześniej, w przyległym trzygwiazdkowym hotelu Diament Zabrze, największą w regionie salę bankietową Diament. Sala przyjąć może aż 500 osób, posiada ponadto wyjście na letni taras o powierzchni 350 metrów kwadratowych, gdzie w otoczeniu drzewek oliwnych serwowane będą śniadania.

Park w ogrodzie

Zaletą zabrzańskiego Park Hotelu Diament ma być jego lokalizacja – w centrum regionu, choć z dala od zgiełku. – *Co z pewnością wyróżni ten hotel, to jego otoczenie – dwa malownicze, pełne zieleni parki w bezpośrednim sąsiedztwie sprawiają, że żaden inny obiekt w okolicy nie może się z nim równać* – wskazują architekci.

Czterogwiazdkowy Park Hotel Diament położony będzie przy ulicy 3 Maja 122a w Zabrzu. Atrakcyjna lokalizacja w pobliżu kluczowych tras na południu kraju – skrzyżowania autostrad A4 i A1 oraz Drogowej Trasy Średnicowej, umożliwia gościom wygodne poruszanie się niemal po całym województwie, w tym swobodne dotarcie do centrum Katowic czy Gliwic – w niecałe 15 minut. 50 km dzieli hotel od lotniska Katowice – Pyrzowice, 85 km od lotniska Kraków – Balice.

Na szlaku atrakcji

Goście zabrzańskiego kompleksu hotelowego w pięć minut dojdą spacerowym krokiem do jednej z największych atrakcji turystycznych Śląska – Kopalni Guido, leżącej na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Projekt szlaku z roku na rok cieszy się coraz większym uznaniem nie tylko w kraju, ale także poza granicami Polski. Tym bardziej powstający w jego pobliżu hotel może stać się idealną lokalizacją zarówno dla osób podróżujących służbowo, jak i turystów odwiedzających Górny Śląsk w celach rekreacyjnych. We wnętrzu, obok nowoczesnego designu i jasnych kolorów, podkreślających biznesowe oblicze nowego Park Hotelu Diamentu, nie zabraknie akcentów postindustrialnych.

Nowe centrum konferencyjne

Organizatorzy konferencji, seminariów i spotkań biznesowych organizowanych w Zabrzu, będą mogli skorzystać z profesjonalnego, nowocześnie wyposażonego centrum konferencyjnego połączonego z zapleczem cateringowym oraz barem. Do dyspozycji gości oddanych zostanie dziewięć sal o zróżnicowanej powierzchni – z systemem przesuwnych ścian – uzależnionej od wymagań organizatorów spotkań.

Centrum Fitness

MONOPOL

W ekskluzywnych wnętrzach Hotelu Monopol czeka na Ciebie:

- profesjonalne zajęcia fitness i zajęcia dla kobiet w ciąży
- nowoczesna siłownia • trenerzy personalni
- pełna gama zajęć fitness • basen z kompleksem saun

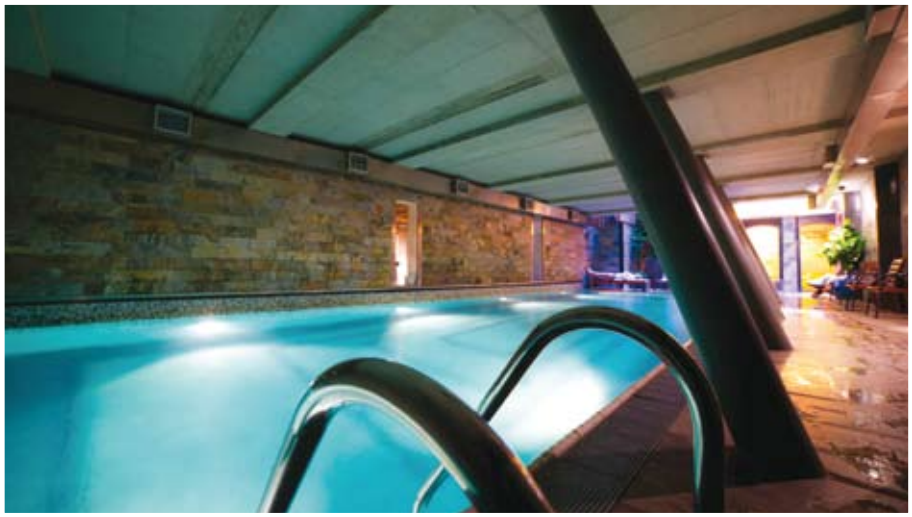

Centrum Fitness Monopol – Pasaż Hotelu Monopol
40-012 Katowice, ul. Dyrekcyjna 2
tel. 32 782 81 00
email: info@fitnessmonopol.pl

Oferta Specjalna
Katowice Airport

Katowice AIRPORT

Fast Track

Priorytetowa kontrola bezpieczeństwa stworzona z myślą o usprawnieniu odprawy bezpieczeństwa oraz zapewnieniu najwyższego komfortu przed wylotem.

Business Lounge

Chwila relaksu przed odlotem.
Skorzystaj z komfortowego saloniku przygotowanego z myślą o pasażerach!

P1 P3 Parking

Aż 80% zniżki na postój na parkingu strzeżonym P3 na dowolny okres czasu!
Aż 50% rabatu na postój w bezpośrednim sąsiedztwie terminali w dowolnym czasie!

To wszystko w abonamencie rocznym za jedyne **999 zł** netto !

Kontakt:
tel: + 48 32 763 13 43
e-mail: businesslounge@gtl.com.pl

www.katowice-airport.com/pl/biznes

Jarosław HAMPEL

SPORT

Słowo „idol” wciąż mnie peszy

Z żużlowym wicemistrzem świata Jarosławem Hampelem, o wspinaniu się na szczyt, schodzeniu w głębiny, o włoskich makaronach i... śląskich roladach, rozmawia Dariusz Leśnikowski.

Jarosław Hampel – ur. 17 kwietnia 1982 w Łodzi. Żużlowiec, dwukrotny indywidualny wicemistrz świata w tej dyscyplinie (2010, 2013), sześciokrotny zdobywca Drużynowego Pucharu Świata (2005, 2007, 2009, 2010, 2011 i 2013). Indywidualny mistrz Polski (2011), drużynowy mistrz Polski w barwach każdego klubu, w jakim jeździł (Polonia Piła, Atlas Wrocław, Unia Leszno, Falubaz Zielona Góra). Żonaty z Patrycją, ojciec 8-letniej Nadii.

– Rok za Panem. Rok z indywidualnym wicemistrzostwem świata, z triumfem w Drużynowym Pucharze Świata, ze „złotem" w krajowej ekstralidze. A jednak ucieka Pan od określania go mianem „najlepszego". Czemu?

– Na pewno byłem jednym z najlepszych, to fakt. Ale... może ten najlepszy wciąż przede mną?

– Rozumiem, że po trosze owo „srebro" – a nie „złoto" – w cyklu Grand Prix jest swego rodzaju cierniem uwierającym w bucie?

– Przynajmniej mam motywację, by o to mistrzostwo świata dalej walczyć (śmiech).

– Czy mam rozumieć, że gdyby owo „złoto" było już w tym roku, powiedziałby Pan sobie: „dziękuję, kończę, teraz już mogę robić w życiu co innego, bo jestem człowiekiem spełnionym"?

– Nieeee.... Ja jestem – i pewnie jeszcze długie lata będę – oddany całym sercem żużlowi. Oczywiście, moim głównym celem w tym momencie jest to, aby ten złoty medal w – nieodległej! – przyszłości zdobyć. Ale jeśli nawet się uda, nie rzucę z dnia na dzień wszystkiego, co kocham. Są przecież w naszej dyscyplinie ludzie, którzy już kilka, może nawet kilkanaście, razy stawali na podium mistrzostw świata i wciąż znaj-

dują w sobie siłę i motywację, by walczyć dalej. Ja sam – owszem – jestem ciekaw, jak taki sukces wpływa na człowieka, ale nie rozpatruję go w perspektywie: wygrać i powiedzieć „dość". Skupiam się na razie na tym, co zrobić, by utrzymać dotychczasowy poziom i wciąż mieć realną szansę na spełnienie tego mojego marzenia.

– Skupiliśmy się na pewnym konkretnym wycinku tego minionego roku, czyli cyklu Grand Prix. Zostańmy więc przy nim jeszcze chwilę. Tai Woofinden był poza Pana zasięgiem, czy jednak zdecydowały detale, drobiazgi? A jeśli tak, to jakie?

– Zrobiłem sobie analizę – dogłębną – tych 12 startów Grand Prix w minionym roku. I doszukałem się w nich pewnych drobnych błędów, uchybień z mojej strony – pewnie decydujących o końcowej klasyfikacji. Począwszy od bardzo szczegółowych spraw technicznych, których nie będziemy tu roztrząsać, aż po kwestię mojego przygotowania do konkretnych zawodów.

– To znaczy?

– Jeździłem w minionym roku słabiej w tych miejscach i na tych torach, na których wcześniej radziłem sobie zazwyczaj bardzo dobrze. Być może wynikało to z faktu, iż... czułem się zbyt pewnie przed startem na torze, na którym wcześniej startowałem dobrze i z sukcesami. I ta pewność siebie okazała się w paru przypadkach zgubna.

– No to nie od rzeczy będzie pytanie, czy Jarosław Hampel współpracuje na co dzień z jakimś psychologiem? Z kimś, kto właśnie w takich momentach powiedziałby Panu: „skup się, bo jeszcze nie wygrałeś"?

– Przez kilka lat współpracowałem nie tyle z psychologiem – bo takiej potrzeby nie czułem – ile z kimś, kogo nazwałbym moim „mentorem". Przygotowywał mnie do treningu, motywował do ciężkiej pracy, wiedział, jak na mnie mentalnie zadziałać, by zdopingować do wysiłku. To Mariusz Cieśliński – człowiek związany ze sztukami walki, fantastyczny kickboxer, pierwszy polski mistrz świata w boksie tajskim. Nigdy nie przypuszczałem, że żużlowcowi tak niedaleko do owych prawdziwych fighterów wychodzących do ringu. No, ale my też na torze – ścigając się „na żyletkę" – musimy być fighterami. Ileż to razy na torze w ruch idą łokcie!

– Współpraca się skończyła?

– Chwilowo. Mam jednak nadzieję, że do niej wrócimy. Dużo mi dawała, w sensie fizycznym, ale przede wszystkim – właśnie mentalnym. Odporność na stres, stosowna dawka brawury, niezbędnej w mojej dyscyplinie – to wszystko dawały mi zajęcia z Mariuszem.

– A propos treningu w sensie fizycznym – proszę przybliżyć nieco trening żużlowca w tym okresie, kiedy nie startuje, czyli mniej więcej od grudnia do końca marca...

– To czas bardzo intensywnych zajęć fizycznych. Jest ich po prostu mnóstwo. W skrócie: bieganie, siłownia, fitness, akrobatyka, basen. Do tego specjalistyczne zajęcia szybkościowo-zwinnościowe. I jeszcze praca – u każdego we własny, sprawdzony sposób – nad refleksem. Tak nam upływa grudzień, styczeń i luty – codziennie wymagany jest przynajmniej jeden z wyżej wymienionych „akcentów". W lutym dochodzi do tego motocykl. Ale nie żużlowy, lecz motocrossowy. Przyzwyczajamy poszczególne mięśnie do wysiłku związanego z prowadzeniem motocykla, my sami zaś przyzwyczajamy się z powrotem do prędkości.

– Jest taki moment w roku, w którym miewa Pan przesyt tych koni mechanicznych i tej kierownicy w rękach?

– Nie. Ścigam się już wiele lat, ale nie doświadczyłem jeszcze „zmęczenia" tym sportem. Owszem, męczą mnie podróże – dni spędzane w samolocie i samochodzie. Ale sama jazda, starty i treningi to czysta przyjemność.

– No właśnie, podróże. Spędza Pan wiele czasu za kierownicą samochodu, przenosząc się z toru na tor?

– Nie. Mam od tego swoją załogę, która pomaga mi w przemierzaniu tych kilkunastu tysięcy kilometrów rocznie. Dawka owych podróży jest przecież ogromna. Startując w lidze polskiej, szwedzkiej i w cyklu Grand Prix, często w ciągu tygodnia muszę zaliczyć trzy różne, bardzo odległe od siebie, miejsca w Europie.

– Czasem dwa starty dzielą od siebie ledwie 24 godziny...

– Tak jest. I choć nie prowadzę samochodu, przemierzając te kilometry, same podróże są bardzo męczące fizycznie. Start w zawodach wiąże się z obciążeniem psychicznym, poczuciem presji, ale – jako zawodowcy – z tym sobie radzimy. Natomiast „trasa" bywa naprawdę wyczerpująca. Dlatego za kółkiem samochodu najchętniej siadam w sytuacjach rodzinnych, z najbliższymi.

– I nie ponosi Pana wtedy, na zasadzie „gaz do dechy"? Przecież na torze właśnie o to chodzi!

– Nie. Lubię jeździć szybko, ale nie ma w tym cienia brawury. Adrenalinę i chęć wykazania się zostawiam sobie na starty na torze.

– Mówiąc o Mariuszu Cieślińskim wspomniał Pan o łokciach idących w ruch na żużlowym torze. Czy w Pańskiej dyscyplinie jest miejsce na sportowe przyjaźnie?

– Oczywiście. Zdecydowana większość z nas ma odpowiedni dystans do tego,

co robimy. Rywalizujemy – często bardzo ostro – na torze, ale poza nim potrafimy ze sobą rozmawiać bez emocji. Tym bardziej, że przecież – mimo walki w meczach ligowych – w końcu przychodzi ten moment, że trzeba stworzyć drużynę do startu w Drużynowym Pucharze Świata. W tym roku kadrę mieliśmy wspaniałą, a ostateczny wynik – czyli „złoto" – był właśnie pochodną doskonałej atmosfery. A byliśmy przecież jedną z najmłodszych ekip w stawce.

– Wykrzyczał Pan kiedyś rywalowi po wyścigu prosto w twarz pretensje o jego zachowanie na torze?

– Startujemy bardzo często i może się zdarzyć, że w niektórych momentach człowiek straci zimną krew. Takie incydenty się zdarzają, z moim udziałem – również.

– Pańska kariera – przynajmniej ta klubowa – wskazuje na to, że czego się Pan nie dotknie, zamienia Pan w „złoto". To kwestia Pańskich wyborów: „idę na gotowe", czy raczej odwrotnie – wokół Pana po prostu tworzy się i wykuwa mistrzowska ekipa?

– Po pierwsze – na wynik zawsze pracuje cała drużyna, a nie jeden człowiek. A co do owych wyborów – nie mam przecież nigdy gwarancji, że efektem finalnym kontraktu będzie „złoto" w lidze. Zawsze natomiast chcę jeździć w klubie mającym swoją markę, do tego dobrze poukładanym organizacyjnie, gwarantującym mi możliwość skupienia się tylko na celach sportowych i zdobywaniu dla niego jak największej liczby punktów. Na dziś takim klubem jest Falubaz Zielona Góra. Dobra atmosfera w zespole, dobry kontakt z działaczami – w tym z senatorem Dowhanem, znakomici kibice, w dużych ilościach przychodzący na trybuny – to wszystko były przesłanki do „dużego wyniku". No i się udało – jest mistrzostwo.

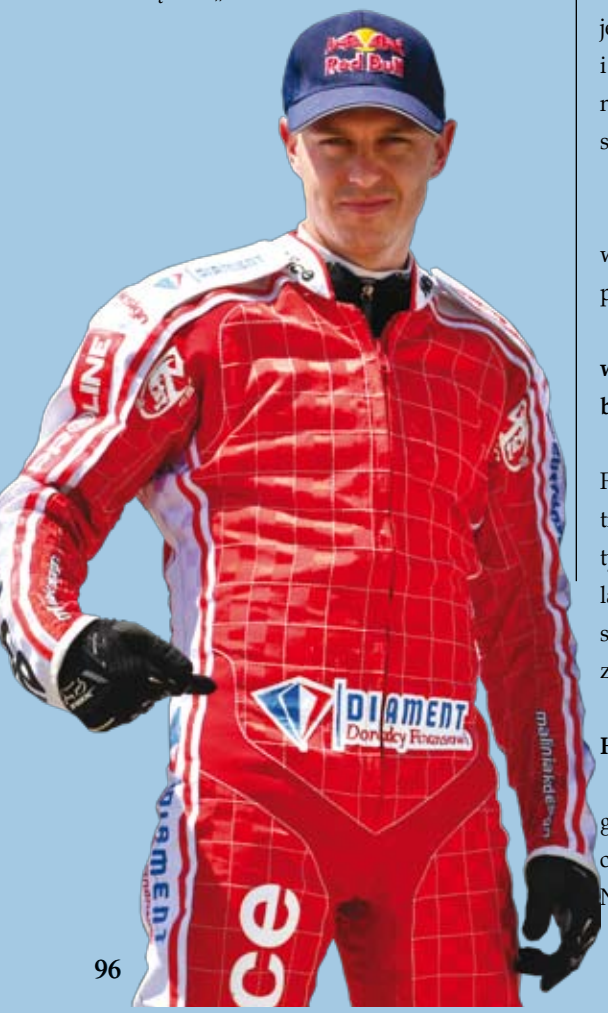

– A propos kibiców – Pańskiej przeprowadzce z Leszna do Zielonej Góry towarzyszyło sporo emocji. To nie są ośrodki, które darzą się „przesadną sympatią"...

– Faktycznie, nie miałem pewności, jak zostanę przyjęty przez kibiców Falubazu. Tym milsze było późniejsze zaskoczenie. Trochę co prawda to trwało, musieli się do mnie przekonać, ale... ja im też dałem trochę powodów do tego, by mnie polubili (śmiech). Na torze, i poza nim, podpisałem przecież od razu dwuletni kontrakt z klubem dając do zrozumienia, że podchodzę bardzo poważnie do tematu i do swoich obowiązków. A w miarę upływu tygodni i miesięcy kibice chyba sami zauważyli, że stałem się częścią ich klubu, że wsiąkłem w klubową atmosferę. Zielona Góra jest bardzo fajnym i ciekawym miastem i żałuję, że w tym pierwszym roku startów nie do końca zdążyłem ją poznać w takim stopniu, jak bym chciał.

– „Święto wina" Pan przeżył?

– Niestety, nie. Ale obiecałem sobie, że w roku 2014 na pewno się na winobraniu pojawię!

– Poznawanie Zielonej Góry dopiero więc przed Panem. A ma Pan swoje ulubione miejsca i tory na żużlowym szlaku?

– Zdecydowanie Grand Prix w Cardiff. Fantastyczny „Millenium Stadium", pełne trybuny, niepowtarzalna publiczność. Nie tylko Brytyjczycy, ale również tysiące Polaków mieszkających na co dzień na Wyspach, bądź przyjeżdżających właśnie na te zawody z kraju.

– A „miejsce przeklęte" dla Jarosława Hampela?

– Nie lubię stadionu „Ullevi" w Goeteborgu. Choć jest również wspaniały, jakoś nie czuję atmosfery tego miejsca i tego miasta. Nie przepadam również za samym torem.

– Tytuł mistrza świata na żużlu wiele lat temu zdobywało się jednym turniejem – finałem organizowanym raz w roku. Dzięki temu nie brakowało w historii niespodzianek. Ot, choćby zwycięstwa Jerzego Szczakiela na Stadionie Śląskim. Cykl Grand Prix trochę odarł dyscyplinę z tego „romantyzmu"...

– Według mnie formuła Grand Prix jest chyba optymalna do wyłonienia mistrza świata. Jednodniowy turniej po trosze bywał pewną sumą przypadków; niekoniecznie mistrzem zostawał najlepszy zawodnik całego sezonu. W obecnym systemie trzeba zaś równo jeździć przez cały rok, a emocji jest wcale nie mniej niż przy jednych tylko zawodach. Rywalizacja jest bardzo wyrównana, a losy medali – akurat „srebra" i „brązu" w minionym sezonie – ważyły się do ostatniego wyścigu ostatniego turnieju. Natomiast faktem jest, że – z punktu widzenia zawodników – tych startów jest zbyt wiele. Optymalną liczbą byłoby osiem. Myślę, że i kibice śledziliby Grand Prix z dużo większą uwagą, bez uczucia przesytu.

– Wy też go czujecie?

– Ja osobiście tak.

– Każdy kolejny start to w takiej dyscyplinie duże ryzyko poważnej kontuzji, wypadku. Czy po latach jeżdżenia człowiekowi jeszcze kołacze w głowie ta myśl?

– Trzeba być świadomym niebezpieczeństwa i ryzyka, ale też... można się do niego mentalnie przyzwyczaić.

– Najbliżsi – żona, córka – też już zaakceptowali to ryzyko, które towarzyszy każdemu Pańskiemu startowi? Czy czasem marzą o tym, by mąż i tata zajął się jednak czymś bezpieczniejszym?

– Moja rodzina akceptuje w pełni to, co robię. Wiedzą, jakie to dla mnie ważne. Żużel jest nieodłączną częścią mojego życia już od lat „wczesnomłodzieńczych". Zaczynałem przygodę z tą dyscypliną mając 13 lat. Żona ten fakt zaakceptowała. Oczywiście, strasznie przeżywa każdy mój start, denerwuje się moimi występami, ale... nie przenosi tego na mnie. Stara się te nerwy ukrywać w chwilach, w których po prostu muszę być skoncentrowany. I to mi pomaga.

– A propos – fascynacja żużlem zaczęła się od kibicowania?

– Owszem. Leszno i okolice zawsze żyły tą dyscypliną. Mnie też ojciec zabierał na mecze żużlowe. Na dodatek właśnie tam stworzono możliwość zapisania się na treningi żużlowe już 13-latkom. Skorzystałem z tego natychmiast, bo od zawsze uwielbiałem jazdę na dwóch kołach. Najpierw na rowerkach, potem już na różnego rodzaju motorkach i motorynkach. Bez dokumentów oczywiście, gdzieś po łąkach i polnych drogach.

– Za wiedzą ojca?

– Oczywiście. To on kupił mi pierwszy motorower. A po pierwszym treningu żużlowym już wiedziałem, że to jest to, co będę robić w życiu.

– Miał Pan swojego dziecięcego idola w tamtych latach?

– Miałem. Był nim Hans Nielsen.

– No proszę. Później zdążył Pan z nim jeszcze pojeździć w Polonii Piła.

– Kiedy miałem 13 lat i stawiałem pierwsze kroki w tej dyscyplinie, dziennikarz lokalnej telewizji też spytał mnie o ulubionego zawodnika. Wypaliłem „Nielsen" i pięć lat później jeździłem z nim nie tylko w jednej drużynie, ale i w jednej parze! Proszę więc zobaczyć, jak wspaniałe możliwości daje żużel. Realizowałem dziecięce marzenia, słuchając uwag i rad swego idola i walcząc u jego boku na torze!

– Przyznał mu się Pan kiedyś, że był Pańskim „guru"?

– Wiele lat później, kiedy miałem już na koncie medal mistrzostw świata. To było przy okazji Grand Prix w Kopenhadze. Myślę, że zrobiło mu się miło...

– Dziś też pewnie 12-13-latkowie przychodzą do Pana, mówiąc: „Jest Pan naszym idolem"...

– I czuję się wówczas trochę speszony i zakłopotany. Nie spoglądam na siebie w takich kategoriach. Z drugiej strony – jest to oczywiście miłe. Tym bardziej, że doskonale rozumiem to, co przeżywają. Sam kiedyś takie fascynacje przeżywałem.

– Wyobraża Pan sobie siebie w jakiejś innej dyscyplinie sportowej?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Od 18 lat jestem ukierunkowany na to, by myśleć tylko o żużlu i o sukcesach na torze: jak i co zrobić, by sięgnąć po tytuł mistrza świata.

Foto: PAWEL JASKOLKA/Pressfocus

– Na kasku ma Pan napis „Red Bull" – jak Sebastian Vettel. Nigdy nie marzył się Panu bolid Formuły 1?

– Szczerze? Nie.

– Zapytałem celowo o Vettela. Pewnie nie byłby czterokrotnym mistrzem świata, gdyby nie fantastyczny bolid przygotowany przez konstruktorów i techników. Na ile dziś sukces w żużlu stanowi zasługę samego zawodnika, a na ile jego sprzętu i zespołu?

– Ja nie potrafię tego określić procentowo, co nie zmienia faktu, że kwestie sprzętowe są oczywiście megaistotne. Ale musi być jeszcze zawodnik, który będzie potrafił wykorzystać możliwości dobrze przygotowanego motocykla. Od jego psychiki, od nastawienia mentalnego do rywalizacji zależy bardzo wiele.

– Nie żałuje Pan czasem, że żużlowiec nie może zostać mistrzem olimpijskim? Ten ostatni tytuł to jednak wielki splendor...

– Pewnie, że żałuję. To tak widowiskowy i emocjonujący sport, mający tak wielką rzeszę fanów na całym świecie, że pewnie... byłby ozdobą igrzysk.

– „Żużel to nieodłączna część mojego życia" – powiedział Pan. Ale jest też życie poza torem. Na przykład... pod wodą. Skąd się u Pana wzięła fascynacja nurkowaniem?

– Trochę... z przypadku. Zawsze – po pierwsze – byłem amatorem podróżowania, po drugie – zawsze czułem potrzebę adrenaliny. Więc kiedy podczas wakacji w Egipcie natknąłem się na szkołę nurkowania, pomyślałem: „Czemu nie?". Wystarczyło jedno zejście pod wodę i... już byłem „kupiony" dla tej pasji. Niech mi pan uwierzy – nurkowanie może być przeżyciem ekstremalnym, choć może być i bardzo refleksyjne – głębiny to przecież „inny wymiar świata". Ale że ja potrzebuję wspomnianej adrenaliny, więc oczywiście „wsiąknąłem" w nurkowanie jaskiniowe i wrakowe. Jest niebezpieczniej, bardziej nieprzewidywalnie. Słowem – połączenie przyjemności z ryzykiem.

– Na żużlu ma Pan srebrny medal indywidualnych mistrzostw świata. Pod wodą też Pan zaliczył podobne osiągnięcia, którymi warto się chwalić?

– Owszem. Nurkowałem w podwodnych jaskiniach na Dominikanie. Bardzo

niebezpiecznych, z ciasnymi korytarzami. Były chwile, w których wiało grozą, kiedy przeciskałem się między skałami, z obawą o zaklinowanie między nimi. Dumny jestem, że mi wtedy starczyło tej odwagi, że trzymałem emocje na wodzy.

– Czy i tu – jak w sporcie – stawia Pan sobie cele do wykonania? Szuka Pan – w Internecie na przykład – tych najbardziej ekstremalnych miejsc do podwodnej eksploracji?

– Nie. To ma być od początku do końca przyjemność, bez „napinania się" na konkretne zadanie.

– Poszedł Pan „w głębiny" w poszukiwaniu dodatkowej adrenaliny. A w powietrze Pana nie ciągnie?

– Trochę tak. Trafił pan w charakterystykę moich zainteresowań (śmiech). Kiedy byłem bardzo młodym chłopakiem – jeszcze chyba w „epoce przeżużlowej"– powtarzałem sobie, że w przyszłości na pewno zostanę pilotem. Nie takim „rejsowym", prowadzącym samoloty pasażerskie, ale specem od latania maszynami typu F-16. Może gdybym nie poszedł w kierunku sportu, zostałbym tym pilotem... Ostatnio zaś... zaliczyłem skok ze spadochronem. Z 4 tysięcy metrów! Oczywiście z instruktorem, ale i tak było „cool". Chciałem zobaczyć, jakie będą doznania i przeżycia. Czy mnie sparaliżuje strach, czy jednak będę w stanie kontrolować emocje? Adrenalina była ogromna, nawet strach, ale wytrzymałem i spodobało mi się!

– O licencji pilota już Pan myśli?

– Być może, w przyszłości... Są byli zawodnicy – jak Roman Jankowski na przykład – którzy siedzą za sterami swych własnych awionetek i latają rekreacyjnie.

– No właśnie, żużlowcy Pana klasy to ludzie majętni, dobrze zarabiający na torze.

– Rzeczywiście, nasza pasja i nasz zawód daje nam możliwość zarobienia niezłych pieniędzy. Biorąc życie na poważnie, już dziś o tych wszystkich kwestiach związanych z przyszłością muszę myśleć. Dlatego dobrze mieć przy sobie w takich momentach dobrych doradców finansowych. I stąd moja ścisła współpraca z firmą „Diament".

– Polecili więc już Panu taką awionetkę jako inwestycję na przyszłość?

– Jeszcze nie (śmiech).

– W wielu wywiadach opowiada Pan też czasami o innym hobby, czyli... tatuażach.

– Trudno to tak naprawdę nazwać hobby. Znam wielu rywali, którzy są... znacznie bardziej aktywni w tej dziedzinie. U mnie to raczej impuls chwili, więc nie czuję się specjalistą od zabierania głosu w tym temacie.

– OK. Zapytam jeszcze tylko na koniec – choćby ze względu na tytuł i „target" naszego magazynu, z czym Jarosławowi Hampelowi kojarzy się Górny Śląsk? Bo, niestety, z żużlem pewnie nie bardzo...

– Rzeczywiście. Ale skojarzenia mam niezłe. Zwłaszcza z... dobrym jedzeniem.

– Rolady śląskie?

– Na przykład. Przejeżdżając przez Śląsk, w drodze na różne zawody, zazwyczaj zatrzymuję się tutaj, by przekąsić jakąś miejscową specjalność.

– A gastronomiczna specjalność żużlowego wicemistrza świata to...

– ...kuchnia włoska. Potrafię przyrządzić różnego rodzaju makarony na bardzo wiele sposobów.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski